



Kolekcja
Emilia Kormanik



ODWIECZNE WĘZŁY, WIECZYSTE ŚLUBY
Z POLSKĄ ZŁĄCZYŁY MORSKIE KASZUBY!

ROK X **WIARUS** NR 35



JERZY PIETRKIEWICZ

UŁANOM POMORSKIM

DZIŚ TO SPOJRZENIE NA PÓLNOC
NIECH PĘDZI W WICHURZE JAK ORZEŁ!
TAM NIEBO — ŻAGLEM, ŁĄD — CZÓLNEM,
TAM STOI NA WARCIE POMORZE!

OKRETY POLSKIE NA FALACH,
A BAŁTYK LŚNI GDYNIĄ I GDAŃSKIEM.
SZUM MORZA WABI, ZAPALA
POMORSKIE CHORĄGWIE UŁAŃSKIE.

PUŁKU POMORSKI — NA ALARM!
HEJ, ZNAJĄ WAS MIORY, WIANUŻA.
HISTORIA SŁAWĘ WYZWAŁA,
A UŁAN GNA W SŁAWĘ JAK BURZA!

TE ZIEMIE, KTÓRE BRALIŚCIE
POD ORLE WŁADANIE MACIERZY,
PACHNIAŁY CHLEBNIEM, OJCZYSCIE —
AŻ ŚWIAT W ICH POLSKOŚĆ UWIERZYŁ!

DZIŚ NIE MA CZCZEGO GADANIA,
KARABIN WYSTARCZY ZA SŁOWA!
DO WAS, POMORSZY UŁANI,
NIECH BIEGNIE TA ZBROJNA MOWA.

KTO PRZEŻYŁ BOJE NAD DŻWINĄ.
I MIORY, NOWY DWÓR, SKROBOWO,
KTO UMIAŁ TAK WALCZYĆ I SŁYNAĆ,
TEN GOTÓW ZWYCIĘŻAĆ NA NOWO!

DZIŚ WIĘC SPOJRZENIE NA PÓLNOC
NIECH PĘDZI W WICHURZE JAK ORZEŁ!
TAM NIEBO — ŻAGLEM, ŁĄD — CZÓLNEM,
TAM STOI NA WARCIE POMORZE!



W I A R U S

ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO,
MARYNARKI WOJENNEJ I KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

Organizujemy zaplecze sił zbrojnych

Zakusy i mniej lub więcej wyraźne próby niemieckie opanowania Gdańska przysłużyły się bardzo wydatnie sprawie wzmożenia naszej obronności. One to bowiem wyjaśniły, upowszechniły i ugruntowały w całym naszym narodzie pełną świadomość, czym jest Gdańsk dla nas; upowszechniły i ugruntowały świadomość, że ten port u wyłotu Wisły jest progiem naszego domu. Ta zaś świadomość jest nabytkiem bezcennym. Z niej to właśnie bierze swe źródło nasz obecny stan gotowości zdecydowanej obrony tego naszego przogu.

Manifestujemy ten stan przy każdej niemal okazji i słusznie manifestujemy. Najistotniejszą treścią tych manifestacji jest tak lub inaczej sformułowana decyzja: w razie napaści przeciwstawimy się jej wszyscy bez wyjątku, wszystkimi siłami, bez względu na ofiary.

Takie jest nasze wyraźne stanowisko. I już dzisiaj jasnym się stało, że to właśnie nasze wyraźne stanowisko uratowało nie tylko Polskę, ale i całą Europę od nieobliczalnej w skutkach zawieruchy wojennej. Nasza bowiem decyzja odparcia gwałtu siłą zakończyła okres powszechnej bierności wobec pogroźek niemieckich, okres lękliwych prób ratowania pokoju przez coraz nowe ustępstwa. I dziś w tej gotowości odparcia wszelkiego gwałtu siłą nie jesteśmy odosobnieni.

Stan jednak, jaki nie z naszej woli i nie z naszej winy przeżywamy obecnie — stan wojny bez krwi przelewu, bez zabitych i rannych — wymaga od całego narodu, od wszystkich obywateli państwa, już nie tylko gotowości do ofiar, ale też i samych ofiar. Wzmożenie bowiem naszej gotowości obronnej wymaga trzymania pod bronią większej niż w normalnych warunkach liczby żołnierzy. Wzmocnione siły zbrojne stoją z bronią u nogi w oczekiwaniu roz-

kazu jej użycia. Taki rozkaz z ust Wodza paść może w każdej chwili. W tym zaś wyczerpującym nerwowo stanie wyczekiwania czerpie żołnierz siłę woli i spokój ducha z jasnej świadomości, że pozostawiona przezeń w domu rodzina nie tylko otrzymuje ustawowy zasiłek ze skarbu państwa, ale jest także otoczona troskliwą, zapobiegliwą opieką przez całe zorganizowane społeczeństwo, zarówno przez organizacje ustawowe — samorządy terytorialne i gospodarcze — jak i przez organizacje statutowe — związki i towarzystwa.

Ta aktywna opieka nad rodzinami powołanych rezerwistów ze strony zorganizowanego społeczeństwa już obecnie była okazywana samorzutnie; aby się jednak stać mogła potężnym zapleczem armii, trzeba, aby się stała zjawiskiem powszechnym, aby się stała dominującą myślą przewodnią w planowych, skoordynowanych poczynaniach organizacji społecznych. Taki jest warunek wykazania istotnie powszechnej i całkowitej gotowości naszej do odparcia wszelkich zakusów na naszą niezależność.

Myśl ujęcia opieki nad rodzinami powołanych rezerwistów ze strony społeczeństwa w ramy organizacyjne rzucamy do rozważenia. Chodzi tu o planowe skoordynowanie już istniejących poczynąń, aby się stały przez upowszechnienie i jednolitość bardziej skuteczne, nie tylko materialnie, ale nade wszystko — moralnie.

Gotowość całkowita, powszechna, więc nie tylko gotowość samej armii, ale też i całego społeczeństwa, stanowiącego jej zaplecze, gotowość materialna i moralna — to nie tylko najskuteczniejszy z czynników, powstrzymujących wszelkie apetyty zaborcze, ale to także najistotniejszy z warunków skutecznego odparcia wszelkiej napaści.

Echo historycznych słów Naczelnego Wodza

Krakowska mowa Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego-Rydza, w dwudziestopięciolecie wymarszu Pierwszej Kadrowej, posiadała szczególne znaczenie, intuicyjnie wyczuć nie tylko przez Polskę, lecz i przez zagranicę. Od pamiętnego exposé sejmowego ministra Becka świat zdał sobie sprawę, że polscy mężowie stanu nie zamierzają naśladować w swych wystąpieniach zewnętrznych, w mowach i enuncjacjach, metod naszego zachodniego sąsiada. Po raz drugi dopiero od zerwania przez Hitlera polsko-niemieckiego paktu o nieagresji padły z ust polskiego męża stanu oficjalne oświadczenia i sformułowania na temat Gdańska, czy szerzej — w sprawie polsko-niemieckiej. Jeśli porównać tę liczbę z dziesiątkami nieprzytomnych elukubracji pp. Hitlera, Goebbelsa, Goeringa i Ribbentropa — wnioski nasuwają się same przez się. O prawdzie nie trzeba ludzi przekonywać: jest ona oczywista. Pod adresem niemieckich przewodców, razem z zabawnym „gdańszczaninem” p. Foersterem, godne przypomnienia jest przysłowie o krowie, która ryczy...

Mowa Marszałka Śmigłego-Rydza znalazła szerokie i wszechstronne omówienie w prasie polskiej. Nie było pisma polskiego, bez względu na jego „codzienną” idologię, które nie zajęłoby wobec mowy Naczelnego Wodza stanowiska, świadczącego o zrozumieniu nakazów, dnia, o pełnej gotowości moralnej i materialnej wszystkich Polaków na wszelkie rozkazy Marszałka. I można już dzisiaj, z perspektywy kilkunastu zaledwie dni, stwierdzić, że mowa Marszałka Śmigłego-Rydza jest nowym, nader ważkim etapem w dziele jednoczenia i zjednoczenia narodowego. Na mowę tę odpowiedziało przecież jednakim odzewem każde serce polskie.

Ale obok odzewu społeczeństwa polskiego na krakowską mowę — bez względu pod jaką etykietkę na codzien podciąga się to społeczeństwo — równie interesujący dla nas, a w pewnym sensie jeszcze ważniejszy — jest odzew zagranicy na słowa Naczelnego Wodza.

Bilansując ten odzew, zaczniemy... od głosów niemieckich. Oczywiście Niemcy sfalszowali tekst przemówienia Marszałka. Liczyliśmy się z tym z góry i nie przeliczyliśmy się. Ale jednak w kłamliwych i nerwowych komentarzach i streszczeniach niemieckich przebija pewna nuta, którą warto zanotować na tym miejscu. Nutą tą jest obawa przed konsekwencjami dalszych „genialnych” pociągnięć kierowników państwa niemieckiego. Nutą tą jest zdanie sobie sprawy, że Polska w żadnym razie nie ugnie ani nie cofnie się. Z tej „szklanki zimnej wody na głowę” mogą wyniknąć rozliczne konsekwencje. Jakże — pokaże przyszłość.

Najszerszym echem odbiło się krakowskie przemó-

wienie Naczelnego Wodza, zwłaszcza zaś jego końcowy wydźwięk — w prasie dwóch związanych z nami sojusznymi mocarstw Zachodu: Republiki Francuskiej i Wielkiej Brytanii. Pisano już kilkakrotnie, że postawa rządu i społeczeństwa polskiego zjednoczyła... naród francuski. W sformułowaniu tym nie ma — mimo pozorów — paradoksu. Od tygodni cała Francja, rozbita i skłócona do niedawna — myśli, jak cała Polska, w sprawie niemieckiej jednakowo. Wszyscy we Francji zrozumieli, że nie ma „sprawy Gdańska”, istnieje tylko sprawa pokoju europejskiego i poszanowania prawa międzynarodowego. Gdańsk jest pretekstem dla Niemców, „memento mori” zaś — dla reszty Europy. Po Gdańsku poszedłby Strasburg, po Strasburgu Gibraltar, po Gibraltarze Bukareszt i Białogród itd.

Krakowskie słowa Marszałka Śmigłego-Rydza jeszcze raz uprzytomniły tę prostą prawdę Francji. Dowodzi tego jednakowa ocena historycznej mowy przez całą prasę francuską, od skrajnej „prawicy” poprzez organy neutralne aż do najskańszej, do niedawna opanowanej przez międzynarodówki — „lewicy francuskiej”. Przyswiadczać temu sami Francuzi.

Taki sam odzew na mowę przyniosła prasa angielska. Anglia niedawno dopiero „odkryła” Polskę, do dziś dnia „uczy się” Polski. W tej „nauce Polski” krakowska mowa Naczelnego

Wodza stała się cennym źródłem i przyczynkiem. To też prasa angielska jednogłośnie podniosła spokój i godność wszystkich sformułowań Marszałka Śmigłego-Rydza na temat układu stosunków polsko-niemieckich, podkreślając zasługi Polski dla utrzymania po dziś dzień pokoju światowego oraz nieugięte nasze stanowisko.

Podobne sformułowania spotkaliśmy w prasie amerykańskiej.

W Rumunii, państwach skandynawskich, Jugosławii, na Węgrzech — oświadczenie Marszałka Śmigłego-Rydza wywołało powszechny entuzjazm. Prasa tych państw i narodów uwypukliła wagę słów Naczelnego Wodza, ich nieodwołalność i ostateczność.

W jeszcze jednym kraju szeroko omówiono i skomentowano krakowską mowę. Myślimy tu o Włoszech. Prasa i radio włoskie podały mowę niemal in extenso, opatrując ją komentarzami, że jest to stanowisko, które Polska utrzyma w każdym wypadku. Wobec wzajemnych zobowiązań między organami prasowymi państw „osi” — prasa włoska nie mogła napisać więcej i... wyraźniej. Niemniej komentarze te są zarazem ostrzeżeniem dla Niemiec i Niemców. Ciężko byłoby narodowi niemieckiemu zdecydować w swym sumieniu ewentualną wojnę przeciw Polsce. Wiedzą o tym dobrze w Niemczech.



Prawdy wieczne i żywe

Dnia 6 sierpnia na Błoniach krakowskich naród polski, skupiony przy Wodzu Naczelnym i wojsku — święcił dumną, żołnierską rocznicę. 25-lecie czynu Legionów Józefa Piłsudskiego, jubileuszowa rocznica i wyjątkowa sytuacja polityczna, podnoszą tę uroczystość do symbolu i nadają jej doniosłe znaczenie w życiu naszego państwa.

Wielka mowa Naczelnego Wodza, żywiołowa i entuzjastyczna reakcja wszystkich Polaków, skupienie się pod wojskowymi sztandarami zjednoczonego narodu — muszą budzić w duszy każdego z nas słuszną dumę i głęboki podziw dla niespożytych wartości zbiorowej duszy Polski. Mimowoli nasuwa się pytanie: jakie czynniki i jakie siły tak przeorały duszę narodu, wzniosły ją na szczyty heroizmu, poświęcenia i wielkości?

I gdy tych źródeł szukamy, to nie tylko rozum, nie tylko zimny obiektywny rachunek, ale też nasze serca i instynkt narodowy kazały nam się zwracać do Niego i w czynach Jego nadludzkich szukać rozwiązania palących nas zagadnień.

Wielkość Polski, jej siłę i moc odnajdujemy w żołnierskiej idei Józefa Piłsudskiego. Tęsknoty narodu i jego mądrość dziejowa objawiły się w genialnej duszy Wodza, który w sierpniu 1914 roku na czele garstki najlepszych synów Polski, rozpoczął start — marsz do wolności.

Brak prymitywnych środków materialnych, oraz wrogi stosunek do „sprawy polskiej” zaborców, stanowiły przeszkodę zdawałoby się nie do pokonania. Przeraziły bezmiarem swej przemocy brutalnej, paraliżowały wolę walki, odbierały wiarę we własne siły. Ale właśnie „wbrew wszystkiemu” Józef Piłsudski ten start rozpoczął, mając poczucie ogromu odpowiedzialności wobec historii.

Gdy myślimy cofamy się do dni sierpniowych 1914 roku, to wizja przeszłości opromieniona legendą bohaterstwa polskiego żołnierza na przestrzeni tych 25 lat wydaje się nam tak odległą, a jednocześnie tak żywą i bliską.

25 lat w życiu państwa stanowi tylko ułamek, mały wycinek dziejów; ale nasze ostatnie ćwierćwiecze, tak wielkie, tak bogate i tak brzemiennie w doniosłe wypadki stanowi dla nas całą epokę, mającą zasadnicze znaczenie dla kształtowania się nowej przyszłości.

I nie jest to dziełem przypadku, że w 25 rocznicę tej wielkiej epoki, spadkobierca żołnierskiej idei, jej wielki realizator, Wódz Naczelnny, zamknął ją wspaniałym akordem — jasną, mocną mową żołnierską.

Uroczystość sierpniowa przypomina atmosferę polityczną roku 1914. Jak ongiś, tak i dziś zaborczość niemiecka, brutalny imperializm, hotentocka etyka „wodzów” Trzeciej Rzeszy i zachwianie równowagi w życiu politycznym Europy, zdaje się osiągnęły najwyższy punkt kulminacyjny. Ale dla naszego państwa sytuacja jest odmienna.

General Skwarczyński z okazji rocznicy 6 sierpnia napisał:

„Jesteśmy dziś spadkobiercami olbrzymiego dorobku wieloletniej pracy Marszałka Piłsudskiego. Zasada postawiona przez Piłsudskiego, że niezależność od sił i wpływów obcych, chociażby nawet pociągała za sobą duże trudności materialne, daje najwyższą siłę, bo siłę moralną, jedną z największych zdobyczy czynu 6 sierpnia. Zasada ta stała się dziś jedną z podstaw wychowania narodowego i wytyczną polityki państwowej Polski”.

Dzisiaj jesteśmy potężni i silni, mamy własne państwo, liczymy tylko na własne siły, owiani duchem walki i wolą zwycięstwa.

Jesteśmy zdecydowani przeciwstawić się każdej sile, każdemu wrogowi, jesteśmy gotowi pod rozkazami Naczelnego Wodza żyć i umierać w obronie Ojczyzny.



Najpoważniejszy tygodnik angielski „THE SPHERE”, wychodzący się w tysiącach egzemplarzy na całym świecie, zamieścił na pierwszej stronie numeru sierpniowego b. r. fotografię Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza z Małżonką. Pod fotografią widnieje taki tytuł i podpis:

SILNY CZŁOWIEK POLSKI

Marszałek Śmigły-Rydz i Jego żona w ogrodzie ich skromnej siedziby w Warszawie.

„Cenimy i szanujemy pokój tak, jak inne narody, ale nie ma takiej mocy, która by nas przekonała, że pokój to jest takie słowo, które dla jednych oznacza „brać”, a dla drugich „dawać”. Nie żyjemy w stosunku do nikogo agresywnych zamiarów, co jest chyba jasne i nie ulega wątpliwości, tak samo, jak nie ulega żadnej wątpliwości, że przeciwstawimy się wszystkimi środkami bez reszty każdej próbie bezpośredniego lub pośredniego naruszenia interesów, praw i godności naszego Państwa”.

W tych zwiezłych, pełnych godności słowach Marszałek Śmigły-Rydz, Wódz narodu polskiego i następca Piłsudskiego, przemówił niedawno do swych legionistów w Krakowie, wyrażając w ten sposób jeszcze raz zdecydowanie, które ożywia cały naród w dniach przygotowania.

Marszałek Śmigły-Rydz to charakter nieprzeciętny. Jego siedziba w Warszawie, położona przy spokojnej, cichej ulicy, składa się z mieszkania w bezpretensjonalnym 3-piętrowym domu, nie wskazującym niczym, że mieszka tu naczelnny wódz polskich sił zbrojnych. Jako jedna z pierwszych osób w kraju, którego tryby przyczyniły się do powstania Polski współczesnej, Marszałek mógłby zamieszkać w jednym z pięknych starych pałaców warszawskich, lecz nade wszystko przekłada on prostotę. Żona Marszałka, wysoka, szczupła, dystygowana osoba, podziela w zupełności jego upodobanie. Piękny ogród różany, przylegający do ich siedziby, jest wyłącznie dziełem rąk Pani Marszałkowej.

Każdego ranka przed rozpoczęciem pracy Marszałek zażywa konnej przejażdżki w stronę Wilanowa.

Czas, wolny od zajęć, poświęca na studiowanie dzieł francuskich, niemieckich i polskich, traktujących o filozofii i historii.

CZŁOWIEK CHARAKTERU I CZYNU

1. Położenie ogólne.

Polska musi się stać wielkim mocarstwem, gdyż w warunkach, w jakich żyjemy, możemy być albo potęgą, albo zostaniemy niczym.

Położenie nasze jest trudne.

Na zachodzie mamy 80 milionów Niemców, zbitych w jeden zwarty maszyn, gotowy każdej chwili runąć w wybranym kierunku, na wschodzie 170 milionów Moskali, ożywionych ideą wielkiej rewolucji światowej. Jedno i drugie państwo rządzone systemem totalnym. Jedno i drugie ekspansywne i drapieżnie zaborcze. Stosunek ich obu do nas — niezależnie od warunków koniunkturalnych, a więc przejściowych — określa historia. Stosunek to wrogi.

Od zarania dziejów naszych szedł na nas napór Germanów od zachodu, od wschodu zaś Mongołów czy też Moskali na zaborczej mongolskiej kulturze wyrosłych.

Tak było przez wieki. Tak samo jest i dzisiaj. Nic się nie zmieniło.

Parcie niemieckie na nas trwa stale i nieodmiennie. Tylko natężenie i sposoby tego parcia są różne zależnie od warunków. Nawet wówczas, kiedy stosunki polsko-niemieckie były poprawne, kiedy słyszeliśmy przyjazne oświadczenia z tamtej strony granicy, szła systematyczna, wroga kampania. Wychodziły w Niemczech jedna za drugą prace „naukowe”, które w nas uderzały. W setkach tysięcy egzemplarzy szły mapy po Niemczech i po całym świecie, by uzasadnić, że nie mamy praw do większości ziem Rzeczypospolitej. Niech też nikogo w błąd nie wprowadzają dzisiejsze nieporozumienia niemiecko-rosyjskie. Są one przejściowe. Nie ma sprzeczności między interesami zasadniczymi Niemiec i Rosji. Dzielą je tylko różnice ideologiczne, a czynnik ideologiczny nie może działać ani wiecznie, ani nawet zbyt długo. Perspektywa na porozumienie rosyjsko-niemieckie jest otwarta — historia do niego prowadzi. A porozumienie to uzgodni i spotęguje nacisk na nas wschodu i zachodu.

To jest jeden czynnik naszego położenia, a drugi jest taki:

nasza struktura gospodarcza, wydajność i tempo naszej pracy jest tego rodzaju, że Polska, która by mogła wyżywić przynajmniej 70 milionów ludzi, z trudem utrzymuje 35. Pozostaliśmy daleko poza Niemcami czy Francją.

To są zasadnicze czynniki naszego położenia i z nich też trzeba wychodzić, patrząc w jutro Polski.

Wytrzymamy w tych warunkach, czy zostaniemy zgnieceni, naciskani potężnymi nożycami rosyjsko-niemieckimi, które może już jutro zaczną działać znacznie silniej?

Wszystko zależy od nas. Albo potrafimy wykonać wielki ogrom pracy, spotęgować nasze wartości wewnętrzne i między dwoma mocarstwami zaborczymi stworzyć siłę tak wielką, że żadne nożyce jej nie przetną, albo istotnie będziemy musieli ulec. Siłę tę stworzyć musimy.

Położenie nasze choć trudne nie jest jednak wcale beznadziejne. My w podobnych warunkach żyliśmy przez wieki i doskonale dawaliśmy sobie radę. Nie był

nam straszny sąsiad ani ze wschodu, ani z zachodu, gdyśmy dzięki wartościom wewnętrznym skupili około siebie inne narody i stworzyli pierwszą potęgę w Europie. Taką potęgę musimy dziś zbudować.

Nie ma na to innej rady, tylko trzeba poderwać wszystkich Polaków do wielkiego zrywu. Trzeba pobudzić ich do nadzwyczajnych wysiłków i pełnąć do wielkiego powszechnego czynu. Musimy dopędzić innych, a nawet ich prześcignąć, wielką moc polską musimy wytworzyć.

W tym celu jednak trzeba rzucić narodowi wielką ideę, która by była stałym motorem działania i drogowskazem na szlaku jego dziejowego pochodu.

2. Wielka idea potrzebna.

Potrzebna jest wielka idea, która by ogarnęła cały naród, rozpalila w nim zapal i entuzjazm czynu, oraz zbudziła głęboką wiarę, że jeśli ją zrealizuje, zbuduje potęgę i stworzy stan, w którym wszystkim będzie dobrze, będzie znacznie lepiej, aniżeli jest dzisiaj.

Jaką ideę damy narodowi?

Ideę potężnej — mocarstwowej Polski. To jednak nie wystarczy. Trzeba jasno powiedzieć, co znaczy mocarstwowa, kiedy będzie potężna.

Wtedy:

- gdy wytworzymy powszechną tęsknotę i żywiołowy pęd do wielkości, oraz potężną wolę odegrania przodującej roli w tej części Europy;
- gdy staniemy się ośrodkiem krystalizującym wielki blok narodów, rozsiadłych między Bałtykiem, Adriatykiem i morzem Czarnym i blok ten zorganizujemy;
- gdy uśmiercimy raz na zawsze widmo nowego sojuszu rosyjsko-niemieckiego;
- gdy włączymy w nasze granice te ziemie, które były prakolebką naszej państwowości i tak ugruntujemy naszą pozycję nad Bałtykiem, że będziemy na nim mogli pracować w pełnym poczuciu bezpieczeństwa;
- gdy uzyskamy kolonie, które nam dadzą konieczne surowce;
- gdy wreszcie w nasze ręce ujmemy całe życie gospodarcze Polski.

Musimy stanąć na czele narodów słowiańskich i niesłowiańskich międzymorza, by jedne wywieść z niewoli, innym dać oparcie, a wszystkie zabezpieczyć przed zagładą, idącą ze wschodu i zachodu i poprowadzić na wyziny pełnego rozwoju.

Oto nasza idea naczelną. Idea ta tkwi korzeniami w naszej przeszłości, bo stawia nas na szlaku naszego dziejowego pochodu. Wyprowadza naród z dzisiejszego nastawienia obronnego i każe mu przejść do wielkiej ofensywy. A tylko ofensywa może naród porwać, rozpałić umysły, wykrzesać zapal i wydobyć nieprzebrane zasoby energii, jakie tkwią w narodzie. Odpowiada ona wolnościowemu nastawieniu duszy polskiej, bo podejmuje stare hasło: „Za naszą i waszą wolność”. Wznawia dawną naszą rolę rycerzy, broniących chrześcijaństwa i kultury zachodniej. Idea ta otwiera wielkie perspekty-

wy, a jej zrealizowanie wyprowadza Państwo z dzisiejszego groźnego położenia. Zawiera ona siłę dynamiczną, zdolną pchnąć naród do olbrzymich czynów, bo czynów tych wymaga.

3. Rzućmy hasło czynu.

Jeśli istotnie mamy objąć przodownictwo nad innymi narodami — *musimy wielokrotnie powiększyć nasze dzisiejsze wartości, musimy potencjał moralny i materialny Polski podnieść do najwyższych granic*, musimy się dźwignąć mocą własną i moc tę tak spotęgować, by imponowała drugim, by szacunek nakazywała, by zjednywała przyjaciół.

Kto dziś pójdzie za nami, komu zaimponujemy naszymi prymitywnymi drogami, dzikimi rzekami, ubogimi wsiami, naszą niesłychanie niską produkcją rolną, nikłą produkcją żelaza i stali, naszymi spółdzielniami, naszą małą wydajnością pracy?

Wielkim organizatorem pracy jest Państwo. Ono zbudowało Gdynię, buduje C. O. P. i musi budować jeszcze potężniejsze dzieła. Ale to nie wystarczy. Obok wysiłków Państwa konieczna jest wielka inicjatywa naszego kapitału, naszego kupca, fabrykanta, rzemieślnika, rolnika. Konieczna jest inicjatywa, rozmach i tempo pracy wszystkich ludzi w Polsce.

Gdybyśmy podsumowali wyniki pracy polskiej od chwili uzyskania niepodległości po dzień dzisiejszy, gdybyśmy zestawili tę ruinę i pustkę, od której zaczęliśmy nasz start z tym, co dzisiaj mamy — musielibyśmy stwierdzić, że w każdej dziedzinie życia dokonaliśmy wielkiego ogromu dzieł i w każdym kierunku poszliśmy nadzwyczajnie naprzód. Ale kiedy zmierzymy ten dystans, jaki nas dzieli od osiągnięć innych narodów, musimy sobie powiedzieć, że mimo wszystko zrobiliśmy za mało, że powszechny wysiłek Polaków nie odpowiada temu szalonemu tempu, w jakim odbywa się wyścig pracy między różnymi narodami.

Z wielkiej idei mocarstwowości rodzi się — jako jej konsekwencja i warunek — idea czynu. W krótkim przeciągu czasu musimy wykonać wiele dzieł potężnych, by wyrównać ten dystans, jaki nas dzieli od innych. Musimy się śpieszyć, bo czasu zbyt wiele nie mamy. *Konieczny więc jest żywiłorowy zryw całego narodu do czynu, bo tylko spotęgowanie ilości i wydajności pracy każdego Polaka podniesie możliwości gospodarcze państwa i stworzy podstawy naszej mocarstwowości. Czynów nam wielkich potrzeba.*

Czyn więc w Polsce trzeba postawić na najwyższym ołtarzu. Pracę otoczyć nimbem świętości. Szacunkiem owiać każdą pracę, bo każda jest potrzebna. Trzeba rozbudzić entuzjazm do czynu.

4. Charakter decyduje w życiu człowieka i narodu.

Wszystko to jednak zależy od wartości człowieka w Polsce, bo człowiek jest jej istotą. Wszystko zależy od człowieka, bo wszystko przez człowieka się dzieje. Trzeba więc rozpocząć wielką akcję nad odrodzeniem człowieka. *Normy człowiek musi w Polsce wyrobić: Człowiek charakteru i czynu.*

W życiu człowieka i narodu znaczy tylko czyn, znaczy tylko to, co powiększa, czy stwarza nowe wartości moralne lub materialne. Wszystko inne się nie liczy.

Dla stwarzania jednak czynów potrzebne są: charakter, wiedza i idea.

Wiedza jest czynnikiem, który nam mówi, jak dane zadanie rozwiązać; idea jest motorem, który pobudza do działania i wskazuje kierunek postępowania. Charakter zaś daje gwarancję, że w ogóle do działania przystąpimy i wykonamy je mimo największych nawet przeszkód.

Poza ideą charakter jest więc czynnikiem najważniejszym, gdyż daje gwarancję czynu. On decyduje w życiu tak człowieka, jak i całego narodu. *Trzeba więc w Polsce wytworzyć kult charakteru i postawić go znacznie przed wiedzą, a nawet przed talentem.*

My jednak mimo pozorów nie doceniamy w praktyce roli charakteru. Rozumiemy wszyscy dobrze znaczenie wiedzy i zdobyciu jej poświęcamy wiele trudu, czasu i energii. W jakim stosunku do tego są nasze usiłowania nad urobieniem charakteru? Jak wyglądają nasze programy — nie oświatowe, ale wychowawcze? A przecież wiedza jest czynnikiem zmiennym. Ileż to z tej wiedzy, którą osiągnęliśmy z takim trudem, na nic nam się nie przydało, lub poszło w zapomnienie, jeśli nie posługiwaliśmy się nią, a ile nowej musieliśmy zdobywać, bo życie tego wymagało. Charakter natomiast jest czynnikiem stałym. Wola, odwaga inicjatywy i ryzyka, wytrwałość, solidność itd. raz zdobyte zostają na zawsze i są użyteczne przy każdym warsztacie i w każdej okoliczności życia.

Poza tym w życiu decyduje nie wiedza, nie talent, nawet, lecz charakter. Możemy obserwować ludzi, którzy mimo wielkiej wiedzy absolutnie do niczego nie doszli i nic nie stworzyli, gdyż brakło im charakteru. Z drugiej zaś strony jednoski o elementarnym wykształceniu — jak tyłu milionerów amerykańskich — potrafią zorganizować potężne przedsiębiorstwa, stworzyć całe gałęzie życia gospodarczego i wyjść na szczyty powodzenia właśnie dzięki charakterowi. Napoleon, Piłsudski, Mussolini, Hitler i tyłu, tyłu innych zaczynało wprost z niczego. Wyszli oni niekiedy gdzieś z najniższych dolów i weszli na szlaki dziejowe nieraz bez formalnego przygotowania naukowego, a przecież wzniesli się na najwyższe szczyty, stanęli na czele narodów i poprowadzili je do wielkich, epokowych czynów.

Nie byli to ludzie najbardziej uczeni w swym narodzie, ale o największych charakterach wśród swoich rodaków. Byli to ludzie charakteru i czynu, owiani wielką ideą i dlatego historię tworzyli. Człowiek właśnie tworzy historię, ale człowiek z charakterem.

Czymże jest historia warsztatu, wsi, miasta, kompanii, pułku, całego narodu — jeśli nie historią pojedynczych ludzi o mocnym charakterze, przewodców, którzy innych ciągnęli za sobą i do działania prowadzili.

Czyż nie znamy takich miejscowości, gdzie życie ledwie się sęczy, wszystko pogrążone jest tam w bierności. Ludzie tylko narzekają, że jest źle, zjadają się wzajemnie, walczą o drobnostki. Wtem zjawia się tam człowiek i naraz zaczyna się inne życie. Ludzie się jednoczą, biorą się do roboty, powstaje ruch oświatowy, gospodarczy, już coś budują, organizują, zakładają. Stał się cud, świat się naraz odmienił, bo przyszedł jeden, jedyny człowiek, ale człowiek charakteru i czynu.

Potrzeba nam więc ludzi charakteru, potrzeba licznych przewodców różnej miary, którzy by obsadzili wszystkie odcinki życia narodowego i pchnęli Polskę na nowe tory wielkich czynów.

(ciąg dalszy w następnym numerze)

Imperium francuskie

W miesiącach, które poprzedziły wkroczenie oddziałów niemieckich do Pragi, zaczęto we Francji coraz głośniej mówić o odwróceniu się spraw europejskich. Wskazywano na to, że za swe wysiłki w Europie na przestrzeni ostatnich lat dwudziestu, płacono Republice tylko czarną niewdzięcznością, że wszystkie koncepcje pokojowego urzędzenia świata skończyły się generalną klapą, udowodniano zresztą, że właściwie w chwili obecnej Francja nie ma w Europie realnych interesów, wobec tego powinna wycofać się na linię swej polityki kolonialnej. Francja jest państwem kolonialnym, czyli punkt ciężkości powinna stanowić rozbudowa jej imperium.

Taki zwrot w nastrojach tutejszego społeczeństwa nie jest czymś nowym i oryginalnym. Przeciwnie, powtarza się on już nie po raz pierwszy, stało się bowiem niemal regułą, że odwetu za każde niepowodzenie europejskie szuka Francja na lądach egzotycznych.

I tak po upadku Napoleona zwraca się ekspansja francuska do Afryki, aby w roku 1830 ostatecznie podbić Algier, wojna krymska w roku 1856 kieruje znów Francję do Tunisu, klęska z roku 1870 staje się genezą skolonizowania Indochin.

Rok 1938 uwypuklił, oddawna już zresztą żywotne hasło renesansu Imperium Francuskiego. W tym właśnie kierunku miała iść cała ekspansja, zaś miliardowe oszczędności rentierów, zamiast na pożyczki państwu europejskim miano kierować na rozbudowę i penetrację kolonii.

Twierdzenie jednak o wyłączności spraw kolonialnych i o zupełnym odwróceniu się od Europy nie mogło długo istnieć. Falszywość jego założeń była aż nadto widoczna, a powodzenie uzależnione od tego, jak długo zdenerwowanie i momenty emocjonalne brały górę nad logiką i suchym zestawieniem faktów. Francja, podobnie jak i Anglia, zdała sobie szybko sprawę, że klucz jej zagadnień imperialnych spoczywa nie w Algierze, Gujanie czy Indochinach, lecz tylko i wyłącznie w Europie.



Strzelcy z Madagaskaru

Francja, silnie wrośnięta w stosunki europejskie, grająca w nich mocarstwową rolę, może bez obawy inwestować kapitał i pracę w krajach kolorowych. Z chwilą jednak, gdy podstawy europejskiej potęgi Francji zachwieją się, wówczas i kolonie jej znajdą się w poważnym niebezpieczeństwie.

Zapomina się na świecie, że Francja to nie 40 milionów Francuzów w Europie, ale 110 milionów ludności naszego Imperium — oto słowa, które obecnie rozbrzmiewają tu coraz częściej, stają się zarówno hasłem do bar-

dziej wyłącznej pracy kolonialnej, jak też i poważnym ostrzeżeniem dla tych, którzy lekkomyślnie mogą potęgę Republiki nie doceniać.

Zasada o 110 milionach ludności Imperium stała się jedną z myśli przewodnich tegorocznego obchodu święta 14-go lipca. W wielkiej defiladzie wzięły udział oddziały annamickie, senegalskie, madagaskarskie, Legia Cudzoziemska. Przed i po defiladzie żołnierze kolorowi rozpylnili się szeroką rzeszą po ulicach Paryża, witani wszędzie



Strzelcy senegalscy

owacyjnie, zapraszani na aperitif, obrzucani przez kobiety (białe kobiety!) kwiatami itp., itp.

Na każdym kroku taki czarny, żółty czy brązowy obywatel słyszał, że jest obrońcą Francji, że jako taki jest najzupełniej równy Francuzom, że Republika nie dzieli swych synów według koloru skóry, czy miejsca urodzenia. — *Liberte, fraternite, egalite*.

I to nie są frazesy. Istotnie głęboko zakorzeniony liberalizm Francuzów w połączeniu z dobrze pojmowanym interesem własnym, kazał już od dłuższego czasu skierować się polityce kolonialnej na drogę całkowitego niwelowania różnic rasowych, zrównywania obywateli właściwej Francji z mieszkańcami terenów kolorowych. Pod tym względem Francja weszła na drogę polityki Imperium Rzymskiego z jej przełomowym „*lex Caracallae de civitate*...”

Przyznać trzeba, że polityka ta, jak dotąd, okazała się najzupełniej słuszną. Dzięki niej Republika zwiększyła silnie to, co aktualnie jest najważniejsze — swój potencjał wojenny. Strzelcy egzotyczni doskonale operują bronią, są bitni, wojnę kochają, a pod tradycyjnie inteligentnym i znakomitym oficerem francuskim stają się przeciwnikiem bardzo niebezpiecznym, jednym z najgroźniejszych w świecie.

Duch wśród nich jest znakomity (wszak są obrońcami wspaniałego państwa białych), a poza tym dużo mają, może naiwnej i dziecinnej, niemniej jednak silnej wdzięczności dla swoich opiekunów. Dzięki nim dostali mundury, karabiny, no i specjalnie cenne — buty, dzięki nim są uznani za równych białym, dobrze są karmieni, nikt ich nie bije, nie krzywdzi, słowem — raj na ziemi.

W przeciwieństwie do swego pojęcia o Francuzach dowiadują się od czasu do czasu, zupełnie zresztą nieoficjalnie (w armii francuskiej agitacja polityczna jest wzbroniona), czym są Niemcy i jakie znowu są ich założenia polityczne. I oto taki kolorowy żołnierz uświadamia sobie, że nie wszyscy biali są dobrzy.

Na razie kolorowe garnizony, ściągnięte w przewidzianiu wojny do Francji, nudzą się i oczekują z utęsknieniem wojny. Szykują się do niej z wielką gorliwością i nieprzeciętnym zapałem.

Okupacja Czech i Moraw z punktu widzenia wojskowego

Dlaczego Czecho-Słowacja nie bronila się przed okupacją niemiecką? — Tęgo rodzaju pytanie słyszy się często w rozmowach na temat tragicznych dla Czechów dni marcowych b. r.

W jednym z pism emigracji czeskiej ukazał się niedawno artykuł, w którym autor, znany polityk czeski, usiłuje odpowiedzieć na to drażliwe pytanie.

Wojska po stronie niemieckiej.

Według wiadomości autentycznych — w okupacji Czech i Moraw wzięły udział po stronie niemieckiej następujące wielkie jednostki.



Oddziały wojska niemieckiego przekraczają granicę czesko-niemiecką na rzece Odrze koło Bogumina

- IV. korpus saski — Drezno — w składzie: 4 dyw. Drezno i 24. dyw. Chemnitz,
- XIII. korpus bawarski — Norymberga — z 10 dyw. Regensburg i 46. dyw. Karlsbad,
- XIV. korpus zmot. Magdeburg — z 2 dyw. zmot. Szczecin, i 2. lekką dyw. Cera,
- XVI. korpus zmechanizowany — Berlin — w składzie:
 - 2. dyw. panc. Wiedeń,
 - 3. dyw. panc. Berlin,
 - 4. dyw. panc. Wuerzburg i
 - 5. dyw. panc. Opole.
- XVIII. korpus austriacki, górski, — Salzburg — z 2. dyw. górską Innsbruck i 3. dyw. górską Graz,
- VIII. korpus śląski — Wrocław — z 8. dyw. Nissa n/O i 28. dyw. Wrocław.
- XVII. korpus austriacki — Wiedeń z 44. dyw. Wiedeń i 45. dyw. Linz.

Do powyższej liczby W. J. dodaje autor jeszcze specjalne oddziały policji i formacje S. S., które ogółem przedstawiały się jednej W. J.

W okupacji Czech i Moraw wzięło zatem ogółem 7 korpusów z 15-tu W. J., z których 7 było zmotoryzowanych lub zmechanizowanych.

Oddziały, przeznaczone do zajęcia Czech i Moraw zostały w drodze tajnego powołania uzupełnione do stanu wojennego, tak że stan liczbowy niemieckiej armii okupacyjnej włącznie z formacjami korpusnymi i pomocniczymi wynosił ok. 350.000 ludzi.

Z zestawienia powyższego wynika, że w działaniach operacyjnych w kierunku Czech i Moraw wzięły udział nie tylko W. J. korpusów, dyslokowanych nad granicą czesko-niemiecką, lecz również W. J. z głębi kraju. Koncentracja tych jednostek nad granicą Czech i Moraw przeprowadzona została w pierwszych dniach marca pod pozorem ćwiczeń.

Wojska po stronie czeskiej.

Czecho-Słowacja, wypełniając lojalnie warunki, narzucone jej układem monachijskim, przeprowadzała w czasie krytycznym redukcję i reorganizację armii. Stale wzrastający polityczny i gospodarczy wpływ Rzeszy, któremu osamotniona Czecho-Słowacja nie mogła się przeciwstawić, umożliwiał dowództwu niemieckiemu zapewnienie sobie dokładnych i szczegółowych wiadomości o sytuacji wojskowej w czeskich krajach historycznych.

W Czechach i na Morawach znajdowały się wówczas 4 korpusy z 10-ciomą W. J., z których 6 dyslokowanych było w Czechach, a 4 na Morawach. Dowództwa korpusów i W. J. istniały w tym czasie już tylko na papierze. W służbie czynnej był tylko 1 rocznik wyszkolonych żołnierzy. Kontyngent roczny rocznika dla całego terytorium republiki wynosił normalnie ok. 70.000 żołnierzy. Na Słowację i Ruś Podkarpacką przypadało z tej liczby ok. 20.000 żołnierzy, a zatem w krajach historycznych pozostało ok. 50.000 żołnierzy. Z liczby tej — w związku z wydarzeniami politycznymi

wysłano na Słowację i Ruś Podkarpacką ok. 20.000 żołnierzy, tak że ostatecznie w czasie zajmowania przez Niemców Czech i Moraw, kraje te dysponowały tylko 30.000 żołnierzy.

Wartość bojowa sił czeskich została ponadto osłabiona wcieleniem w pierwszych dniach marca rekrutów, których nie można było użyć do żadnej akcji, a do których musiano przydzielić dużą ilość oficerów i instruktorów ze względu na szkolenie. Liczne, nowoczesne i silne uzbrojenie armii czecho-słowackiej było zdeponowane w magazynach i nie mogło być użyte z powodu braku obsługi.

Z powyższego wynika, że pod względem stanów liczbowych niemiecka armia okupacyjna posiadała w stosunku do armii czeskiej przewagę dziesięciokrotną.

Sytuacja strategiczna Czech i Moraw po wykonaniu układu monachijskiego była tego rodzaju, że wykluczała jakąkolwiek izolowaną akcję przeciw Rzeszy, która by dawała nadzieję na jakieś dłuższe jej prowadzenie. Utrata granic naturalnych, wzmocnionych na ważnych kierunkach fortyfikacjami, umożliwiała wojsku niemieckiemu ruch w każdym punkcie granicznym. Odległości między nowymi granicami północną i południową były miejscami tak małe (na Morawach ok. 60 km.), że obszar, położony między nimi, mógł być przebyty przez oddziały zmotoryzowane w ciągu 1 dnia. Kolejowe i szosowe połączenia z zachodu na wschód zostały celowo i podstępnie w czasie prac delimitacyjnych poprzerywane, co uniemożliwiło całkowicie nie tylko przeprowadzenie mobilizacji, lecz również jakąkolwiek koncentrację, a tym bardziej działania operacyjne na liniach wewnętrznych.

Wszystkie te okoliczności wykluczały praktycznie — zdaniem autora czeskiego — jakkolwiek regularny opór ze strony wojska czeskiego. Działania armii niemieckiej nie mogą być zatem uważane za egzamin jej sprawności, gdyż armia ta działała przeciwko narodowi osamotnionemu, osłabionemu wewnątrz i na terenie międzynarodowym, a więc faktycznie bezbronnemu.

Wywody autora czeskiego, wypływające z chęci usprawiedliwienia bierności narodu czeskiego w chwilach decydujących o jego niepodległości i wolności, — nam, Polakom, nie trafiają do przekonania. Żołnierz polski, a z nim cały naród w obronie swej niepodległości i honoru nie złożył broni. Woli zginąć, niż być niewolnikiem. Dla nas nie istnieją granice nienaturalne, czy też dziesięciokrotna przewaga przeciwnika. Żołnierz polski krwią znaczył dzisiejsze granice Rzeczypospolitej i jeśli zajdzie potrzeba, chętnie położy swe życie w ich obronie. Nad przewagą liczebną, czy techniczną przeciwnika góruje naród polski potężną przewagą ducha



i zapалу bojowego, co stanowi jeden z zasadniczych czynników zwycięstwa. Pięknie mówi o tym nasz regulamin piechoty:

„Jedną z głównych podstaw wartości wojska jest jego siła moralna.”

„Najistotniejszą częścią siły moralnej wojska jest namiętne dążenie do zwycięstwa...”

„Środki techniczne stanowią tylko pomoc, sam człowiek rozgrywa walkę, której wynik zależy przede wszystkim od siły jego charakteru.”

Żołnierz polski, a z nim cały naród tę siłę charakteru posiada.

S. K.



Wieczór 6 sierpnia 1939 roku w Krakowie

Umilkły już krakowskie Blonia.
 Teraz rozgwarem tętni młodym
 prastary Kraków — legionieści
 przywieźli wspomnień swych urodę
 i swej młodości bujne echa...
 Echa żołnierskiej, krwawej pracy...
 obok nich, śmiejąc się, jak ongiś,
 młodo gawędzą peowiacy.
 Kipi rozgwarem stary Kraków,
 słych mundurów błękit błyska,
 lub nad rabatów amaranthem
 ulańskie chwieją się wąsiska.
 Płyną wspomnienia chmurne, górne,
 żołnierski humor je przeplata
 i bujna piosenka legionowa
 raz po raz strzela barwnym kwiatem.

Brzęczy, jak w ulu, u Hawelki
 podochocona stara wiara...
 Tu pan dyrektor jakiś zasiadł
 w amerykańskich okularach,
 przy nim pułkownik — pierś w orderach,
 sterana twarz, lecz oczy młode —
 obok nich w kurtce legionowej,
 kikutem ręki podparł brodę
 towarzysz broni — inwalida.

Hej, znikła przepaść dni powszednich,
 przy dygnitarzach — szarzy ludzie,
 a wszyscy dziś w humorach przednich.
 — Słyszysz? Dwadzieścia pięć lat mija —
 Ktoś mówi głośno. — Śmieje się stary!
 Za lat dwadzieścia pięć — niewiele
 będzie w Krakowie z naszej włary. —

Brzęczą, jak w ulu, u Hawelki
 stare leguny, peowiaki,
 ni to sprzed lat dwudziestu pięciu
 bez trosk, gwarne, młode ptaki.
 I tylko, kiedy usta wspomną
 Jego mocarne, wielkie imię,
 wzruszenie silne, przeogromne
 głos chwilę na uwleżli strzyma...
 I tylko, kiedy serca wspomną
 sokole Komendanta oczy,
 częstokroć łza, ukradkiem starta,
 przez twarz żołnierską się przetoczy...

Tętni rozgwarem stary Kraków
 w sierpniową noc niezapomnianą,
 zanim nadejdzie w zorzach świtu
 codzienne, dnia zwykłego, rano. —

M. A. Kasprzycka

Sily Wielkiej Brytanii na Dalekim Wschodzie

Często słyszy się pytanie, w jakim stopniu byłaby zdolna Wielka Brytania bronić swych posiadłości na Dalekim Wschodzie w razie wybuchu wojny ogólnoeuropejskiej? Najlepszą na to odpowiedź będą następujące fakty:

Do niedawna Wielka Brytania rzeczywiście zaniedbywała swe pozycje obronne na Dalekim Wschodzie i Pacyfiku. Chociaż wielka baza morska w Singapurze została świetnie rozbudowana, lecz nie było tam dość silnego garnizonu, jak również nie był przygotowany żaden plan strategiczny na wypadek ogólnego konfliktu. W czasie wielkiej wojny Wielka Brytania nie miała potrzeby bronić swych interesów na Dalekim Wschodzie ze względu na sojusz z Japonią. Obecnie sojusz taki już nie istnieje.

To też Komitet Obrony Imperialnej powziął ostatnio poważne kroki na wypadek wojny na Dalekim Wschodzie. Te kroki będą znów przykładem, że może Wielka Brytania jest często dość powolna w powzięciu decyzji, ale jeśli się zdecyduje, to przeprowadzi swe zarządzenia bardzo celowo, szczególnie w obliczu grożących niebezpieczeństw.

Singapur jest obecnie największą i najsilniejszą twierdzą morską na świecie i aby wypełnić całkowicie swe zadanie, musi mieć odpowiednią flotę. Jest również prawdą, że do niedawna Wielka Brytania nie mogła wysłać do Singapuru żadnego ze swych większych liniowców, gdyż to osłabiłoby jej siły na wodach europejskich. Obecnie jednak, dzięki szybkiemu tempu akcji dobrojenia, dwieście nowych jednostek bojowych powiększy zastępy floty jeszcze w roku bieżącym. Z tych znaczna część będzie mogła być użyta w razie potrzeby na wzmocnienie floty Dalekiego Wschodu.

Tak wzmocnione przez okręty liniowe Singapur będzie panowało nad Pacyfikiem. Należy również pamiętać, że Wielka Brytania utrzymuje stale na wodach orientalnych w różnych punktach flotę, złożoną z około 70 okrętów, między którymi znajduje się 14 krążowników, 16 kontrtorpedowców, 15 okrętów podwodnych, przeważnie najnowszych typów.

Komitet Obrony Imperialnej nie zaniedbuje i innych środków obrony. Ostatnio zainicjowano stałą współpracę zaprzyjaźnionych państw na Pacyfiku. Odbłył się już w tym celu dwie konferencje o wielkim znaczeniu. Jedna miała miejsce w Nowej Zelandii i jako rezultat obrad Australia i Nowa Zelandia zdecydowały się uczestniczyć czynnie w obronie. Prawdopodobnie w najbliższej przyszłości zostanie utworzona Rada Obrony Pacyfiku, która będzie czuwała nad pracami strategicznymi w południowej części oceanu Spokojnego.

Druga konferencja miała miejsce w Singapurze i wzięli w niej udział przedstawiciele sił francuskich na Dalekim Wschodzie oraz oficerowie ze sztabów oddziałów brytyjskich. Zostało zdecydowa-



Przybycie posiłków wojskowych do Singapuru

(„Wiad. z Anglii“)

ne, że w razie wojny obie siły zbrojne: francuska i brytyjska, zostaną połączone. To samo będzie dotyczyć zapasów amunicji i prowiantów. Flota francuska będzie mogła całkowicie korzystać z bazy w Singapurze, a siły morskie Wielkiej Brytanii będą miały te same ułatwienia w portach Indochin. Omawiana była również sprawa wspólnego patrolowania morza Chińskiego, aby zapewnić w razie konfliktu zbrojnego opiekę statkom handlowym. Brane były również pod uwagę sprawy zorganizowania transportu posiłków wojskowych z Indii do Singapuru, oraz rozciągnięcie gwarancji francusko-angielskich na królestwo Sjamu.

W Singapurze gromadzone są ostatnio zapasy amunicji, również znaczne zapasy węgla i materiałów pędnych. Siły lotnicze otrzymały nowe samoloty i niezbędną ilość części zamiennych.

Głównodowodzący siłami brytyjskimi na Dalekim Wschodzie oświadczył niedawno: „Siły angielsko-francuskie na Dalekim Wschodzie są obecnie w stanie przeciwstawić się z powodzeniem każdemu napadowi wroga“.

Podoficer sanitarny i jego praca na polu walki

Dobra i szybka pomoc lekarska na polu walki, wpływa na podtrzymanie ducha żołnierza.

Karol Kaczkowski,
general-lekarz W. P. 1831 r.

Czasy, które obecnie przeżywamy, są wyjątkowe, wymagają one bowiem od każdego obywatela najwyższego wysiłku w pracy, nie tylko dla własnego dobra i dobra społeczeństwa, lecz przede wszystkim dla zwiększenia obronności naszych granic.

Podoficerowie zawodowi, powinni świecić przykładem w tej pracy, dążąc do przyswajania sobie jaknajwięcej wiadomości z różnych dziedzin służby wojskowej, które w czasie wojny mogą nam dać nieocenione korzyści.

Jedną z takich dziedzin wojskowych, która zainteresować powinna ogół kolegów podoficerów, jest służba podoficera sanitarnego w czasie walki, oraz — umiejętna pomoc innych podoficerów z broni walczących w niesieniu rannym i chorym współtowarzyszom pierwszej pomocy.

Wiadomą jest rzeczą, że podoficerowie sanitarni są pomocnikami oficerów-lekarzy i spełniają przez nich czynności, w udzielaniu pomocy rannym i zagazowanym są podrzędne, bo podoficerowie ci ograniczają się do wskazówek i dyrektyw oficerów-lekarzy, lecz bywa to tylko tam, gdzie lekarze pracują.

Natomiast w czasie walki, na linii bojowej, rola podoficerów sanitarnych zarówno służby czynnej jak i zmobilizowanych, a będących przeważnie dowódcami patroli sanitarnych, staje się niezmiernie trudna. Oni są tymi pierwszymi, którzy wyszukują rannych i niosą im pierwszą pomoc lekarską, będącą w granicach ich kompetencji, lub przy pomocy noszowych, transportują ich z linii boju do punktów opatrunkowych. W razie zaś niemożności wynoszenia rannych z placu boju, a to na skutek działania ognia nieprzyjacielskiego, patroli sanitarne obowiązane są ukrywać rannych w tak zwanych „gniazdach dla rannych“, by wreszcie w od-

powiedniej i dogodnej chwili odtransportować rannych do punktów opatrunkowych, na których działają już oficerowie-lekarze.

Pomoc, udzielona rannym lub zagazowanym, na polu walki ma wielkie znaczenie — zarówno dla zdrowia, jak i późniejszego leczenia, gdyż przez nieumiejętne, lub zbyt nerwowe udzielanie pierwszej pomocy można spowodować nieobliczalne szkody rannym, a nie rzadko nawet spowodować ich śmierć. Dlatego też każdy podoficer sanitarny na równi z wojskowymi wszystkich broni i służb, powinien znać dokładnie czynności, związane z udzielaniem pierwszej pomocy rannym.

Ponadto każdy podoficer służby zdrowia ma ciężki, ale zaszczytny obowiązek opiekowania się każdym rannym lub chorym żołnierzem własnego, lub nawet nieprzyjacielskiego wojska.

W toczącej się walce, która nieraz może się przeciągnąć dłużej, dotarcie patroli sanitarnych, lub przedarcie się ich przez zapórę ogniową nieprzyjaciela bywa niemożliwe, a ranni w tych warunkach pozbawieni najczęściej bywają natychmiastowej pomocy. Wtedy widzimy jak pożyteczną rzeczą jest, aby każdy podoficer z broni walczących, a nawet i szeregowiec o ile jest w możności, mógł i umiał nieść pierwszą pomoc rannemu, a więc przez: założenie na silnie krwawiącą kończynę tak zwanego „opatrunku osobistego“ rannego, lub opaski uciskującej; wyniesienie rannego w bezpieczne miejsce, chroniące go od działania ognia nieprzyjacielskiego; zaoszczędzenie patrolom sanitarnym straty czasu przy wyszukiwaniu rannych lub zagazowanych, wynikającą z przyczyn niepotrzebnego nieraz błędzenia patroli w ciężkim terenie po różnych okopach, lejach, zasiekach druczanych itp.

Każda zarobiona w ten sposób chwila da możność patrolom sanitarnym szybszego dotarcia do rannego, przedszego udzielenia mu pomocy i odtransportowania go na punkt opatrunkowy, gdzie dalsze jego losy spoczywają już w ręku oficera-lekarza.

Edward Dedek, sierżant sanitarny

Służba nadterminowa według projektu pragmatyki podoficerskiej

Pan Minister Spraw Wojskowych zatwierdził projekt nowej pragmatyki dla podoficerów i szeregowców wojska. Zostanie ona wydana jako dekret Prezydenta R. P. na podstawie dekretu z dnia 9 maja 1936 r. o sprawowaniu zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi i organizacji naczelnych władz wojskowych w czasie pokoju (Dz. U. R. P. Nr 38, poz. 286 — Dz. Rozk. Nr 9, poz. 99).

Zatwierdzony projekt wprowadza w porównaniu z obecnie obowiązującą pragmatyką szereg zmian dostosowanych do zmienionych warunków służby oraz zapewnia wiele przywilejów, zwłaszcza podoficerom nadterminowym.

Projekt na wstępie postanawia, że podoficerowie nadterminowi, jako kandydaci na podoficerów służby stałej są dowódcami, instruktorami wyszkolenia oraz wychowawcami.

Wskazuje także, że przez nabycie w czasie służby wojskowej karność i sumiennosc w pracy oraz wyrobienia żołnierskiego i obywatelskiego stają się również kandydatami do objęcia stanowisk w służbie cywilno-państwowej, samorządowej lub w przedsiębiorstwach państwowych szczególnie na stanowiskach, wymagających służby z bronią oraz na roli, w przemyśle, handlu lub rzemiośle; w razie zwolnienia z wojska i objęcia tych placówek mają oni być tam wzorem obywatela, stosując nabyte w wojsku wiadomości dla obrony i dobra Rzeczypospolitej.

Służba nadterminowa trwa według projektu zasadniczo 3 lata. Natomiast dla nadterminowych na stanowiskach technicznych oraz dla pilotów, strzelców samolotowych i dla absolwentów podoficerskich szkół dla małoletnich trwa ona 2 lata. W związku z tym mianowanie podoficera nadterminowego podoficerem służby stałej (projekt wprowadza zmianę nazwy „podoficer zawodowy” na „podoficer służby stałej”) następuje po przesłuzeniu w służbie nadterminowej 3 lat, z wyjątkiem podoficerów nadterminowych na stanowiskach technicznych, oraz pilotów, strzelców samolotowych i absolwentów podoficerskich szkół dla małoletnich, których mianowanie podoficerami służby stałej następuje po 2 latach służby nadterminowej. Dla tych, którzy nie zostaną mianowani podoficerami służby stałej z powodu braku potrzebnych stanowisk i mają przejść do służby cywilno-państwowej, samorządowej lub do przedsiębiorstw państwowych ustala się 4-letni czas służby nadterminowej, z wyjątkiem podoficerów na stanowiskach technicznych, oraz pilotów i strzelców samolotowych, dla których czas ten można skrócić do 2 lat.

Podane okresy służby nadterminowej mogą być przedłużane corocznie na dalsze lata, bez ograniczenia ogólnej ilości lat tej służby.

Pierwszy rok służby nadterminowej jest okresem próbnym, po upływie którego w razie wykazania nieprzydatności zwalnia się podoficera nadterminowego ze służby. Ubiegający się o przyjęcie do służby nadterminowej składają pisemne zobowiązania do tej służby na okresy czasu podane powyżej. Zwolnienie ze służby po upływie terminu zobowiązania może być wstrzymane do końca okresu wyszkoleniowego w danym roku lub celem przygotowania podoficerów nadterminowych do objęcia stanowisk, na które mają przejść po zwolnieniu z wojska.

Projekt zapewnia mianowanie kapralami starszych szeregowców w chwili przyjęcia ich do służby nadterminowej, zaś mianowanie plutonowymi kaprali nadterminowych może nastąpić, jeżeli przesłuzyli w tym stopniu co najmniej 2 lata.

Sprawę udzielania urlopów wypoczynkowych reguluje się również korzystniej niż dotychczas, postanawiając, że w pierwszym roku służby nadterminowej przysługują 2 tygodnie, zaś w następnych latach 3 tygodnie urlopu.

Również co do zawierania małżeństw wprowadza się zmiany korzystne dla nadterminowych w tym kierunku, że posiadający stopień plutonowego mogą uzyskać zezwolenie na zawarcie małżeństwa, jeżeli w tym stopniu przesłuzyli co najmniej 2 lata.

Uposazenie podoficerów nadterminowych ma wzrastać corocznie po upływie pierwszego roku służby nadterminowej, przy czym według miarodajnych danych ma ono osiągnąć w 4-tym roku służby nadterminowej wysokość uposażenia określonego dla kaprała służby stałej (samotnego).

Do służby nadterminowej można przyjmować podoficerów i starszych szeregowców bezpośrednio po odbyciu zasadniczej służby wojskowej lub wyjątkowo po przeniesieniu do rezerwy.

Warunki mianowania podoficerami nadterminowymi są następujące:

- nieprzekroczenie 25 roku życia,
- ukończenie co najmniej 4 klas szkoły powszechnej,
- stan wolny,
- zdolność fizyczna i psychiczna odpowiednia do pełnienia

danego rodzaju służby, stwierdzona przez lekarza jednostki organizacyjnej wojska,

- ukończenie szkoły podoficerskiej albo odbycie kursu lub praktyki wymaganych do mianowania na stopień kaprała,
- zdolności dowódcze i instruktorskie lub fachowe,
- niekaralność za przestępstwa lub przewinienia, mogące ujemnie świadczyć o charakterze.

W razie przekroczenia granicy wieku można wyjątkowo za zezwoleniem dowódcy O. K. (równorzędnego) mianować nadterminowym, lecz z tym zastrzeżeniem, że przekroczenie to wynosi nie więcej niż 2 lata.

Dla zabezpieczenia bytu tym podoficerom nadterminowym, których ze względu na brak stanowisk nie można mianować podoficerami służby stałej, projekt zapewnia po przesłuzeniu w nadterminowej służbie 4 lat: albo otrzymanie stanowisk w państwowej służbie cywilnej, służbie samorządowej lub przedsiębiorstwach państwowych, albo stałą pracę w wytwórniach i zakładach państwowych lub samorządowych, zwłaszcza dla nadterminowych na stanowiskach technicznych, albo odprawę, wysokość której określają przepisy o uposażeniu. Zastrzega równocześnie prawo do nabycia w ramach należnej odprawy warsztatu pracy na roli, w przemyśle, handlu lub rzemiośle na warunkach określonych przez ministra spraw wojskowych.

By zabezpieczenie dalszego bytu wysłużonych podoficerów nadterminowych było niewątpliwe, projekt zastrzega dla nich stanowiska w służbie cywilno-państwowej, samorządowej, przedsiębiorstwach państwowych i administracji wojska, a zwłaszcza te, które wymagają służby z bronią lub wyszkolenia wojskowego, jak to: policji państwowej, straży więziennej, straży leśnej, straży granicznej, straży kolejowej — jeżeli podoficerowie ci posiadają odpowiednie kwalifikacje.

Zastrzega wyłącznie dla nich stanowiska stałe niższych funkcjonariuszów państwowych w administracji wojska oraz rezerwyje w innych działach służby państwowej, samorządowej i w przedsiębiorstwach państwowych z wyjątkiem stanowisk, wymagających specjalnych kwalifikacji, jeżeli podoficerowie nadterminowi ich nie posiadają; ponadto przewiduje stanowiska urzędnicze w poszczególnych działach służby państwowej dla nadterminowych, którzy posiadają wymagane kwalifikacje do objęcia tych stanowisk.

Jak widać projekt wprowadza postanowienia mające podstawowe znaczenie dla dalszej przyszłości życiowej tych nadterminowych, którym wojsko nie jest w możności ostatecznie zapewnić bytu materialnego przez mianowanie ich podoficerami służby stałej.

Podoficerowie nadterminowi przechodzący do służby cywilno-państwowej, samorządowej lub do przedsiębiorstw państwowych albo obejmujący warsztaty pracy na roli, w przemyśle, handlu lub rzemiośle mogą otrzymać urlopy na czas do 3 miesięcy dla odbycia praktyki.

W razie powołania do państwowej służby cywilnej, służby samorządowej lub w przedsiębiorstwach państwowych na stanowisko uprawniające do usługi emerytalnej, czas służby wojskowej podlega zaliczeniu do tej usługi.

Poza tym projekt zaznacza, że nadterminowym, którzy wskutek niezaplanowanego wypadku lub choroby w związku ze służbą wojskową podczas pokoju utracili zdolność do służby wojskowej oraz utracili całkowitą zdolność do zarabkowania, przysługują świadczenia określone ustawą o zaopatrzeniu inwalidzkim oraz o uposażeniu wojska i marynarki wojennej.

Dotychczas obowiązujący rozkaz w sprawie odsłużenia przez absolwentów szkół podoficerskich dla małoletnich 3 lat za każdy rok nauki został uwzględniony w projekcie, przez co rozkazowi temu nadano charakter ustawy. Przepis ten również utrzymuje w mocy dotychczasowy obowiązek zwrotu odpowiedniej części kosztów poniesionych przez Skarb Państwa za naukę i utrzymanie absolwentów zwolnionych w terminie wcześniejszym ze służby z ich własnej winy.

Podoficerowie nadterminowi mogą być przyjmowani w charakterze podchorążych do szkół kształcących na oficerów służby stałej, przy czym zobowiązanie do służby nadterminowej ulega wówczas zawieszeniu. W razie zwolnienia ze szkoły podoficer nadterminowy jest obowiązany do odsłużenia czasu służby zgodnie z poprzednim zobowiązaniem.

Omówiony projekt nie dotyczy podoficerów i szeregowców marynarki wojennej, dla których zgodnie ze stanem obecnym ma być wydana oddzielna pragmatyka.

S. K.



19.VIII.1939 roku Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w Spale na audjencji delegację centralnego Związku Młodej Wsi
(Fot. W. Pikiel)

Z P o l s k i

W najbliższych dniach zostanie opublikowany dekret Pana Prezydenta Rzeczypospolitej „o gwarancji skarbu w związku z sposobieniem gospodarczym do obrony państwa”.

Dekret upowaznia ministra skarbu do udzielenia gwarancji do ogólnej kwoty 150 milionów złotych dla kredytów, przyznanych na cele, związane z gospodarczym przygotowaniem do obrony kraju.

W dniu 17 bieżącego miesiąca prezes Rady Ministrów generał Sławoj-Składkowski z okazji zakończenia prac budowlanych na terenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych tradycyjnym zwyczajem podejmował żołnierskim obiadem robotników, zatrudnionych przy tych pracach. Przy obiedzie p. premier podziękował robotnikom za wydatną pracę i wskazał na wartość wysiłku każdego obywatela dla siły i potęgi Polski.

W związku ze świętem żołnierza odbyła się koło Sianek, na pograniczu polsko-węgierskim, uroczystość z udziałem węgierskiej delegacji wojskowej z arcyksięciem Józefem Habsburgiem na czele.

Ze strony polskiej wzięli udział: wojewoda Biały, inspektor armii generał Fabrycy i generał Wieczorkiewicz, honorowy batalion strzelców podnałajskich oraz liczne rzesze miejscowego społeczeństwa. Uroczystość miała charakter podniosłej manifestacji polsko-węgierskiego braterstwa broni.

Przy Polskim Czerwonym Krzyżu powołano do życia instytut przelaczania krwi, który zajmować się będzie transfuzją krwi i na wypadek wojny działalność jego może mieć szczególne znaczenie. Wydano odezwę o dobrowolne zgłaszanie się krwiodawców, którzy zawczasu będą podzieleni na grupy. Dobrowolne zaopatrywanie krwi przez kobiety przyjmowane będzie od osób w wieku do lat 40-ku.

Szeregowi policji państwowej w mieście st. Warszawie postanowili przyczynić się również, wzorem wszystkich zawodów i warstw społecznych, do wzmocnienia naszego stanu obronności.

Za kwotę, przeznaczoną na dobrojenie wojska, zamówiono motocykle, które uroczystie przekazane zostały na placu Józefa Piłsudskiego przedstawicielom władz wojskowych.

W rocznicę bitwy pod Zadwórzem odprawione zostało w katedrze lwowskiej uroczyste nabożeństwo żałobne za dusze 318 poległych oficerów i żołnierzy. Po nabożeństwie uczestnicy obchodu rocznicy udali się na cmentarz Obrońców Lwowa, gdzie złożono kwiaty na grobach żołnierzy zadwórzanskich, a przemówienia okolicznościowe wygłosił wiceprezes Związku b. Ochotników Wojskowych, Targalski.

Przygotowywany jest teren na historycznym miejscu straceń na stokach Cytadeli Warszawskiej dla wzniesienia pomnika ku czci dyktatora powstania z 1863 roku Romualda Traugutta i je-

go towarzyszy. Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod ten pomnik ma się odbyć na początku września.

W Pucku odbyła się uroczystość wręczenia bandery morskiemu dywizjonowi lotniczemu, ufundowanej przez społeczeństwo miasta i okolice.

Na połwyspie Helskim powstaje nowe kąpielisko, które nośić będzie nazwę Jagiellonowo i położone będzie pomiędzy Chałupami a Wielką Wsią. Zatwierdzone zostały już plany nowego kąpieliska, a w najbliższym czasie rozpoczną się prace przygotowawcze.

Dnia 20 bieżącego miesiąca, z okazji święta narodowego Węgier, zostało odprawione w kościele św. Antoniego w Warszawie uroczyste nabożeństwo.

Na nabożeństwie obecni byli członkowie poselstwa węgierskiego, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, reprezentanci Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz kolonia węgierska.

Polskie drzewo płynie na Litwę. W ciągu ostatnich trzech dni spalwiono Wilię do Litwy przez punkt graniczny w Kiernówku, 40 tratw drzewa i budulca.

W Warszawie, w lecznicy św. Józefa, zmarł Wojciech Korfanty. Zmarły liczył 66 lat.

Nabożeństwo żałobne odprawione zostało w kościele Zbawiciela, po czym nastąpiła eksportacja zwłok do Katowic, gdzie odbył się uroczysty pogrzeb.

W Cisowej pod Gdynią odbyły się dożynki kaszubskie, nad którymi objeli protektorat wojewoda pomorski Raczkiewicz i biskup morski dr. Okoniewski. Na dożynkach pokazano wiele zwyczajów i tańców kaszubskich. Między innymi odśpiewano pieśni, posługując się niezwykle oryginalnymi nutami w postaci wymalowanych na tablicy różnych narzędzi rolniczych, instrumentów muzycznych, narzędzi rybołówczych, ptaków i innych znaków. Każdy z tych przedmiotów ma sobie właściwy dźwięk i dyrygent, chcąc dobrać odpowiednią intonację głosu, wskazuje na odnośny wizerunek na tablicy.

27 i 28 października bieżącego roku odbędzie się w Warszawie ogólnokrajowy zjazd miast polskich.

W Zakopanem odbyła się uroczystość wręczenia półtorametrowej wielkości odznaki wojsk pancernych z brązu dla hotelu turystycznego pod nazwą „Pod Towarzyszem Pancernym” w Jaworzynie.

Uroczystość ta związana jest z zajęciem Jaworzyny przez krakowski batalion pancerny. Odznakę wręczył doktorowi Szatkowskiemu, jako przedstawicielowi Ligi Popierania Turystyki, zarządzającemu obecnie tym hotelem, podpułkownik Górecki.

Odznaka ta będzie umieszczona na frontonie budynku, w miejsce obecnego godła.

Podkreślić należy, że wykonali ją żołnierze z opilków, zebranych w warsztatach krakowskiej formacji pancernej.

W 25-tą rocznicę bojów I-ej Brygady Józefa Piłsudskiego w pinczowskim odbyła się w dniu święta żołnierza polskiego na polu bitwy pod Czarkowami uroczystość poświęcenia 4-ch dzwonów, zakupionych dla kościoła parafialnego w Starym Korczynie. Pierwszy dzwon im. św. Józefa, dla uczczenia pamięci Marszałka J. Piłsudskiego, ufundowany został przez legionistów I-ej Brygady; drugi dzwon im. św. Władysława — ku czci ś. p. biskupa Bandurskiego, ufundowany przez parafian Starego Korczyna; trzeci im. św. Zygmunta i czwarty im. św. Emanuela — kupione przez Ksawerego Pusłowskiego. Na zdjęciu: dzwon im. Marszałka J. Piłsudskiego dla kościoła w Starym Korczynie (PAT)



Sprawy zagraniczne

PAŃSTWA „OSI“

W dniach 12 i 13 sierpnia odbyła się w Salzburgu konferencja przybyłego tam min. Ciano z kanclerzem Hitlerem i min. Ribbentropem. O wyniku konferencji nie wydano żadnego oficjalnego komunikatu. Opinia światowa wyciąga z tego wniosek, że konferencja ta nie doprowadziła do żadnych decyzji, które by miały zawazyć na biegu wydarzeń w Europie. Ogólnie mówi się o tym, że Włochy nie są przygotowane do wojny i chcą jej za wszelką cenę uniknąć. A w żadnym wypadku nie chcą one ryzykować wojny w imię interesów niemieckich, nie będą chciały się bić o Gdańsk. To też przypuszczają, że w konferencji salzburskiej Włochy były czynnikiem wstrzymującym Niemcy.

Pomimo braku komunikatu o treści i wynikach narad, należy stwierdzić, iż prasa obu państw osi rozpoczęła zgodnie energiczny atak na państwa „bloku pokojowego”. Szczególnie zaciekle atak kierują Niemcy w kierunku Polski. Urzędowa prasa włoska włóruje im, niestety, jak na komendę. Dzienniki włoskie radzą nam ustąpienie Niemcom Gdańska, gdyż w przeciwnym razie wybuchnie wojna, w której Włochy staną u boku Niemiec — wojna, w której Polska będzie musiała się rzekomo ugiąć przed potęgą Trzeciej Rzeszy.

Jeśli chodzi o Niemcy, to w zapamiętałej furii zrzucili oni zupełnie dotychczasową maskę z twarzy. Rzesza idzie już „na całego” i proklamuje konieczność zmiany mapy całej Europy. Zapowiada walkę o rewizję wszystkich traktatów i zapowiada stworzenie „nowej Europy” pod batutą germańską. Jest rzeczą prawdopodobną, iż Niemcy chcą w ten sposób nie tylko rozwiązać obawy Włoch, że będą walczyć wyłącznie o sprawę niemiecką, ale także zjednać sobie wszystkich niezadowolonych z obecnego stanu w Europie, a w szczególności Węgry i Bułgarię. Z tego samego powodu wysuwa się również sprawę Gibraltaru, który „musi powrócić do Hiszpanii”.

W stosunku do Polski Niemcy głoszą już dziś oficjalnie i otwarcie, że sprawa Gdańska jest jedynie pretekstem, i że muszą oni doprowadzić do zupełnego rozbicia Polski i zabrać nam co najmniej wszystkie ziemie byłego zaboru pruskiego.

Widać wyraźnie, że Niemcy umyślnie starają się zastraszyć groźbą wojny, zwłaszcza u schyłku lata i przed kongresem partyjnym w Norymberdze, aby zastraszyć Europę i w odpowiedniej chwili, jeśli to zastraszanie im się uda, zmusić narody do ustępstw bez ryzyka wojny. Wygląda, że pomimo koncentracji wojsk i szumnych oświadczeń, mocarstwa osi będą w dalszym ciągu stosowały dotychczasową metodę, licząc na brak wartości i niechęć do wojny u państw „bloku przeciwnapaństniczego”. Omylił się jednak srode, gdyż blok ten jest już dziś zwarty i zdecydowany na wszystko.

Mocarstwa osi muszą chyba zdawać sobie sprawę z następujących bezsprzecznych faktów:

- 1) rząd polski nie tylko wielokrotnie stwierdzał przez usta najbardziej miarodajne, że gotów jest walczyć nawet bez sojuszników, w razie jakiegokolwiek naruszenia praw Rzeczypospolitej, ale przed Salzburgiem oświadczył to raz jeszcze oficjalnie rządowi włoskiemu;
- 2) w tym samym czasie ponowiła swe oficjalne oświadczenia Anglia i Francja, stwierdzając, że natychmiast przyjdą ze zbrojną pomocą Polsce, jeśli Niemcy naruszą prawa Polski;
- 3) Węgry pomimo rosnącego na nie nacisku nie dały się dotychczas skłonić do zawarcia sojuszu z Niemcami i Włochami i oświadczają, że w razie konfliktu pozostaną neutralne;
- 4) Rumunia zmobilizowała pół miliona rezerwistów, gotowa do obrony swych praw i niezależności;
- 5) Jugosławia postąpiła w podobny sposób;
- 6) Turcja przyspieszyła wielkie manewry w Tracji, w których bierze udział flota wojenna i powietrzna Anglii, a Grecja urządza swe manewry w pobliskim rejonie;
- 7) Japonia i Hiszpania nie decydują się na bliższe związanie z Rzymem i Berlinem;
- 8) antyniemieckie i antywłoskie nastroje rosną z dnia na dzień w Ameryce Północnej i Południowej;
- 9) państwa neutralne coraz bardziej i zdecydowanie zbliżają się do frontu przeciwniemieckiego;

Biorąc to wszystko pod uwagę, państwa „osi” muszą się obawiać wojny, a z drugiej strony nie powinny liczyć, że groźby ich w takiej sytuacji wywołają pożądany dla nich skutek.

Na tle tak zarysowanej sytuacji notujemy następujące fakty.

Minister spraw zagranicznych Węgier, hr. Csaki, bawił w Niemczech, gdzie odbył rozmowy z kanclerzem Hitlerem i ministrem von Ribbentropem; następnie udał się do Włoch na konferencję z Mussolinim i ministrem Ciano. Wygląda na to, że Niemcy chcą

za wszelką cenę „zgwałcić” Węgry, a te liczą na pomoc Włoch, którym nie powinno być na rękę zupełne podporządkowanie Budapesztu Berlinowi. Na razie Węgry opierają się skutecznie temu naciskowi.

W związku z niewypłacalnością Niemiec, król Karol wstrzymał wszelkie dostawy nafty dla Niemiec i Włoch. A nafta to najbardziej czuły punkt dla państw „osi”.

Wrzenie ludności niemieckiej włoskiego Tyrolu, w związku z ich przymusowym wysiedleniem do Rzeszy, potęguje się z dnia na dzień. Ostatnio zakazano przyjazdu Niemcom do włoskiego Tyrolu.

W Gdańsku wzrasta akcja przeciw przyłączeniu tego miasta do Niemiec. Kolportuje się tysiące ulotek przeciwko Hitlerowi, Forsterowi i narodowym socjalistom. Gestapo zarządza masowe rewizje i aresztowania.

W Czechach i Morawach mnożą się wypadki niszczenia niemieckich urządzeń wojskowych. Podejrzani o to Czesi są skazywani na śmierć.

Gestapo prowadzi masowe aresztowania byłych oficerów armii czeskosłowackiej, podejrzanych o poglądy przeciwniemieckie, i wywozi ich do obozów w głąb Niemiec.

W Kłajpedzie Niemcy likwidują bez odszkodowania majątki, fabryki itp. litewskie. Wszystkie szkoły litewskie zamknięto.

Spółeczeństwo włoskie jest zdecydowanie wrogo usposobione przeciwko wojnie. Tego rodzaju nastawienie uwidacznia się coraz bardziej, mimo terroru Gestapo, wśród społeczeństwa niemieckiego. Nastroje przybierają tu w wielu miejscach postać paniki, biernego oporu przeciw zarządzaniu władz itp.

MOCARSTWA „BLOKU PRZECIWNAPASTNICZEGO“

Rokowania między Warszawą i Londynem w sprawie zamiany wzajemnych gwarancji polsko-angielskich na formalny i długotrwały sojusz mają się ku końcowi. Ma to być również sojusz wojskowy, obowiązujący nie mniej niż 5 lat.

Władze polskie zlikwidowały na Górnym Śląsku rozgąteżoną niemiecką organizację szpiegowską. Ponieważ Niemcy zamknęły 14.VIII bez żadnych powodów mały ruch graniczny na odcinku pow. Rybnik — odpowiedzieliśmy podobnym zarządzeniem na terenie całego Śląska.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej podpisał dekret o przymusowym wykupie nieruchomości w pasie granicznym. Jest to skuteczna bron odwetowa za wyzwanie naszych rodaków z mienia przed Niemców.

W związku z ponownym aresztowaniem 2 naszych komisarzy celnych w Gdańsku, minister Chodacki zgłosił stanowczy protest.

W prasie angielskiej ukazał się wielki artykuł o zadaniach i celach „frontu pokojowego”. Można go streścić do słów Marszałka Smigłego-Rydzka: odpowiedzią na gwałt będzie siła. Czytamy w nim: „Wielka Brytania wraz ze swym sojusznikiem Francją bez najmniejszego wahania wystąpi do wojny, aby udaremnić atak niemiecki na niepodległość Polski”. „Jezeli ma nastąpić postęp na drodze prawdziwego zorganizowanego pokoju, to musi być zarzucona hitlerowska koncepcja Lebensraumu”.

Nad Anglią odbyły się wielkie manewry lotnictwa francuskiego, w których wzięło udział ponad 200 samolotów. Łącznie z nimi odbyło się ćwiczenie angielskiej opł.

NOWINY Z CAŁEGO ŚWIATA

W Moskwie toczą się nadal narady wojskowe sztabowców Francji, Anglii i Sowietów.

Rokowania japońsko-angielskie są stale przerywane. Stroną wstrzymującą jest Anglia, która nie chce się zgodzić na postulaty gospodarcze odnośnie Chin.

W drugą rocznicę zdobycia Szanghaju Japończycy wydali odezwę, iż podwoją wysiłki dla ostatecznego zrealizowania swych celów, a Chinczy — że będą prowadzili walkę do ostatecznego zwycięstwa, którego są pewni.

Spor japońsko-sowiecki o koncesje naftowe na Sachalinie zakończył się podpisaniem polubownego układu.

DALEKI WSCHÓD

Ważą się decyzje Japonii, odnośnie sytuacji międzynarodowej w Europie. Podobno jedynie przedstawiciele armii lądowej są zdecydowanymi zwolennikami sojuszu z państwami „osi”. Natomiast admiralicja i większość gabinetu jest przeciwna wiązaniu się z Berlinem i Rzymem.

Wojna na granicy mongolsko - mandzurskiej trwa. Wojska mongolskie - sowieckie utrzymały swe pozycje na Wschód od rzeki Kchalhyngol. Największe natężenie mają w dalszym ciągu walki powietrzne.

Polacy za granicą

WYCHODZTWO POLSKIE W KANADZIE NA FON

Rodacy nasi w Kanadzie spełniają należycie swój obowiązek w stosunku do Macierzy. Oto akcja zbiorkowa na pomoc zagrożonej Ojczyźnie nie ustaje — płyną ofiary od wszystkich, którzy rozumieją sytuację, jaka się obecnie wytworzyła. Dotychczas wychodztwo polskie w Kanadzie złożyło ponad 20.000 dolarów na dobrojenie wojska polskiego.

POLACY W BRAZYLII NA FON

Rodacy z Brazylii rozumieją sytuację, w jakiej kraj się znalazł — nie skąpią ofiar na jego obronę. Wśród listów, jakie z „interioru” razem z datkami na FON napływają, czytamy między innymi: „...choć mi nie zle tu w przybranej ojczyźnie, ojczyźnie naszych dzieci, nie zapominam o krainie przeszłości, co mnie wyzywiła i urobiła. Nie zapominam, bo tam za morzami została Matka-Rodzicielka. Tam jest Matka-ziemia ojczysta. Nie zapominam szczególnie teraz, gdy jedna i druga zagrożona, gdy stary kraj zdany na synowskie powinności swych dzieci i wnuków. Celem spłacenia mego długu, przesyłam niniejszym moje oszczędności z kilku miesięcy (100 milrejsów). Jan Wicher”.

PATRIOTYZM POLONII W AMERYCE POŁUDNIOWEJ

Więść o zagrażającym Ojczyźnie niebezpieczeństwie wywołała żywy oddźwięk w sercach emigrantów polskich w Południowej Ameryce. Prasa polska wczuła swych czytelników do składania ofiar na Fundusz Obrony Narodowej i wszystkie środowiska polskie w Argentynie, Paragwaju i Brazylii zareagowały bardzo silnie, zrzeszając się wszędzie w jednolitym froncie organizacyjnym, celem skoordynowania akcji zbiorkowej.

Jezeli ta zbiórka nie wydała tak świetnych rezultatów, jak na przykład w Stanach Zjednoczonych A. P., to uwzględnić tu trzeba niski stan zamożności skupień polskich. Kolonie polskie w Argentynie, Urugwaju i Paragwaju są stosunkowo młode. Nie mają milionerów i dorabiają się w ciężkim trudzie lepszej przyszłości. W Brazylii społeczeństwo polskie jest nieco starsze, lecz składa się ono głównie z kolonistów, którzy, jak zresztą wszędzie, nie rozporządzają większymi kapitałami.

Niemniej składki w Argentynie, Urugwaju i Paragwaju popłynęły wielką falą, osiągając do tej pory sumę przeszło 30.000 pesów argentyńskich. Dość przeczytać długie wykazy nazwisk, figurujących na listach ofiarodawców, aby się przekonać, że był to zbiorowy i spontaniczny odruch, przynoszący zaszczyt patriotycznym sentymentom emigrantów. Dawali i dają jeszcze wszyscy i to nawet bezrobotni, o ile mają jeszcze nieco zaoszczędzonego z dawnych czasów grosza. Wzruszające są niejedne listy, w których emigranci się tłumaczą, że tak mało dają, bo nie stać ich na więcej. Dumna zaiste może być Polska ze swych synów, którzy przebywają daleko za morzami i oddzieleni od pnia manierzystego, nie zapominają o swych obowiązkach narodowych i zgodnie oświadczają, że gotowi są każdej chwili przelać krew za Ojczyznę.

Argentyńska Polonia złożyła piękny dar w hołdzie Ojczyźnie, zapominając o dawnych sporach i łącząc się wspólnym frontem, aby nieść jak najwydatniejszą pomoc Macierzy. A zatem utworzył się nasamprzód Ogólnopolski Komitet Daru Narodowego, który gromadzi zebrane fundusze i przekazuje je następnie do Polski. Komitet urządził imponującą manifestację patriotyczną na sali przy ul. Mansilla, na której zgłosiły solidarność z celami jego wszystkie organizacje i instytucje. Nieco później utworzył się z inicjatywy Federacji Towarzystw Polskich Komitet Solidarności Narodowej, zrzeszając nie tylko organizacje polskie, lecz także niektóre ukraińskie, białoruskie i żydowskie. Urządził on wielki wiec na obszernej sali „Prime George Hall”, w którym uczestniczyło kilka tysięcy osób. Entuzjazm był taki, że zebrano około 10.000 pesów w gotówce, deklaracjach i złotych obrączkach ślubnych.

Niezależnie od komitetów pracują poszczególne towarzystwa polskie. Prym do tej pory bierze dzielny i ruchliwy Związek b. Wojskowych Polskich w Buenos Aires, który zebrał już około 1.800 pesów. Na drugim miejscu figuruje Związek Polaków w Corдобie, ze sumą przeszło 1.200 pesów. Organizacji tej należy się szczególne uznanie, gdyż składa się ona niemal wyłącznie ze skromnie zarabiających pracowników fizycznych. Mniej więcej takie sumy zebrały „Ognisko Polskie” w Buenos Aires i Związek Polaków w Berisso. Inne towarzystwa doręczyły Komitetowi Daru Narodowego sumy od 300 do 1.000 pesów.

Skonsolidowanie się kolonii polskich w Południowej Ameryce jest objawem nader pocieszającym i budzącym zaufanie do własnych sił, zaufanie to wzrasta z racji życzliwego ustosunkowania się opinii publicznej w Południowej Ameryce do polskiej racji stanu, a stąd do polskich imigrantów. Historyczna mowa ministra Becka, powtórzona dosłownie przez wszystkie dzienniki argentyń-

skie, urugwajskie, paragwajskie i brazylijskie, dokonała pod tym względem wprost epokowej ewolucji, wzmacniając dumę narodową wśród polskich emigrantów, a szczególnie wśród skłonnej do uniesień młodzieży polskiej na tym terenie.

MANIFESTACJA PRZYJAŹNI POLSKO - AMERYKAŃSKIEJ

W środę 23 sierpnia bieżącego roku odbyła się na Zamku Królewskim w Warszawie podniosła manifestacja sympatii Stanów Zjednoczonych dla Polski. W dniu tym ambasador Stanów Zjednoczonych w Warszawie, p. Antoni Drexell Biddle, złożył Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej sztandary stanów i miast Stanów Zjednoczonych, przywiezione przez wiceprezesa klubu Wielkopolan, Ślązaków i Pomorzan w Ameryce p. Floriana Piskorskiego, jako wyraz przyjaznych uczuć władz i społeczeństwa amerykańskiego dla Polski. Ogółem złożonych zostało ponad 30 sztandarów wraz ze sztandarem miasta Chicago, jako stolicy Polonii Amerykańskiej.

Przy okazji wręczania sztandarów wiceprezesowi klubu Wielkopolan, Ślązaków i Pomorzan, gubernatorzy poszczególnych stanów i majorowie miast dawali wyraz wielkiej sympatii dla państwa i narodu polskiego, którego tak znaczny odłam zapisał się wieloma zasługami w dziejach rozwoju Stanów Zjednoczonych.

BROSZURA ANGIELSKA O DWUDZIESTOLETNIM DOROBKU POLSKI

Wielkie zainteresowanie Polską spowodowało duże zapotrzebowanie na popularne wydawnictwa o Polsce w językach obcych. Zaspakaja to zainteresowanie, jeśli chodzi o czytelników angielskich i amerykańskich, wydana ostatnio praca dr Williama Rosego, dyrektora studiów słowiańskich uniwersytetu londyńskiego, pod tytułem: „Poland — the First Twenty Years”, która przynosi liczne źródłowe informacje o Polsce i krajach bałtyckich i skandynawskich, gdzie język polski jest szeroko rozpowszechniony.

Broszura prof. Rosego nacechowana jest obiektywizmem, to też doskonale spełni swoje przeznaczenie — rzeczowego informowania o Polsce współczesnej, jej dorobku i roli, jaką spełnia w świecie.

OPIECZĘTOWANIE BIUR CENTRALI ZWIĄZKU POLAKÓW W NIEMCZECH

Władze niemieckie zarządziły opieczętownie biur Centrali Związku Polaków w Niemczech, co też zostało dokonane przez organy policyjne.

Powyzsze zarządzenia są dalszym ciągiem represji, stosowanych wobec mniejszości polskiej. Opieczętownie biur Centrali Naczelnej Organizacji Polskiej w praktyce oznacza zahamowanie jej działalności i odczute zostanie przez lud polski w Niemczech jako ciężka krzywda.



4.VIII odbyło się w Warszawie uroczyste poświęcenie Domu Polaków z Zagranicy. Przemawia prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy, pan marszałek Raczkiewicz, obecnie wojewoda pomorski

(Fot. W. Pikiel)



Wielkie czasy i małe obowiązki

Jak wiadomo, rozbiory Polski przed półtora wiekiem zaczęły się od tego, że ówczesny król pruski, Fryderyk, który udawał wielkiego przyjaciela Polski i zawarł z Polską przymierze, zażądał ustąpienia mu Gdańska. Gdy Polska, choć wówczas słaba i do wojny nie przygotowana, odmówiła ustąpienia tego miasta, król pruski dopuścił się haniebnego zdrady i w zмовie z Rosją dokonał rozbiórów Polski. Doświadczenie historyczne poucza nas tedy, że kto chce zniszczyć niepodległość Polski, ten sięga po Gdańsk, by odepchnąć Polskę od morza i pozbawić naród polski swobody stosunków handlowych ze światem.

Wobec podjęcia przez Niemcy usiłowań sprzed półtora wieku, cały naród polski trwa w gotowości pochwylenia za broń w obronie niepodległości Ojczyzny. Ale gotowość nasza wyrażać się powinna nie tylko w nieustraszoną oczekiwaniu. Nie wiemy, kiedy wojna wybuchnie. Ale to wiedzieć powinniśmy, że przygotowania do wojny współczesnej są zmusne i trudne, że każdy z nas w zakresie drobnej nawet swej pracy, pozornie dalekiej od wojny, służy skutecznie tym przygotowaniom.

Rolnik, który starannie sprząta zbiory, nie marnując ziarna, ma zasługę przygotowania kraju do wojny, bo zboże potrzebne będzie walczącemu żołnierzowi. Rolnik zatem powinien się i orać z myślą, że pracuje nie tylko dla siebie i dla swej rodziny — a więc również swego syna, czy brata — który w krwawym znoju bronić będzie granic i niepodległości kraju. Ziarno, przeznaczone na sprzedaż do spółdzielni rolniczej, lub na wolny rynek, powinno być suche i starannie odczyszczane, może ono bowiem być zakupione przez wojsko, a nikt przecież nie zechce karmić żołnierza mąką zatechłą i mokrą, lub zanieczyszczoną nasionami chwastów.

Dobry rolnik dba stale o swój sprzężaj, o konia, jako o swego najlepszego pomocnika w pracy. Ze szczególną pieczołowitością rolnicy dbać powinni o konie, o ich zdrowie i siły teraz właśnie, gdy konie mogą być w każdej chwili potrzebne dla wojska — pod siodło dla kawalerzystów, czy też do armat lub taborów. Żołnierz polski ma dostać konia z rąk brata-rolnika w stanie zdrowym, dobrze odkarmionego, nie zanadto starganego pracą, zdolnego do natychmiastowego użytku.

Wozy, które również w pewnej chwili mogą być potrzebne wojsku, powinny być utrzymane stale w najwyższym porządku — koła okute, o mocnych, nowych dzwonach, wszystkie części należyście dopasowane i całe, z najtrwalszego wykonane drzewa. Wóz chłopski, czy dworski będzie napewno potrzebny do przewożenia zapasów wojskowych. Kto zamiast porządnego woza dostarczy stary, rozsypujący się gruchot, ten będzie wyglądał jako pomocnik nieprzyjaciela i wróg własnego kraju.

Wśród młodzieży wiejskiej są dość rozpowszechnione rowery.

Młodzież powinna dbać pilnie, by ten sprzęt utrzymywać stale i w należytym porządku, by gumy były nie zniszczone, klucz, pompka i wszystko, co jest potrzebne, były na miejscu, nie zagubione ani zepsute. Sprzęt ten musi być w takim stanie, w jakim chciałbyś żeby się znajdował, gdyby tobie samemu wypadło iść z nim na wojnę.

Nie są to sprawy błahe. Wyobraźmy sobie, co by się stało, gdyby tak się złożyło, że większość sprzętu, jaki został oddany wojsku do użytku, była w stanie niezdatnym do pracy i działania: broń, konie, wozy, samochody, rowery. W takich warunkach o wygranej wojnie nawet mowy być nie może — klęska oczywista.

I dlatego to, oddając wojsku wóz, czy samochód, nie można zapomnieć o tym, że może właśnie na tym jedynym wozie znajdzie się materiał wojenny, od którego dostarczenia na czas zależy los walki, życie lub śmierć naszego syna lub brata. Zbrodnią byłoby liczyć na to, że wśród wielkiej ilości dostarczonego wojsku sprzętu, ten twój zniszczony będzie wyjątkiem — bo niechby tak pomyślał ktoś inny jeszcze, co piąty lub dziesiąty — do czego by doszło? A przecież już jeden jedyny wóz — zawalidroga, który w zamęcie bitewnym rozpadnie się na zatłoczonej drodze, potrafi unieruchomić na długi czas całą kolumnę taborów i oddziałów. Na nic wtedy najlepszy duch wojska, jego bitność i gotowość do poświęceń, gdy jeden marny i zdawałoby się martwy przedmiot potrafi wszystko unicestwić, opóźniając lub uniemożliwiając walkę.

Dbając o rolę i jej plody, o sprzężaj i sprzęt, który może być potrzebny wojsku, rolnik polski w czasach obecnych dbać powinien również o zachowanie w dobrym zdrowiu siebie samego i synów swoich. Tylko bowiem człowiek zdrowy i silny może być dobrym żołnierzem.

Zwłaszcza zaś młodzież w czasach dzisiejszych powinna pamiętać, że jej zdrowie i życie do Ojczyzny należą, nie mogą być lekkomyślnie trwonione, ale zachowane być powinny na czas największej potrzeby, na czas walki z nieprzyjacielem.

Nikt nie potrafi dziś przeprowadzić granicy pomiędzy obowiązkami żołnierza, walczącego z bronią w rękę, a obowiązkami obywatela cywilnego, oddanego własnej, spokojnej pracy.

Wojna dzisiejsza będzie wojną „całkowitą” — cały naród musi w niej wziąć udział.

Oto dlatego, nie czekając aż zagrzmią armaty, już dzisiaj przygotować się powinniśmy do możliwości wybuchu wojny. Przygotowanie zaś nasze powinno polegać nie tyle na samym głoszeniu naszej gotowości, ile na sumiennym i rzetelnym wykonywaniu drobnych pozornie obowiązków, których należyte spełnienie musi nam zapewnić zwycięstwo.



Ze świata

Jeden z oddziałów, przewożonych samolotami, podczas tegorocznych ćwiczeń wojsk angielskich

We wszystkich oddziałach wojsk lotniczych we Włoszech utworzono specjalne drużyny techniczne, których zadaniem będzie prowadzenie i sortowanie nieużywanego sprzętu i materiału. Sprzęt ten częściowo będzie odnowiony i zwrócony do służby, częściowo zaś zużytkowany na złom.

W Lille (Francja) odbyły się, w ramach wystawy postępu społecznego, dwudniowe uroczystości dla zmanifestowania przyjaźni polsko-francuskiej. Na program uroczystości złożyły się popisy chórów emigracyjnych, widowiska folklorystyczne i tańce ludowe. Przez miasto przeciągnął pochód polski, złożony z grup w polskich strojach ludowych i oddziałów kombatanatów ze sztandarami. Bankiet polsko-francuski, który odbył się w restauracji wystawowej, dał okazję do serdecznych manifestacji przyjaźni obu narodów. Przemówienia wygłosili: konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Lille p. Kawałkowski i sen. Manieu.

Angielski krążownik „Belfast”, zbudowany ostatnio w stoczni w Belfaście, rozpoczął już służbę w Portsmouth. Krążownik ten zastąpić ma krążownik „Glasgow” w drugiej eskadrze floty angielskiej.

Po rozpoczęciu służby przez krążownik „Belfast” Wielka Brytania posiada ogółem 60 krążowników.

W czasie święta Sokółów polskich w Stanach Zjednoczonych Sokolstwo nadesłało depeszę do Pana Marszałka Śmigłego-Rydza, w której oświadcza między innymi:

„Jesteśmy dumni, że los wybrał naszą Ojczyznę na twierdzącą demokracji i chrześcijaństwa.

Również oddajemy Panu Marszałkowi do dyspozycji nasze życie w walce za sprawy Polski. 5 milionów Polaków w Stanach Zjednoczonych gotowych jest oddać swe życie za świętą misję, jaką Polska ma do spełnienia“.

Dnia 18 bieżącego miesiąca podpisano w Paryżu układ, przewidujący udzielenie rządowi polskiemu przez rząd francuski kredytów do wysokości 430 milionów franków. Suma ta jest przeznaczona na zakup we Francji materiałów na cele zwiększenia potencjału obronnego Polski.

Układ zawarto w atmosferze przyjaznej współpracy między czynnikami francuskimi i polskimi, po przeprowadzeniu krótkich rozmów. Ze strony Polski umowę podpisał ambasador Rzeczypospolitej w Paryżu Juliusz Łukasiewicz, ze strony francuskiej minister spraw zagranicznych Georges Bonnet.

W dniu 16 bieżącego miesiąca tajna policja państwowa Rzeszy (Gestapo) opieczętowała lokale naczelnej organizacji polskiej w Niemczech, centrali Związku Polaków w Niemczech, w Berlinie.

Opieczętowano wszystkie biurka, szafy, z wyjątkiem kasy. Następnie opieczętowano lokale Banku Słowiańskiego.

W nocy z 16 na 17 bieżącego miesiąca kilka eskadr francuskich dokonało lotu ćwiczebnego nad terytorium centralnej i południowej Anglii.

Ćwiczenia te pozwoliły na wydoskonalenie wyszkolenia personelu latającego, który musiał działać na terenie nieznanym, w warunkach, zbliżonych do warunków rzeczywistej działalności lotnictwa wojennego.

W związku z bojkotem towarów niemieckich coraz bardziej stosowanym w innych krajach, między innymi w Stanach Zjednoczonych, Polska otrzymuje szereg zamówień z zagranicy, ostatnio nadeszły do Suwałk z Ameryki zamówienia na większą ilość rękawic. Zamówienia te spowodowały zatrudnienie większej ilości robotników.

Belgijski minister obrony narodowej przedstawił na posiedzeniu rady gabinetowej zarządzenia, zmierzające do zapewnienia bezpieczeństwa terytorium Belgii. Minister zreferował projekt ustawy, przewidującej surowe kary za rozpowszechnianie wiadomości i informacji o charakterze wojskowym.

Z okazji 20-lecia ukonstytuowania się węgierskiego rządu narodowego odbył się w Szeged uroczysty akt nadania regentowi Węgier, admirałowi Horthy'emu, najwyższego odznaczenia węgierskiego (krzyża zasługi z koroną św. Stefana), wręczonego regentowi przez dwóch najmłodszych podporuczników armii.

W dniu 18 bieżącego miesiąca, z okazji dorocznego sowieckiego święta lotniczego, odbył się na lotnisku Tuszyń pod Moskwą pokaz lotniczy, na który zaproszono korpus dyplomatyczny i korespondentów zagranicznych. Pokaz składał się z ćwiczeń lotnictwa cywilnego i wojskowego.

W pokazach uczestniczył między innymi 6-silnikowy samolot pasażerski typu „Maksym Gorkij, L 760”. Jest to olbrzym, ważący 45 ton, rozpiętości skrzydeł 63 m i sile silników 8.000 KM. Samolot ten może pomieścić 64 pasażerów.

W Monachium policja poleciła stacjom benzynowym zdjąć wywieszki z napisem „benzyna wysprzedana”, prawdopodobnie ze względów prestiżowych. Turysci zagraniczni mogą otrzymać niewielką ilość benzyny za okazaniem paszportu, nawet w tym wypadku, jeżeli automobilistom niemieckim odmawia się benzyny.

Na posiedzeniu kongresu Unii Międzyparlamentarnej amerykański poseł Fish wygłosił przemówienie, uzasadniające zgłoszoną przez niego rezolucję, ażeby rządy niezwłocznie rozwały możliwości znalezienia sposobów rozwiązania międzynarodowych sporów za pomocą arbitrażu, rokowań itp.

Fishowi odpowiedział prezydent norweskiego stortingu, Hambro, który oświadczył między innymi, iż należy zaprotestować przeciw zapraszaniu do dyskusji nad zyciowymi zagadnieniami jakiegokolwiek narodu, ponad głowami rządu tego państwa. Jeszcze istnieją zasady sprawiedliwości i prawa, co do których żaden kraj nie zamierza rokować, ani też nie zamierza z nich zrezygnować.

Kilka linii tramwajowych zostało w Rzymie zastąpionych tak zwanymi filobusami, czyli liniami autobusowymi o trakcji elektrycznej. Pozwoliło to na usunięcie z torów 40 km szyn. Uzyskano w ten sposób 2.300 ton złomu żelaznego i 230 ton złomu innych metali, które ulec mają przeróbce.

We Włoszech odczuwa się bowiem brak żelaza.

Długotrwałe rokowania niemiecko-sowieckie doprowadziły do podpisania w dniu 19 bieżącego miesiąca układu handlowo-kredytowego pomiędzy Niemcami a Rosją sowiecką.

Według nowego układu Niemcy przyznały Sowietom kredyt towarowy w wysokości 200 milionów marek, a Sowiety zobowiązały się w ciągu najbliższych dwu lat dostarczyć Niemcom towarów sowieckich na sumę 180 milionów marek.



Wizyta angielskich kombatanatów w Boulogne. General Tence, gubernator Dunkierki, oraz burmistrz miasta Boulogne przechodzą przed frontem 700 udekorowanych żołnierzy z 1914 roku



Orkiestra wojskowa z Równego w Krzemieńcu. Na dalszym planie widać górę Bony, u stóp której leży Krzemieniec

Dobrze spełniony obowiązek

Co roku urządza ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wakacyjne kursy muzyczne dla nauczycieli w tak zwanym Muzycznym Ognisku Wakacyjnym w Krzemieńcu. Od lat kilkunastu zjeżdżają do prześlicznie położonego Krzemieńca setki młodych nauczycieli, aby w Ognisku czerpać i uzupełniać wiedzę muzyczną. Na czele Ogniska stoi nieustraszony twórca, organizator i nauczyciel tych świetnie postawionych kursów, prof. Bronisław Rutkowski z Warszawy, który zgromadziwszy dookoła siebie grono znakomitych wykładowców, uczy i wychowuje rzesze całe swych uczniów, szerząc kult dla muzyki i propagując wiedzę muzyczną wśród tych, którzy powołani są na to, aby nieść miłość dla pieśni wśród młodzieży szkolnej.

Od pięciu czy sześciu lat utworzono przy Muzycznym Ognisku Wakacyjnym w Krzemieńcu kurs dla dyrygentów orkiestr amatorskich, fabrycznych, strzeleckich, kolejowych, pocztowych itp. Na kursie tym uczą się młodzi adepci sztuki kapelmistrzowskiej dyrygowania i prowadzenia orkiestr. Kierownictwo Ogniska zwróciło się do władz wojskowych z prośbą o pomoc w zorganizowaniu kursu. Chodziło bowiem o dostarczenie aparatu, na którym początkujący dyrygenci mogliby eksperymentować w dziedzinie prowadzenia orkiestr. Takim wdzięcznym, doskonale nadającym się do współpracy aparatem jest orkiestra wojskowa. To też od kilku lat stale współdziała w czasie kursu letniego w Krzemieńcu Muzycznym Ognisku Wakacyjnym któraś z orkiestr piechoty, przy której uczestnicy kursu uczą się dyrygowania.

W roku bieżącym padł los na jedną z orkiestr garnizonu rówieńskiego, która pod kierunkiem podporucznika kapelmistrza Głodzińskiego spędziła kilka tygodni letnich w Krzemieńcu, służąc jako materiał eksperymentalny dla uczestników kursu. Kierownikiem kursu był wizytator z Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego p. dr Stefan Śledziński, znakomity kapelmistrz, który młodych adeptów sztuki dyrygowania wdrażał w ciężkie arkana tego kunsztu. Wśród uczestników kursu znajdowały się też 2 panie, oraz bratki zakonny jednego z klasztorów. Trzeba było podziwiać poświęcenie i cierpliwość orkiestry, która nieraz po kilkanaście razy powtarzała to samo miejsce, póki niedoświadczony dyrygent nie zrozumiał intencji instruktora. Nie było jednak ani jednego wypadku zniechęcenia, czy opieszałości ze strony orkiestrantów. Wykłady i ćwiczenia odbywały się w atmosferze najpełniejszej harmonii i doskonałego współrozumienia. To też trzeba podkreślić z głębokim uznaniem wzorowe zachowanie się orkiestry i to zupełne oddanie się jej i poświęcenie, dzięki czemu rezultaty osiągnięte przez absolwentów kursu były bardzo dobre.

Nic dziwnego, że członkowie orkiestry opuszczali Krzemieniec z żalem. Spędzili kilka tygodni wśród przepięknej przyrody wołyńskiej, w murach starego pełnego pamiątek Krzemieńca, miasta, które tak ukochał Słowacki. Pożegnanie z Muzycznym Ogniskiem Wakacyjnym było bardzo serdeczne, a zakończyło się żywiołową owacją na cześć orkiestry i jej kapelmistrza. Była to najpiękniejsza nagroda za dobrze spełniony obowiązek.

Bg. Sid.

Kronika komunikacyjna

CO ZROBIONO I CO JEST JESZCZE DO ZROBIENIA W DZIEDZINIE DRÓG KOŁOWYCH

Z chwilą odzyskania niepodległości ilość dróg o nawierzchni twardej na terenie całego państwa polskiego wynosiła zaledwie 43 700 km, co stanowi średnio około 11 km dróg na 100 km² powierzchni. Stan tych dróg był zły, co się zaś tyczy mostów, to około 75% stanowiły mosty drewniane. Okres wojny światowej pozostawił na drogach wielkie zniszczenia. Jezdnia dróg była całkowicie zrujnowana, mosty wysadzone w powietrze. Usunięcie zniszczeń wojennych, oraz rozbudowa sieci drogowej do wielkości odpowiadającej potrzebom gospodarczym państwa polskiego i modernizacji dróg istniejących, wymagała inwestowania wielkich kapitałów.

W pierwszym okresie istnienia państwa polskiego nieznaczne tylko sumy mogły być łożone na drogi, gdyż potrzeby krzepnącego organizmu państwowego były w każdej dziedzinie ogromne. Lecz i w tym okresie postępy w zakresie porządkowania dróg były pokaźne i dotyczyły przede wszystkim zniszczeń wojennych. Kryzys światowy, któremu uległa także Polska, zahamował na kilka lat rozwój inwestycji drogowych. Dopiero w okresie późniejszym rozpoczęto wykonywać budowę i przebudowę dróg w Polsce w większych i co rok wzrastających rozmiarach. Ilość nowych dróg o nawierzchni twardej, wybudowanych w Polsce w ciągu 20 lat niepodległości, wynosi ponad 20.000 km. W ten sposób gęstość sieci dróg wzrosła w ciągu ubiegłego dwudziestolecia o około 50%, stanowiąc obecnie przeszło 16 km dróg na 100 km² powierzchni. Natężenie budowy dróg było różne w każdym województwie i dla każdej kategorii dróg. Największy jednak wysiłek przy budowie dróg został skierowany na kresy wschodnie w celu podniesienia rentowności tych terenów.

W ciągu ostatnich trzech lat wybudowano w Polsce dróg o nawierzchni twardej ogółem około 4.500 km, w tym: w roku 1936 — 37 — 1.287 km, w roku 1937 — 38 — 1.670 km, w roku 1938 — 39 — 1.543 km.

Z tej ilości w okresie trzylecia wybudowano dróg państwo-



W wykopach napotyka się przeważnie na skalę — piaskowiec, zwany powszechnie szarogłazem, którą trzeba wydobywać przy pomocy środków wybuchowych. Do wysadzania skał używa się prochu skalnego lub amonitu. Wykopów w takich skalach wykonano około 129.000 m³. Zdjęcie przedstawia roboty ziemne w Stróży

wych 419 km, dróg wojewódzkich i powiatowych 1.242 km, dróg gminnych 2.839 km. Przeciętnie więc budowano w ciągu tego okresu czasu po 1.500 km rocznie nowych dróg o nawierzchni twardej.

W roku bieżącym 1939 — 40 zamierzone jest wybudowanie około 1.590 km nowych dróg o nawierzchni twardej wszystkich kategorii.

Dla porównania należy zaznaczyć, że w okresie 10-letnia 1924 — 1934 budowano rocznie przeciętnie około 1.140 km nowych dróg o nawierzchni twardej. Wzrost natężenia budowy nowych dróg, jaki się daje zauważyć w ciągu kilku ostatnich lat, należy zawdzięczać coraz większemu zrozumieniu ważności spraw drogowych przez samorządy, jak również pomocy finansowej państwa, przyznawanej w tym okresie samorządom.

W ostatnich trzech latach oddano do użytku między innymi następujące większe ciągi dróg: na Wileńszczyźnie — drogę Wilno — Kobylnik — Postawy, drogę Wilno — Podbrodzie — Żulów — Święciany; na Polesiu — drogę Kobryń — Drohiczyń — Pińsk; na Wołyniu — drogę Włodzimierz — Łuck; w województwie białostockim — drogę wojewódzką Mosty — Piaski — Wołkowysk, drogę powiatową Grodno — Hoża — Druskieniki, oraz wiele innych większych i mniejszych dróg w różnych częściach Polski.

Znaczna część dróg o nawierzchni twardej posiada dotychczas nawierzchnię tłuczniową. W miarę jednak rozwoju motoryzacji, która w ciągu ostatnich lat czyni znaczne postępy, staje się coraz bardziej nagląca potrzeba dostosowania dróg do wymagań ruchu samochodowego. Modernizacja dróg przez zaopatrzenie ich w nawierzchnie nowoczesne — kostkowe, asfaltowe, betonowe i klinkierowe — rozwija się dość szybko.

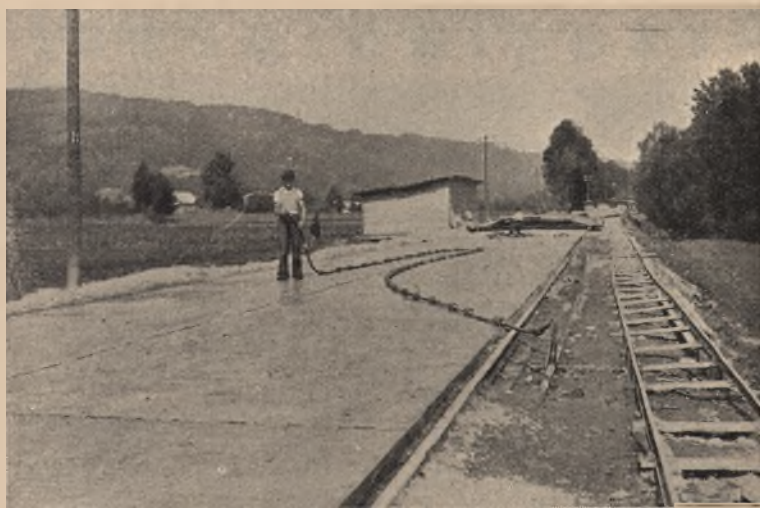
Budowa nowoczesnych nawierzchni prowadzona jest w Polsce na większą skalę od roku 1934. W roku 1934 było w Polsce zaledwie około 200 km dróg o nawierzchni nowoczesnej, a obecnie posiadamy już ogółem ponad 3.000 km dróg o nawierzchni ulepszonej, dostosowanej do ruchu samochodowego.

Są to w pierwszym rzędzie odcinki dróg o największej intensywności ruchu, położone w pobliżu największych ośrodków miejskich, oraz wielkie trakty, łączące między sobą centra gospodarcze i polityczne państwa polskiego.

W pierwszym rzędzie są zaopatrywane w nawierzchnie nowo-



Wszystkie skarpy w wykopach oraz w nasypach, z małymi wyjątkami gruntów skalistych, są o nachyleniu 1:1,5. Zostały one zadarniowane, zahumusowane i obsiane specjalną mieszanką traw. Dotychczas zadarniowano i obsiano skarp około 284.300 m². Na zdjęciu: wykończona skarpa w Tenczynie



Wykonana płyta betonowa nawierzchni zostaje osłonięta deskami ochronnymi, zabezpieczającymi ją od deszczu i słońca. Deszki ochronne przez jedną dobę pozostają nad nawierzchnią, po czym już beton w okresie 2—3 tygodni pokryty jest warstwą piasku i stale polewany wodą. Na zdjęciu widzimy robotnika, polewającego nawierzchnię betonową wodą, w głębi szereg daszków, chroniących wykonaną nawierzchnię od słońca i deszczu

czesne szlaki: Warszawa — Katowice przez Piotrków, Częstochowę, Warszawa — Łódź, Łódź — Kalisz, Warszawa — Poznań, Warszawa — Gdynia, Warszawa — Lwów, Warszawa — Kielce — Kraków — Zakopane, Kraków — Katowice i inne. Przebudowa niektórych z tych traktów już jest zakończona, inne zaś są w toku przebudowy. Ponadto są w przebudowie odcinki dróg w węzłach warszawskim, łódzkim, krakowskim, lwowskim i innych.

Technika budowy mostów stalowych i żelazobetonowych, nie mówiąc już o mostach drewnianych, nie ustępuje w niczym poziomowi tej techniki za granicą. Osiągnięte w tej dziedzinie rezultaty są bardzo pokaźne. Usunięto szkody z okresu wojny, a jednocześnie wybudowano setki nowych mostów stalowych, w tym szeregi wielkich mostów stalowych przez Wisłę. Jeden z takich mostów o długości 700 metrów przez Wisłę w Płocku został pół roku temu oddany do ruchu. Budowa tego mostu, wspartego na głęboko opuszczonych kesonach, trwała zaledwie 15 miesięcy.

Od roku 1924 wybudowano ogółem 24.000 metrów bieżących mostów stalowych, a więc stalowych i żelazobetonowych; z powyższej ilości na okres ostatnich trzech lat przypada mostów stalowych 9.626 metrów bieżących. Do najważniejszych z tych mostów należy zaliczyć mosty na Wiśle w Toruniu, Płocku, Krakowie, Puławach, Włocławku i w Modlinie, oraz wiele mostów na innych rzekach.

W roku bieżącym projektuje się wybudować około 3.500 metrów bieżących mostów stalowych, między innymi przewiduje się nowych dróg o nawierzchni twardej, budowa mostów stalowych, w tym ukończenie mostu na Wiśle w Szczucinie.

W najbliższych latach projektuje się w Polsce dalszą budowę kilku mostów na Wiśle i dalszą modernizację głównych traktów. Zostanie więc między innymi zakończona przebudowa traktów od Warszawy do Poznania, Krakowa, Lwowa i Gdyni. Będzie wykonane połączenie Centralnego Okręgu Przemysłowego z Zagłębiem Śląskim i kresami wschodnimi i inne.

Opracowany na najbliższe trzylecie plan inwestycji drogowych przewiduje wybudowanie 400 km nowych dróg, modernizację 1.200 km dróg istniejących, oraz dalszą budowę mostów stalowych.

W okresie ostatnich trzech lat wydatkowano na inwestycje drogowe i mostowe kwotę około 200 milionów złotych.

Przegląd prasy

„Robotnik“ podaje niesłychany wyrok sądu niemieckiego w Wielkich Strzelcach:

Urodzona w Poznaniu i zamieszkała w Wielkich Strzelcach p. Janina Frąckowiak ma nieślubnego syna Roberta, którego umieściła w gimnazjum w Bytomiu. Urząd do spraw młodzieży („Jugendamt“) w Wielkich Strzelcach starał się bezskutecznie nakłonić p. Frąckowiak do umieszczenia syna w gimnazjum niemieckim. Sprawa zakończyła się doręczeniem dnia 14 lipca roku bieżącego p. Frąckowiak wyroku sądu państwowego (Amtsgericht) w Wielkich Strzelcach, mocą którego syn zostaje z urzędu przekazany do zakładu wychowawczego. Wyrok stwierdza, że „miarodajna tu jest nie tylko sama wola matki, ale zgodnie z duchem narodowego „socjalizmu“ wychowanie cielesne, duchowe i obyczajowe podlega woli wyższej, a mianowicie idealowi wychowawczemu całego narodu niemieckiego i naszego wodza...”

Niemieckim apetytem na cudzą ziemię zajmuje się **„Goniec Warszawski“**. W artykule pod tytułem: „Niemcy uciekają od roli, a mimo to objawiają apetyty na cudzą ziemię“ czytamy:

Zagon niemiecki. Kogóż na nim widzimy?

Zaglądnijmy choćby do statystyki Romera i Weinfeldta, obrazujące stosunki światowe, w tym także i niemieckie przedwojenne.

Któż uprawiał rolę niemiecką?

Milion — w czasie wojny blisko dwa miliony — robotników polskich. Obok Polaków widzimy paręset, później kilkaset tysięcy robotników Rusinów. A dalej, duże ilości robotników włoskich, i potrosze litewskich, słowackich, rosyjskich itp.

Czy już wówczas Niemcom brakowało ludzi do pracy? Nie! Kilka milionów Niemców powędrowało przecież wówczas na drugą półkulę świata, szukając pracy i chleba we wszystkich zawodach poza rolą. I w samej Rzeszy było wielu szukających pracy, ale w przemyśle, w handlu, w bankowości. Na roli pracować nie chcieli.

Rolnictwo niemieckie, uprawiane bez zamięłowania, stało na niskim poziomie i nie mogło wyżywić swojego narodu.

Czy naród, nie lubiący pracy na roli i uciekający od niej tak masowo, ma prawo wolać, iż ma ziemię za mało? Czy ma prawo do ziemi, którą dziś zajmuje?

„Warszawski Dziennik Narodowy“, rozwijając obecną sytuację międzynarodową Trzeciej Rzeszy, pisze:

Niemcy od pierwszego dnia po klęsce, poniesionej w wojnie światowej, zaczęły przemyślać nad tym, jak unicestwić zwycięstwo państw koalicyjnych i jak odzyskać to, co państwo niemieckie straciło w wyniku przegranej wojny.

Polityka, zainicjowana przez socjalistów niemieckich, podjęta później przez Stresemanna i Brueninga (centrowca), doprowadzona do ostateczności przez Hitlera — znalazła się u szczytu i zarazem u kresu swych powodzeń dyplomatycznych. Dalsze osiągnięcia są możliwe tylko przy pomocy strategii wojskowej. Cele polityczne hitlerowskich Niemiec przestały być przedmiotem gabinetowych zakulisowych rozmów czysto dyplomatycznych. Dziś celami tymi zajmują się sztaby generalne i dowództwa zbrojnych sił lądowych, morskich i powietrznych różnych państw i narodów.

Niemcy hitlerowskie — wbrew wszelkim pozorom — nie mają już dzisiaj takiego poczucia pewności siebie, jakie przejawiały się przed kilku miesiącami. Do niedawna propaganda niemiecka szczyliła się tym, że Hitler stał się największą osobistością Europy, zdołał bowiem w wielu wypadkach narzucić swoją wolę potężnym państwom. Obecnie jednak ta dumna (od niedawna) propaganda niemiecka podnosi codziennie żalosne skargi na politykę „okrążenia“, która dookoła Niemiec zamkła żelazny pierścień porozumień sojuszniczych — celem powstrzymania agresywnych zapędów militarystyki germańskiej.

Powojenna polityka niemiecka dokonała tego, że dała państwu wielkie zyski terytorialne (Austrię, Czechosłowację, Kłajpedę), ale w ostateczności odoobniła Niemcy prawie całkowicie, skazując je na coraz przykrzejszą izolację i coraz dokuczliwszą blokadę psychologiczną, która może się przerodzić w blokadę gospodarczą.

„Gazeta Polska“ stwierdza, że misja cywilizacyjna Polski znowu jaśnieje pełnym blaskiem, znowu żywe jest odwieczne nasze hasło: „Za naszą wolność i waszą“. Walcząc w obronie swego bytu, Polska zмага się jednocześnie o wolność wszystkich narodów, którym zagraża hegemonia niemiecka.

Cele — pisze „Gazeta Polska“ — w imię których odbywa się marsz współczesnych Niemiec, nie posiadają żadnego uniwersali-

stycznego uzasadnienia moralnego, nie wnoszą do kultury dzisiejszego świata żadnych wartości twórczych, paligenetycznych. Świat nie może się stać lepszym, mądrzejszym i piękniejszym przez realizację celów doktryny narodowo-socjalistycznej

Nie może natomiast ulegać wątpliwości, że właśnie postawa moralna współczesnej Polski wnosi dzisiaj do życia narodów Europy i świata całego pierwiastki siły twórczej, pierwiastki, które uzasadniają nie tylko prawo narodu polskiego do obrony własnego bytu, ale usprawiedliwiają również starodawny tytuł Polski do reprezentowania czołowej awangardy w walce wszystkich narodów, zagrożonych w swej wolności.

Im dłużej trwa „wojna biała“, im ostrzej i gwałtowniej potęguje się i wznośi fala napięcia nerwowego, tym silniej i głębiej przenika do sumienia i świadomości narodów świata zrozumienie dla takiej właśnie roli i posłannictwa Polski, dzięki jej żołnierskiej, nieustępliwej moralnie postawie.

To jest właśnie ów olbrzymi kulturalny wkład i wiano, jakie Polska wnosi do skarbcza ideowych wartości narodów cywilizowanych. Bronią swojej wolności, ocala jednocześnie ich prawo do takiej samej wolności i niepodległości narodowej.

Nienawidź niemiecka do Polski wybucha w postaci aż nadto gwałtownej, bo zaborczy rozpęd tu się musi załamać, co więcej, prysnąć musi oszołomienie błyskawicznych postępów. I wolne narody na pobrzeżu Bałtyku, nad Dunajem, nad morzem Adriatyckim i Czarnym muszą otrząsnąć się spod sugestii, jaką narzuciła im coraz nowa inicjatywa zaboru.

I nasza niezłomna postawa, stwierdzająca, że w ogóle nie ma żadnej „sprawy“ Gdańska, ani „korytarza“, że chodzi tu o napasć na nasze terytorium, albo na nasze prawa, napasć, którą odeprzemy siłą — ta nasza postawa jest nie tylko naturalnym aktem uprawnionej obrony, nie tylko zaprzeczeniem przeciwstawionym zaborczej inicjatywie obcej.

Jest ona także naszą inicjatywą, podjętą w imię naszego dziesięcioletniego posłannictwa, inicjatywą szczerą i rzetelną współpracy narodów dla ich wspólnego dobra.

Zdaje się, że już świat zaczyna rozumieć, na czym polega problemat i „sprawa“ największej wagi, zaczyna rozumieć, że chodzi tu o jego przyszłość.

I świat pójdzie z nami.

„Kurier Warszawski“ zauważa, że ukrytym celem taktyki niemieckiej jest doprowadzenie do nowego Monachium, gdzie Trzecia Rzesza mogłaby podyktować „załężnionej“ Europie nowe warunki „swego pokoju“. Niemcy zresztą sami zdradzili się ze swych planów, poruszając nieoczekiwanie sprawę konferencji międzynarodowej, o której nikt nie myśli.

Oto Trzecia Rzesza ni stąd ni zowąd, przez nikogo nie pytana i nie proszona, wola nagle głosami wszystkich swych dzienników, jednego dnia, na rozkaz:

— Nie ma mowy o tym, by Niemcy zgodziły się na oddanie sprawy Gdańska i Pomorza jakiegokolwiek naradzie międzynarodowej, gdyż rozstrzygną ją one same tylko.

A gdy tak krzyczą, myślą naiwnie, że nikt nie rozumie, skąd im to wpadło do głowy, oraz że nikt się nie domysla, iż to ma pokryć ich właściwe marzenie:

— Ach, gdyby tak można było z tej sprawy Gdańska i Pomorza wycofać się na jakąś naradę międzynarodową, uratować z niej choćby pozory, a ocalić co się da z łupu w Czechach!

Tak oto Trzeciej Rzeszy zeszło na swoistą dyplomację niedorajdy, który udaje, że nie chce, a marzy tylko, by go poproszono lub choćby popchnięto.

Jednocześnie zaś zjawia się znowu hasło, że to cześć i godność Niemiec — die Ehre — wchodzi w grę w sprawie Gdańska i Pomorza.

Jest to ta sama die Ehre, z którą na ustach Trzecia Rzesza, w sprawie zbrojeń, pasa rozbrojonego Nadrenii, Austrii, Sudeków, łamała kolejno zobowiązania Rzeszy poprzedniej.

Ale teraz, gdy Trzecia Rzesza, ciągle z die Ehre na ustach, złamała własną umowę monachijską, zagrabiając Czechy, oraz chciała złamać własną umowę polsko-niemiecką w zamachu na Gdańsk i na Pomorze — nie tając już, że die Ehre nakazuje jej panowanie nad innymi narodami i przewagę w Europie i w świecie — przyszła na nią chwila surowej nauki, ze pierwszym przykazaniem dla die Ehre musi być dotrzymywanie zobowiązań i poszanowanie równych praw innych państw i narodów.

Na ten sam temat, co **„Kurier Warszawski“**, pisze **„Kurier Czerwony“**:

Niezależnie od tego, czy Niemcy są zdecydowane na wojnę, czy też nie, jedno nie ulega wątpliwości: marzeniem ich jest nowe Monachium. W wyobraźni swej widzą, że znów się zjeżdżają premierzy i ministrowie wielkich państw, którzy zastraszeni niemieckimi groźbami i manewrami, pośpieszają przystać na „ugodę“.

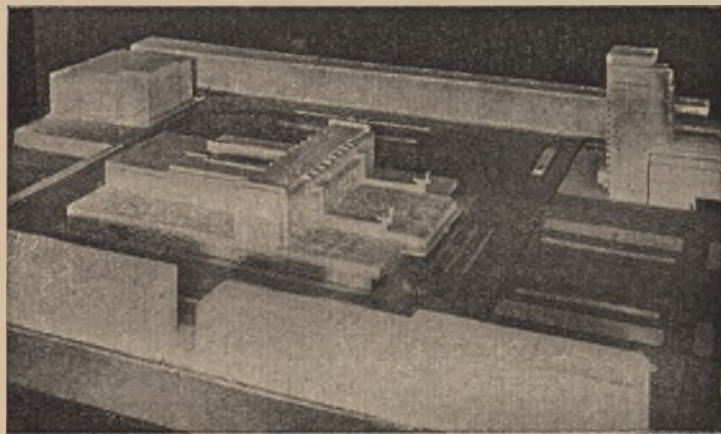
A „ugoda“ ta polegałaby na tym, że Niemcy zrezygnowałyby wspaniałomyślnie z... Górnego Śląska, Poznańskiego, Pomorza, zadawalając się „prowizorycznie“ Gdańskiem i koloniami.

Turyści, korzystajcie z Targów Wołyńskich

Jednym z niewielu punktów w Polsce, gdzie od szeregu już lat można zaobserwować stale wzrastającą produkcję przemysłową, są Targi Wołyńskie w Równem. Impreza organizowana już po raz dziesiąty, ma za sobą tradycję i może się poszczycić znacznymi sukcesami, odniesionymi w charakterze instrumentu eksportu wewnętrznego. Prócz tych gospodarczych stron, Targi Wołyńskie mają ogromne znaczenie jako impreza turystyczna.

Wołyń — jedno z najpiękniejszych województw Polski — jest bardzo mało znany, słabo odwiedzany przez turystów. Zupełnie dobre warunki komunikacyjne, liczne nowe linie autobusowe, dogodne rozplanowanie szlaków turystycznych i wyjątkowa taniość życia w tych stronach przyczyniają się do ciągłego, chociaż bardzo powolnego wzrostu turystyki. Mało które z naszych województw może się pochwalić takimi zabytkami historycznymi, jak: Krzemieniec, Wiśniowiec, Łuck, Klewań i Ołyka, a tak wspaniałą i bujną przyrodę, jaką spotykamy na Wołyniu, trudno znaleźć w którejś z innych części Polski. Wystarczy wymienić choćby powiat kostopolski z polami kwitnących azalii, z bazaltowymi skałami i wspaniałymi jarami.

Turyści, którzy dzięki daleko idącym zniżkom kolejowym zjadą do Równego na Targi, będą mieli możliwość wzięcia udziału w licznie organizowanych wycieczkach



Targi Wołyńskie. Pawilon Liceum Krzemienieckiego

po Wołyniu do najbardziej zasługujących na poznanie miejscowości. Dziesiąte, jubileuszowe Targi Wołyńskie w Równem rozpoczną się dnia 15 września i będą trwały do 25 września. Trwać więc będą jedynie 10 dni, ale przez te 10 dni można wiele zwiedzić i poznać.

Rozwój Jarmarku Poleskiego — to rozwój Pińska i całego Polesia

Kto rokrocznie przyjeżdża na Jarmark Poleski, może zauważyć stałą, coraz intensywniejszą rozwój tej imprezy. Gdy w roku 1936 na terenach pomiędzy rzeką Piną a parkiem miejskim utworzono pierwszy Jarmark, była to na niewielką skalę zakrojona wystawa, której Komitet Wystawowy nie miał zamiaru powtarzać rokrocznie. Dwa skromnie wyglądające pawilony dla przemysłu i handlu, pawilon restauracyjny, weranda dla orkiestry, basen rybny i kilka małych kiosków — składały się na całość pierwszego „Jarmarku”.

Rokrocznie przybywa coraz więcej pawilonów, rozszerzają się tereny wystawowe, coraz piękniej dekorowane kwiatami. Wraz z wzrostem samej imprezy można zauważyć rozwój miasta Pińska. Pełne wyboi bruki zamieniają się na jezdnie, jedne z najlepszych jezdni. Powoli znikają brudne rynsztoki, a kwietniki i klomby coraz gęściej wyrastają wśród małych kamieniczek pińskich.

Ostatni rok przyniósł nowe zmiany, nowe urządzenia

i budynki. Jarmark Poleski — to dziś już małe nowoczesne miasteczko, którego białe pawilony toną w powodzi kwiatów. Organizacyjnie dzieli się on na 6 działów: ogólny, przemysłowo-handlowy, rzemieślniczy, rolniczy, łowiecki, przemysłu ludowego i rybacki. Dział przemysłu ludowego został w tym roku znacznie rozszerzony i umieszczono go w nowowytbudowanym dużym pawilonie. Przemysł ludowy — jako dział, który najsilniej przyciąga i interesuje turystów, posiada tutaj tak różnorodną formę, że trzeba było kilkudziesięciu stoisk na pomieszczenie najbardziej charakterystycznych eksponatów. Wewnątrz pawilonu wybudowano chatę poleską, w której Poleszuc-garniarz swymi prymitywnymi narzędziami lepi słynne „poleskie garnki”.

Jarmark Poleski — to impreza, która skupia w sobie całość życia gospodarczego Polesia. Jego tendencje rozwojowe są wybitne, co przyspiesza proces uprzemysłowienia i unarodowienia gospodarstwa polskiego.



Droga wybudowana systemem amerykańskim na Polesiu



Poleski las na rozlewisku



W każdym ogródku można hodować winogrona

Zbiór winogron

(Pr. Ph. S.)

Ponieważ bardzo wielu kolegów posiada własne domki z mniejszymi lub większymi ogródkami, pragnę w niniejszym artykule podać możliwość uprawy winorośli szlachetnych.

Jak wiemy, uprawa winorośli szlachetnych w Polsce w dawnych czasach była więcej rozpowszechniona, niż w dobie obecnej. Na ten stan rzeczy wpłynęła głównie konkurencja winogron, sprowadzanych zza granicy, która datuje się i potęguje z rozwojem komunikacji.

Przy należytej pielęgnacji, w odpowiednich warunkach, uprawiać można winorośla szlachetne w całej Polsce, a winogrona te w niczym nie ustąpią sprowadzanym zza granicy. Za rozpowszechnieniem uprawy winogron przemawia dużo przekonujących względów, a mianowicie: 1) wielkie kwoty, płynące za granicę na sprowadzanie winogron powinny pozostać w kraju (około 2 miliony zł rocznie), 2) możność zatrudnienia dużej ilości rąk roboczych, 3) winogrona posiadają wiele wartości odżywczych i leczniczych, jakich nie posiadają inne owoce, 4) opłacalność uprawy winogron.

Uprawa i pielęgnacja winorośli szlachetnych nie przedstawia wiele trudności, jednak ma ona swoje wymagania, do których zastosować się należy.

Miejsca pod zakładanie winnic lub sadzenie poszczególnych sadzonek powinno wybierać się z wystawą południową. Na wzgórzach o dużej pochyłości można sadzić winogrona, ale konieczna tu będzie budowa tarasowa. Nieodpowiednie miejsca na uprawę są: otwarte dla wiatrów północnych, północno-zachodnich i wschodnich. Również wszelkie niziny i miejsca, gdzie jest skrócony czas nasłonecznienia słonecznego, jak wąskie wąwozy itp.

Najodpowiedniejsze gleby pod uprawę będą ziemie lekkie, ciepłe, przewiewne, kamieniste z zawartością wapna. Na ziemiach ciężkich, przy odpowiednich warunkach można uprawiać winorośla z tym zastrzeżeniem, że muszą one być należycie przewiewne i niezbyt wilgotne. W każdym razie rola musi być zasobna w składniki pokarmowe, co wpływa dodatnio na ilość i na jakość owoców.

Gleba w miejscu przeznaczonym na plantację, powinna być niemniej jak na 40 cm przekopana ręcznie (tak zwana regulówka), lub mechanicznie. Czym gleba jest zwięźlejsza, tym głębiej powinna być przekopana. Przy pracy mechanicznej pług nastawiać trzeba jak najgłębiej i zastosować pogłębiacz, spulchniający dokładnie warstwy głębsze.

Wyżej omawiane uprawy powinny być skończone przed sadzeniem na jakichś 4 — 6 tygodni, ażeby rola należycie osiadła przed wysadzeniem sadzonek, gdyż osiadanie po zasadzeniu powodowałoby uszkodzenia formujących się korzonków.

Odległość krzaków powinna wynosić około 1,5 m jeden od drugiego, ażeby rośliny korzystały z jak największej ilości słońca. Wskazane jest tak zwane sadzenie w piątki. Na tarasach, ponieważ tu nie grozi zacienianie, można sadzić trochę gęściej, 1,25 m. Gęste rozmieszczanie krzewów wpływa na szerzenie się chorób i szkodników. W każdym wypadku trzeba mieć na względzie dostateczną przewiewność i jak największą ilość słońca.

Sadzić możemy winorośla szlachetne na wiosnę lub jesienią. Przed sadzeniem wiosennym moczymy sadzonki przez 48 godzin w wystawnej wodzie, tak ażeby sadzonki były w wodzie pogrążone. Następnie przystępując do sadzenia przycina się końce korzeni sadzonek, oraz usuwa się zepsute i złamane. Wierzchołek pędu szlachetnego przycina się, pozostawiając nad miejscem szczytowania dwa — trzy oczka.

W celu ochrony przed wysychaniem wskazane jest przycięte korzenie wymoczyć w papce z gliny i krowieńca. Po przygotowaniu dołków, wysadza się sadzonkę w ten sposób, ażeby na małym koczku pulchnej ziemi u spodu dołka rozłożyć równomiernie wokół korzenie, unikając zgięć i większych skupień. Następnie zasypuje się dołek do połowy, lekko ugniatając, ażeby narzucona ziemia przyległa do ułożonych korzeni. Po tej czynności podlewamy sadzonkę, a po wsiąknięciu zasypujemy resztę dołka, nie ugniatając.

Miejsce szczytowania powinno znajdować się 3 — 4 cm wyżej powierzchni terenu, gdyż następnie rola osiadając, pociąga za sobą i sadzonkę, a w celu przewietrzenia i usuwania korzeni przybyszowych nie może ono być zbyt głęboko pozostawione. Dwa, trzy oczka szlachetnego pędu (powyżej szczytowania) przykrywa się rolą na 5 — 7 cm, tworząc koczki pod każdą sadzonką. W ten sposób oczka przykryte ziemią nie rozwiną się dopóty, póki korzenie należycie nie rozporzą swej pracy wegetacyjnej, co wplynie dodatnio na rozwój sadzonek. Po upływie około 3 tygodni od sadzenia rozgarnia się koczki nad sadzonkami, usuwa się pojawiające się zazwyczaj korzenie przybyszowe i wybiera się ewentualnie znajdujące się szkodniki, jak pędraki itp., po czym bardzo ostrożnie robimy koczki z powrotem.

Gdy sadzonki rozwiną się i będą miały 4 — 5 listków, koczki na nowo rozgarniamy, pozostawiając miejsce szczytowania przykryte, a wokół sadzonek formujemy miseczki. W ciągu pierwszego roku usuwamy korzenie przybyszowe 2 — 3 razy w ciągu lata. Czasem pojawiają się nędy ze śpiących oczek podkładki, które należy usuwać, gdyż zabierają pożywienie części szlachetnej. Po pojawieniu się 5-go listka, broniąc rośliny przed grzybkami (perenoszą), spryskujemy rośliny 3 — 5 razy w ciągu lata cieczą bordową. W czasie wegetacji roślin należy role plantacji utrzymywać w stanie czystym i pulchnym. Należy również pamiętać, że winorośl wymaga i siewie dobrym i dużym plonem zapłaci dostarczenia w odpowiedniej ilości pokarmów fosforowo-potasowych, a z braku wapna i zawapnowania. Chcąc mieć obfity i dobry plon, nawożenie należałoby stosować rokrocznie.

Jesienne sadzenie różni się od wiosennego jedynie tym, że przed sadzeniem nie moczymy sadzonek, że nie obcina się wierzchołków pędów szlachetnych — co czynimy następnej wiosny. W dołku sadzonki nie podlewamy, a koczki uformujemy wyszły do 15 cm. Do opisanej winorośli muszę jeszcze dodać, że wymaga pewnej umiejętności cięcia; potrzeba zostawiać pęd owoconośny i zastępcze. Opisanie tej czynności mało dałoby korzyści, wobec czego zainteresowani praktycznie mogą być pouczani przez powiatowych instruktorów ogrodniczych, którzy zawsze chętnie tych porad udzielają.

Nagół winorośla szlachetne na zime przed mrozami są chronione przez wywinanie od palików do ziemi i przykrywanie słomą i ziemią (niegdz nawozem), przy ścianach budynków matami itp. Niektóre gatunki winorośli są już jednak zaklimatyzowane zimą i nie wymarzaia w naszym klimacie bez przykrycia. Są to winorośla tak zwane amerykańskie, odznaczające się specyficznym muskatelowym zapachem, dużymi owocami i odpornością na różne choroby. Winorośla te wychodowane są w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach i sadzonki można tam na zamówienie nabyć.

Co do opłacalności uprawy winorośli, to zagadnienie to porzucam czytelnikom do własnego kalkulowania, nadmieniam, że żywotność i owocowanie krzewów winorośli jest bardzo długie, co dosięga nieraz do kilkudziesięciu lat. Przy odpowiednim prowadzeniu jednym krzewem możemy pokryć spory domek i mieć kilkadziesiąt kilogramów owocu z jednego krzewu. Krzewy winorośli racjonalnie prowadzone, nawożone i pielęgnowane przy palikach 180 cm wysokich — dają około 12-tu kilogramów owocu z jednego drzewa.

Trochę chęci, a w każdym ogródku będziemy mieli pyszne winogrona.

Roman Sztajgierwald, sierżant

Oświata i kultura

TORUŃ OŚRODKIEM KULTURY ŻOŁNIERZA NA POMORZU

W życiu kulturalnym stolicy Pomorza jednym z bardzo ważnych ognisk kulturalnych, ostatnio coraz częściej przez opinię i prasę miejscową wspominanym, jest Teatr Żołnierski przy Domu Żołnierza w Toruniu. Należy od razu na wstępie zaznaczyć, że jest to jedyny w Polsce teatr żołnierski o stałym, wyłącznie amatorskim zespole.

W dziedzinie oświaty żołnierza ważna ta placówka kierowana jest z dużym sukcesem przez p. kpt. Romańskiego przy wydatnej i pieczołowitej pomocy p. ppłk. Matzenauera.

Po przełamaniu pierwszych trudności organizacyjnych obecnie teatr żołnierski zdobył sobie znaczną popularność wśród wojska i szerszej publiczności Torunia.

Sala teatru mieści się w Domu Żołnierza przy ul. Warszawskiej i jest na każdym przedstawieniu wypełniona nie tylko bracia żołnierską ale i cywilnymi.

Zasadniczym celem teatru żołnierskiego jest szerzenie kultury teatralnej wśród żołnierza. Teatr rolę tę wypełnia znakomicie. Przedstawienia odbywają się w każdą niedzielę i święta w godzinach południowych, a to dlatego, że w godzinach późniejszych czynne jest kino.

Publiczność toruńska skwapliwie korzysta z tych przedstawień, śmie spragniona widowisk czysto polskich o treści ludowej i żołnierskiej.

Dzięki ofiarnej, paroletniej pracy zespołu, teatr w ostatnich dniach zatwierdzony został również jako teatr objazdowy DOK VIII. Zespół teatralny posiadając wielu chętnych do pracy może wystawić obecnie dwie sztuki jednocześnie: jedną w Toruniu, drugą poza Toruniem. Przedstawienia zespołu objazdowego odbywać się będą w tych miejscowościach, gdzie stacjonuje wojsko. Teatr nieść będzie więc żołnierzowi żywe słowo, które podniesie kulturę duchową, dając mu jednocześnie godziwą i zasłużoną rozrywkę.

Przypatrzmy się bliżej kwestii repertuaru Teatru Żołnierskiego w Toruniu. Jest on bardzo bogaty i zgóry ułożony w porozumieniu z władzami wojskowymi. Bieżący sezon rozpoczął się 16 października ub. r. wystawieniem komedii Turskiego p. t. „Czar munduru”. Dalej grano w kolejności następujące sztuki: komedię B. K. Stefńskiego p. t. „Panna rekrutem” (grana 3-krotnie dla publiczności w Teatrze Ziemi Pomorskiej), „Bolszewicka miłość” — Orwicz, sztuka o charakterze wychowawczo-wojskowym, poruszająca zagadnienie szpiegostwa (problem w dzisiejszych czasach tak bardzo ważny), „Wierna kochanka” — Fijałkowskiego, sztuka ludowa Anczyca p. t. „Łobzowanie” z tańcami i śpiewami. Sztuka ta cieszyła się rekordowym powodzeniem w Toruniu. Grana była przez blisko dwa i pół miesiąca bez przerwy, wreszcie świetna komedia ludowa Stefńskiego p. t. „Kuracja wojskowa”. Obecnie teatr wystawia na swej scenie znaną komedię Siedleckiego p. t. „Sublokatorka”.

Do końca sezonu, t. zn. do października br., repertuar przewiduje jeszcze następujące sztuki: „Szeregowcy na urlopie” — Rapackiego, „Jak Jędrzek wójtem został”, „Ja tu rządzę” — Rapackiego. Sezon zakończy się świetną sztuką Bałuckiego p. t. „Grube ryby”.

Dotychczas w sezonie teatralnym na przedstawieniach przewinęło się przeszło 10 000 żołnierzy i to bezpłatnie, oraz ok. 3500 osób cywilnych. Liczba widzów jest więc pokaźna, tym więcej, że — jak już zaznaczyliśmy na wstępie — przedstawienia odbywają się w porze przedobiadowej, a więc niezawsze dogodnej dla publiczności cywilnej.

A teraz kilka słów o samym zespole. Kim są wykonawcy, aktorzy-amatorzy? Są to ludzie dobrej woli, którzy swój wolny od zajęć czas poświęcają bezinteresownie pracy kulturalnej dla żołnierza polskiego. Zespół tworzą więc panie: Komar Zielińska, Karge, Szenkerówna, Dolacka, Kamperzanka, Geringerówna i Chętkowska; panowie: Rozum, Doroszkiewicz, Pokrzywnicki, Szenker Stanisław, Szenker Marian, Rundsztuk ogniomistrz, Leszczyński i Kiedrzyński.

Każdą sztukę przygotowuje się bardzo starannie tak pod względem reżyserskim (p. Rozum) i dekoracyjnym (pp. Namowicz i sierżant Dąbrowski).

Jako placówka kulturalna o specjalnym charakterze, Teatr Żołnierski w Toruniu spełnia swoje zadanie, a poważna praca społeczna jego kierownictwa oraz zespołu znalazła poparcie i zrozumienie całego społeczeństwa toruńskiego. Wzorem garnizonu toruńskiego w innych miastach polskich nie powinno zabraknąć takich placówek kulturalnych.



Scena ze sztuki W. L. Anczyca „Łobzowanie”, granej przez Teatr Żołnierski w Domu Żołnierza w Toruniu

„KSIĘGA CHWAŁY PIECHOTY”

Jest to praca zbiorowa, wydana staraniem i przy zasiłku finansowym Departamentu Piechoty M. S. Wojsk. Już samym wyglądem zewnętrzny wydawnictwo to robi wspaniałe wrażenie: jest to naprawdę księga i to gruba i olbrzymia (28×35 cm) we wspaniałej oprawie z granatowej skóry z gustownymi złoceniami i nałożoną plakietą z brązu, przedstawiającą popiersie żołnierza piechoty w hełmie polowym.

Na równie bogatą treść wewnętrzną tej księgi, zawierającej około 550 stron, składa się cały szereg artykułów przedstawiających rozwój piechoty polskiej od najdawniejszych czasów do chwili obecnej (jej organizację, stany liczebne, uzbrojenie, umundurowanie, wyszkolenie, taktykę i udział w wojnach).

Druga jakby grupa artykułów poświęcona jest pracy naszej piechoty w wojnie 1918 — 1920, opisując ogólny charakter naszej piechoty podczas wojny jej działania w okresie wybuchu wojny, później w okresie wielkich bitew, odwrotu a potem podczas naszego przeciwnatarcia i pościgu, zaszczyt wywalczenia zwycięstwa i straty piechoty (które w rannych, zabitych, chorych, zmarłych i zaginionych bez wieści wyniosły prawie pół miliona) oraz przykłady męstwa piechurów.

Ponadto w szeregu artykułów omówiono: rozwój myśli taktycznej, pracę naukową w piechocie, szkoły piechoty, strzelectwo, jako czynnik sportu i walki, pracę piechoty nad przysposobieniem wojskowym, wychowanie obywatelskie i oświatę w wojsku, sale piechoty na Wawelu, piechotę korpusu obrony pogranicza.

Czytelników „Wiarusa” niewątpliwie zainteresuje obszerny artykuł p. kpt. J. Ciepielowskiego p. t. „Podoficer polski”, w którym autor omawia rolę podoficera w W. P. przytaczając piękne słowa Marszałka Piłsudskiego, a dalej dolę podoficerów polskich poczynając od XV wieku poprzez czasy saskie, Legiony Dąbrowskiego, Księstwo Warszawskie, Królestwo Kongresowe i powstania w 1831 roku, oraz styczniowe, epokę rewolucji 1905 i Legionów, kończąc licznymi przykładami męstwa podoficerów na wojnie 1918/20 roku.

„Pieśń żołnierska” piechoty oprócz pięknego, sercem pisanego artykułu płk. dypl. Porwitta reprezentuje szereg wierszy: „Hasło piechura” Makuszyńskiego, „Stary kapral” i „K. O. P.” Or-Ota, piękny wiersz kpt. Kowalskiego „Nogi piechura”, „Atak na bagnety” Relidzińskiego i wreszcie „Kule” Malaczewskiego.

„Metryki chwały pułków piechoty” podają dość obszernie powstanie każdego pułku, jego czyny w ostatniej wojnie, straty i zdobytcze oraz odznaczone pułkową. Całość „Księgi” dopełnia pełna lista piechurów, odznaczonych orderem wojennym „virtuti militari”.

Nie sposób nie wspomnieć również o stronie graficznej i ilustracyjnej księgi, która przedstawia się wspaniale: niezliczona ilość portretów, fotografii, rysunków i winięt oraz dwadzieścia tablic barwnych.

Cena księgi wynosi obecnie dla prenumeratorów „Przeglądu Piechoty” 40 zł., a dla pozostałych nabywców 60 zł. Pomimo, iż kwota ta wydaje się duża, to należy zaznaczyć, że gdyby nie otrzymany zasiłek i to że księga jako wydawnictwo Departamentu Piechoty obliczona jest tylko na zwrot kosztów własnych, to tak starannie i pięknie wydana księga na rynku księgarskim musiałaby kosztować ze 100—150 złotych.

L. F. Z.

Nasz ukryty wróg

Jednym z zadań pracy społecznej KOP na pograniczu jest uodpornianie psychiki mieszkańców ziem przygranicznych na wszelkie obce działania propagandowo-destrukcyjne. To oddziaływanie na psychikę ludności odbywa się też stale, przy czym oddziaływujący posługują się w swej pracy w tej dziedzinie całym szeregiem form i środków oddziaływania. Wszystkie one są dobre, a planowo użyte, dają takie wyniki, jakich spodziewali się ci, którzy te formy i środki zastosowali.

Przyznać jednak musimy, że najbardziej cennym środkiem oddziaływania na innych jest żywe słowo, są osobiste rozmowy, przyjacielskie gawędy, jakie mamy możność często prowadzić z naszymi cywilnymi sąsiadami. Wiedzą o tym dobrze zwłaszcza dowódcy strażnic, którzy przez osobisty kontakt z mieszkańcami okolicznych osiedli zamierzają zrealizować taki czy inny swój zamiar, pożyteczny bądź dla służby granicznej, bądź dla danego środowiska, bądź dla państwa. Przy takim osobistym kontakcie dowódcy strażnicy z ludnością najłatwiej znajduje się wspólny język, najłatwiej można wyjaśnić rzeczy mniej zrozumiałe dla mieszkańca wsi, najłatwiej można ją przekonać o słuszności naszego stanowiska, naszej sprawy.

Ale powróćmy do tematu. Mówiliśmy na wstępie, że jednym z zadań KOP jest uodpornianie psychiki mieszkańców pogranicza na wszelkie obce działania propagandowo-destrukcyjne. W niniejszej pracy nie zamierzamy zastanawiać się nad sposobami przeciwdziałania rozsiewanym takim czy innym hasłem destrukcyjnym, natomiast pragniemy rzucić garść uwag, które pozwolą tym naszym czytelnikom, którzy stykają się z ludnością na pograniczu, wyjaśnić swoim cywilnym sąsiadom sprawę groźnego zawsze, a zwłaszcza w obecnych czasach, objawu roboty destrukcyjnej, którym jest szpiegostwo.

Nieprzyjaciel walczy z nami ciągle. Nie tylko w czasie wojny na froncie i nie tylko z orężem w ręku. Zresztą takiego nieprzyjaciela, który chciałby napaść na naszą Ojczyznę, posługując się w swej napaści karabinami ręcznymi czy maszynowymi, działami, czołgami czy samolotami, zawsze odeprzemy zwycięsko, gdyż posiadamy przecie taką samą, a często i lepszą od niego broń. Jednak nasi wrogowie nie zawsze mają odwagę wystąpić przeciwko nam otwarcie, z orężem w ręku. Mamy tego najlepszy przykład choćby na Niemczech. Zachciało im się Gdańska i autostrady przez polskie Pomorze. Nie zgodziliśmy się na ich żądania, stanowisko nasze poparliśmy okazaniem naszej siły fizycznej i moralnej i butni Niemcy przycichli. Nie świadczy to jednak o tym, że wyrzekli się oni odtąd swoich zamiarów zawładnięcia Gdańskiem, a później Pomorzem, a może nawet Poznańskiem i Śląskiem. Niemcy zastosowali manewr — niby zamilkli, lecz zarazem daleko i powoli zmierzają do zrealizowania swoich pierwotnych zamierzeń.

W jaki to czynią sposób?

Zastosujemy tutaj podobieństwo, które może w najbardziej jaskrawy sposób uwypuklić niecne postępowanie Niemców. A więc posłuchajmy:

Żył sobie w pewnym mieście bogaty jubiler, czyli kupiec, który handlował złotem, brylantami i drogimi kamieniami. Po zamknięciu sklepu przenosił on pod strażą co najbardziej drogocenne przedmioty do swego prywatnego mieszkania, gdzie umieszczał je w dobrze ukrytym skarbcu, chroniąc je w ten sposób przed złodziejami. O skarbcu tym wiedział tylko sam i stara służąca, która od kilkunastu lat była na służbie u jubilera. Drzwi do mieszkania kupca były tak dobrze zabezpieczone od wewnątrz, że nie

było mowy o tym, aby się można było dostać do jego wnętrza bez wiedzy gospodarzy. Wiedzieli o tym dobrze bandyci, którzy zapragnęli okraść jubilera i zabrać posiadane przez niego drogocenne przedmioty.

Stara służąca jubilera miała dwie dorodne córki, które nie mieszkaly razem z matką, a pracowały w mieście u krewnych jej chlebodawcy. Ładne te dziewczęta poznały pewnego razu w miejskim ogrodzie dwu bardzo miło wyglądających młodych ludzi, którzy od razu przypadli pannienkom do gustu. Zaczęły się wspólne spacerować, wspólne zabawy i wreszcie rozmowy o tym, że dobrze by było, gdyby obie pary pomyślały o małżeńskim stadle. Dziewczęta rade były ze swych chłopców, którzy zaczęli w charakterze już narzeczonych odwiedzać ich starą matkę w mieszkaniu jubilera. Staruszka, rada, że będzie miała takich dorodnych i pocziwych zięciów, a przy nich i dach nad głową na stare lata, wyjmowała — jak to mówią — spod serca uciulane grosze, aby uraczyć córki i przyszłych zięciów, którzy „nie wstydziła się nawet tego”, że przyszła teściowa przyjmuje ich nie w pokojach, lecz w kuchni. Stan takiego narzeczeństwa trwał prawie cały rok. Po upływie tego czasu, podczas kilkudniowej nieobecności jubilera, zauważyli sąsiedzi, że od kilku dni stara służąca nie wychodzi z domu. Spostrzeżeniem tym podzielili się z dozorcą, a ten znowu z policją. Po wyłamaniu drzwi oczom widzów przedstawiał się niesamowity widok. W korytarzu w kałuży krwi ujrzeni oni trupa starej służącej, a w całym mieszkaniu nieład. Duży otwór, wybity w ścianie za odsuniętą szafą wskazywał na to, że tam znajdował się skarbiec z drogocennymi przedmiotami. Od tej chwili córki zamordowanej nie oglądały już nigdy swych narzeczonych, którzy po dokonaniu morderstwa i rabunku zbiegli za granicę. Jubiler stał się odtąd nędzarzem.

Podobnie jest i z Niemcami. Wysyłają oni do nas swoich ludzi. Ci ludzie starają się dostać wszędzie: a więc jako robotnicy do naszych fabryk, czy jako pracownicy na naszą kolej, czy jako urzędnicy do naszych przedsiębiorstw, czy nawet jako właściciele większych czy mniejszych posiadłości rolnych. Ci wysłannicy Niemców, noszący często polskie nazwiska i dobrze władający językiem polskim, są prawie zawsze bardzo dobrymi urzędnikami, rzemieślnikami, czy sąsiadami. Jedno jest tylko w tym złe: ci ludzie bardzo często pracują na niekorzyść naszego państwa. Są to wilki w owczej skórce. Jedzą nasz polski chleb i żyją za nasze polskie złote, lecz w duszy są tylko Niemcami i dla nich pracują. Jako robotnicy, rzemieślnicy, urzędnicy, a nawet rolnicy poznają nasze życie wewnętrzne i informują o nim Niemców.

— Dobrze — powie niejeden — a co nam to szkodzi, że Niemcy wiedzą o nas wszystko?

A szkodzi, i to bardzo! Jeżeli Niemcy będą wiedzieli, że w tej czy innej naszej fabryce wyrabiamy takie czy inne rzeczy, które mogą być nam pomocne do prowadzenia wojny, jeżeli dowiedzą się o ilości i jakości produkcji tych fabryk, jeżeli dowiedzą się, że nasze koleje przewożą takie czy inne towary, które są pomocne do wyrobu materiału i sprzętu wojennego, jeżeli poznają nasz kraj, a w nim te okolice, które są specjalnie przysposobione lub przydatne do obrony przed wrogiem — to wówczas obrachują sobie wszystko to, czym my rozporządzamy, a następnie będą starali się już w czasie pokoju niszczyć nasze fabryki, nasze koleje, nasze umocnienia polowe, nasze magazyny ze zbożem itp., a to w tym celu, aby nas osłabić, a w wypadku wojny pobić.

Pamiętajmy więc, że najgroźniejszy nasz wróg — to wróg ukryty. Walka więc z nim — to nasz najświętszy obowiązek. Uświadczenie społeczeństwa o niebezpieczeństwie roboty szpiegowskiej — to wdzięczne pole dla pracy dowódcy strażnicy i tych wszystkich, którym dobro Polski leży na sercu.

L. P.



Ś. p. chorąży Karol Boissé

Nie miał jeszcze ukończonych lat 20 Karol Boissé, gdy jako uczeń w dniu 6 sierpnia 1914 roku wyruszył z 1 pułkiem piechoty Leg. na wojnę światową, na wojnę o Polskę.

Od kilku już lat przed tym przygotowywał się w oddziałach strzeleckich Józefa Piłsudskiego do tej wymarzonej w młodzięcym sercu walki o niepodległość. Ofiarne poświęcenie czasu i pracy w okresie gdy Jego rówieśnicy zwykli myśleć tylko o książce i zabawie było przyczyną, że zdolny i ambitny Karol Boissé przekreślił karierę artysty malarza, o której marzył od lat najmłodszych. Mając bowiem do wyboru walkę o wolność Ojczyzny oraz własne plany i ambicje, wybrał szarą żołnierską dolę leguńską i na rozkaz Komendanta opuścił strony i dom rodzinny, do których nie miał już nigdy powrócić. A wiedział przecież że droga, którą wiódł swoich żołnierzy Józef Piłsudski, prowadziła przez trudy i znoje, że początkowo nie znajdowała uznania nawet u własnych współbraci — jednak Ojczyźnie poświęcił bez reszty swe młode lata i swoją być może sławną kiedyś przyszłość.

Jako kapral I Bryg. Leg. przechodzi od samego początku, od 6 sierpnia 1914 roku, aż do 16 sierpnia 1917 roku całą wojenną epopeję tych, co razem z Komendantem szli w bój, aby czynem orężnym budzić sumienie rodaków w długich latach niewoli uśpione. Służbę w Legionach pełni początkowo w 1 p. p. Leg., a następnie w 5 p. p. Leg., w pułku, co za szlak najzapaśszych, bezustannych bitew otrzymał przydomek zuchowatych. Po rozwiązaniu Legionów pracuje w tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej. W dniu 11 listopada 1918 roku, w dniu odzyskania Niepodległości staje do apelu i znajduje się znów w szeregach pułku zuchowatych wśród starych kolegów. Pełni służbę na froncie ukraińskim i bolszewickim od stycznia 1919 roku aż do zakończenia wojny w listopadzie 1920 roku. Należąc do grupy operacyjnej gen. Berbeckiego podczas tych

walk szybko awansuje na plutonowego, później sierżanta a następnie st. sierżanta. Po wojnie w maju 1921 roku zostaje mianowanym chorążym. Za pracę w dziele odzyskania niepodległości odznaczony zostaje krzyżem niepodległości, za czyny wojenne krzyżem walecznych, medalem za wojnę, medalem 10-lecia niepodległości i medalem łotewskim. Do roku 1934 pełni służbę w 5 p. p. Leg. wykazując bardzo duże zdolności instruktorskie i wychowawcze. Jednak nabyta w czasie wojny choroba stawów i serca nie pozwala Mu na dalszą służbę w linii. Zostaje więc przeniesiony początkowo do Administracji „Wiarusa“ a później na odpowiedzialne stanowisko sekretarza Szefa W. I. N. O.

Ś. p. chorąży Karol Boissé odznaczał się dużą inteligencją, ambicją pracy, był obowiązkowym wykonawcą, bardzo koleżeński, pozornie surowy, lecz sprawiedliwy dla podwładnych, dbały o ich dobro, solidny i uczciwy. Dzięki wysoce ideowemu pojmowaniu służby i stąd wynikającej gorliwości pracy stale osiągał na zajmowanych stanowiskach dodatnie wyniki. Za tę owocną pracę odznaczony został krzyżami zasługi (srebrnym i brązowym).

Okres wojny i późniejsza służba, nie osłabiły Jego zamiłowania do malarstwa i rysunku. Bardzo często oglądaliśmy w „Wiarusie“ okładki, ilustracje, oryginalne napisy i karykatury przez Niego rysowane. Wiele też książek wojskowych posiadało okładki i rysunki Jego kompozycji. W pracach tych znać było wrodzony talent. Ostatnio ukazała się ilustrowana przez chorążego Boissé książka T. Szmurły pod tytułem „Opowieści wojenne“.

Ś. p. Karol Boissé dobry żołnierz i powszechnie lubiany kolega zmarł w dniu 16 sierpnia 1939 r. Pochowany został na cmentarzu wojskowym na Powązkach. W pogrzebie wzięli udział: rodzina, delegacja Związku Legionistów ze sztandarem, zastępca dowódcy O. K. płk. dypl. Leon Wacław Koc — były przełożony zmarłego, szef WINO ppłk. dypl. Kazimierz Rzyński, delegacja koła pułkowego „piątków“, liczni koledzy, znajomi i przyjaciele.

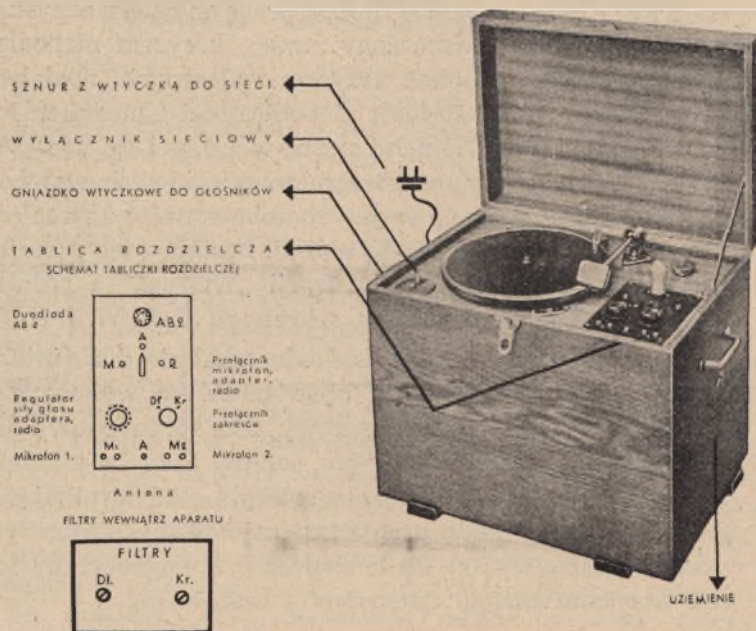
W chwili, gdy pluton honorowy sprezentował broń, a na odegrany przez orkiestrę sygnał „do boju“ nie powstałeś, za broń nie chwyciłeś, do szeregu nie stanąłeś, zrozumieliśmy, że odszedłeś na zawsze.

J. Ch.



Pogrzeb chorążego Karola Boissé (Fot. W. Pikiel)

RADIO



Urządzenie typu „Philivox”. Obudowanie „Philivox” w formie skrzyni z drewna fornierowanego, zamykanej na klucz, zawierającej napęd elektryczny do płyt na sieć prądu zmiennego 120/220 v, z automatycznym wyłącznikiem, adapter, regulator siły dźwięku, tabliczkę przełączeniową oraz odbiornik na stację lokalną. Urządzenie „Philivox” nadaje się do zamontowania wzmacniacza o dowolnej mocy od 5 do 50 watów i pozwala na odtwarzanie muzyki z płyt, transmisji mikrofonowych, jak również na nadawanie audycji radiowych stacji lokalnej, lub przy zastosowaniu odbiornika wielolampowego — stacji europejskich

PRZED DOROCZNĄ WYSTAWĄ RADIOWĄ

Zbliża się już termin otwarcia Drugiej Dorocznej Wystawy Radiowej. Już w najbliższym czasie tereny wystawowe zaroią się tłumami zwiedzających, pociągi popularne z całej Polski zwożą tłumy entuzjastów radia, którzy zechcą zobaczyć obraz dorobku naszego w tej dziedzinie.

Druga Doroczna Wystawa Radiowa w plastycznym skrócie przedstawi nam rozwój, stan obecny i zamierzenia na przyszłość radiofonii polskiej, oraz przemysłu radiowego. Oprócz wspaniałych zoologicznych i ostepnych jedynie dla amatorskich lub zawodowych techników, znajdzie się na Dorocznej Wystawie Radiowej szereg prawdziwych atrakcyj, które zainteresować muszą dostojnie każdego.

A więc podobnie jak i w roku ubiegłym działać będzie publiczne studio Polskiego Radia. Ulubienicy radiowi, tak dobrze znani z fal eteru, ukąsą się tym razem radiostucniaczom osobiscie. Zwiedzający będą mogli uczestniczyć w ciekawych i wartosciowych koncertach, transmitowanych z publicznego studia na całą Polskę.

Duże zainteresowanie wzbudzi niewątpliwie stoisko Polskiego Radia, które zapozna zwiedzających zarówno z osiągnięciami już ukończonymi, jak i z tymi, które zostaną zrealizowane w najbliższym czasie.

Stoisko Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju przedstawi wartości społeczne, osiągnięte za pomocą radia, oraz stan nasycenia radiofonizacyjnego w Polsce. Znajdzie się tam również wzor idealnie radiofonizowanej świetlicy, który wzbudzi niewątpliwie duże zainteresowanie działaczy społecznych i oświatowych.

Również krótkofalarstwo zaprezentuje się nam na wystawie, uruchamiając krótkofalową stację nadawczą i odbiorczą.

Warto zaznaczyć, że na wystawie dwa razy dziennie odbywać się będzie pokaz pierwszego filmu radiowego, który ukaze codzienną ciężką pracę ludzi radia.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Druga Doroczna Wystawa Radiowa stanie się największą atrakcją letnią zarówno stolicy, jak i całej Polski. Ściągną na nią tłumnie wszyscy ci, którzy interesują się postępem techniki, którym nie obce są problemy radiotechniczne; ściągną wszyscy radiosłuchacze, którzy szukają

w radio rozrywki i którzy będą pragnęli obejrzyć „kulisy radiofonii” i zetkną się bezpośrednio ze swymi ulubieńcami z eteru. Ściągną wreszcie i ci, którzy rozumieją radio jako potężne narzędzie polityki społecznej i kulturalnej i będą chcieli zapoznać się z nowymi formami użytkowania radia w tych dziedzinach.

Wystawa zostanie otwarta w sposób uroczysty dnia 26 sierpnia i trwać będzie do dnia 10 września. Podobnie, jak w roku ubiegłym, odbędzie się wystawa w gmachu Polskiej YMCA przy ul. Konopnickiej 6. Jedynie teren wystawy zostanie w tym roku rozszerzony, gdyż znajdzie się na nim znacznie więcej stoisk, niż na wystawie zeszłorocznej.

NOWOCZESNE URZĄDZENIA RADIOWE NA STATKACH

W żadnej dziedzinie wynalazek radia nie okazał się tak bardzo pożyteczny, jak w żegludze morskiej. Przykładem tego może służyć wspaniały transatlantyk marynarki amerykańskiej, ochrzczony nazwą „Mauretania”, którą nosił dawniej jeden z wielkich statków tej samej linii Cunard White Star. Porównując urządzenia starej i nowej „Mauretanii”, zauważymy radykalny postęp w dziedzinie wyposażenia radiowego. Dawna „Mauretania”, spuszczone na wodę w roku 1907, posiadała na swoim pokładzie jedynie iskrowy nadajnik i prymitywny odbiornik bez wzmacniacza. Dzisiejsza „Mauretania” wyposażona jest w urządzenie radiowe, służące do następujących celów: odbiór wiadomości prasowych, telegrafia długo- i krótkofalowa, telefonia krótkofalowa dla rozmów prywatnych, określanie kierunku, automatyczny odbiór sygnału niebezpieczeństwa SOS, nadawanie sygnału niebezpieczeństwa na fali 600 metrów.

Poza tym na statku urządzona jest instalacja głośnikowa z odbiornikami radiowym, gramofonem i mikrofonem. Do instalacji tej, która służy do celów rozrywkowych, dołączone jest około 50 głośników. Są one rozmieszczone w hallach, na werandach, w salach jadalnych i palarniach.

Do urządzeń radiowych należy między innymi 9 anten i 3 kompletne nadajniki: krótkofalowy, średniofalowy i długofalowy. Dwa ostatnie stosowane są tylko do telegrafii, natomiast nadajnik krótkofalowy może być używany zarówno do telegrafii, jak i do telefonii. Oprócz tego są cztery różne odbiorniki telegraficzne, z których jeden przeznaczony jest wyłącznie do odbioru wiadomości prasowych. Wszystkie odbiorniki są wielozakresowe, lecz każdy z nich jest używany normalnie na jednym zakresie fal.

Urządzenie aparatury pozwala na jednoczesne prowadzenie trzech niezależnych od siebie komunikacji radiotelegraficznych. Tak więc na przykład podczas podróży przez Atlantyk można utrzymywać komunikację z innym statkiem na morzu i jednocześnie ze stacjami lądowymi na obydwu brzegach Atlantyku. Niezależnie od tego odbiór wiadomości prasowych może się odbywać średnio w ciągu ośmiu godzin na dobę.

Poza tym istnieje jeszcze komunikacja radiotelefoniczna na falach krótkich. Kabinę telefoniczną umieszczono w pobliżu urzędu telegraficznego i wind, tak aby były łatwo dostępne dla pasażerów, otrzymujących wezwania. Urządzenie telefoniczne jest zupełnie podobne do międzykontynentalnych instalacji telefonicznych, jakie znajdują się w większych miastach na lądzie. Pasażer statku może się rozmówić z każdym abonentem publicznej sieci telefonicznej w jakimkolwiek kraju na świecie, względnie z pasażerem innego statku, posiadającego podobne wyposażenie, jak „Mauretania”.

Zapewniona jest poza tym zupełna dyskrecja i tajność, nie ma więc obawy, żeby ktokolwiek mógł umyślnie lub przypadkowo podsłuchać toczącą się rozmowę. Nadajnik radiotelefoniczny umożliwia również przekazywanie ewentualnych transmisji radiowych ze statku na lądowe stacje telefoniczne.

UWAGA RADIOSŁUCHACZ! NIE ZALEGAJMY W OPŁACACH ABONAMENTOWYCH

Zaleganie w opłatach radiofonicznych ponad 3 miesiące uprawnia do cofnięcia karty rejestracyjnej i skreślenia z ewidencji abonentów radiowych.

Prawo to przysługuje ministrowi poczt i telegrafów na podstawie art. 8 Ustawy o Poczcie, Telegrafii i Telefonii, ponieważ zaleganie w opłatach jest niedotrzymaniem warunków koncesji, czyli zezwolenia radiofonicznego. Cofnięcie karty rejestracyjnej pociąga za sobą obowiązek unieruchomienia względnie zupełnego zlikwidowania posiadanego urządzenia radiofonicznego.

Unieruchomienie radiourządzenia polega na uziemieniu anteny na zewnątrz lokalu, oraz wyjęciu lamp lub dedektora kryształkowego z radioodbiornika i odłączeniu go od przewodów anteny.

Nie stosowanie się do powyższego obowiązku po cofnięciu karty rejestracyjnej powoduje odpowiedzialność z art. 29 wspomnianej ustawy.

Polska współczesna

Półtorawieczne krwawe ofiary w nieustających walkach z przemocą, niewysłowione pragnienia wolności, długa tęsknota do świetności, chwały i potęgi dawnej Rzeczypospolitej — nagromadziły w duszy narodu olbrzymi ładunek sił. Napięcie tych sił rośnie z dniem każdym i upomina się gwałtownie o przeprowadzenie wszystkich niezrealizowanych jeszcze zamiarów.

Naród polski długo tęsknił do niezależności, a po zdobyciu jej zbyt długo czeka na chwilę całkowitego oddania wszystkich sił dla wielkości swojego państwa. Przyspieszone obecnie tętno historii przynagla szczególnie do śmiałych decyzji.

Nic nie zdoła wytłumaczyć nas obecnie ze słabości dla systemów, dla interesów, dla rentowności, czy innych licznych małości — jeżeli pozostawimy gospodarkę narodową, po dawnemu, sobie samej, albo Żydom. Dziś, szczególnie nie wolno ulegać żadnym słabostkom liberalnym. W obliczu totalnych wojen musimy totalnie stanąć do pracy. Dziś pod groźbą kary historycznego potępienia musimy wyrzec się łatwego życia.

W dniach, kiedy częstokroć wdowie grosze składane są na dozbrojenie — nie wolno tolerować bezrobocia. Do budowy potęgi zbrojnej w zdrowym układzie stokroć potrzebniejsze są siły żywe narodu, niż tak zwane kapitały. **Wszyscy bezrobotni muszą być wykorzystani przez normalne zatrudnienie.**

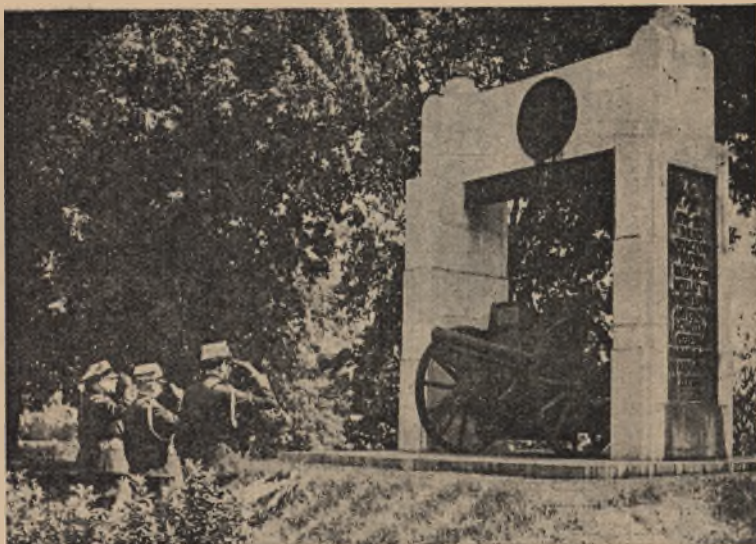
Niezależność gospodarczą musimy tak samo, jak i polityczną, oprzeć na własnych siłach. W gospodarce narodowej powinniśmy przyjąć zasadę niezawodną: w pracy naszej — przyszłość nasza!

Dzisiejszy stan międzynarodowych stosunków jest stanem wyjątkowym. W takim układzie nie utrzyma się na powierzchni życia żadna „wieś spokojna“. Sielanka, wygoda, beztroskie trawienie i wypoczywanie w atmosferze liberalizmu jest kapitulacją. Kto chce w pracy dla pokoju zachować prawdziwą wolność — ten musi trwać w zbrojnym pogotowiu, ten musi być gotowy do odparcia zawsze czyhającego wroga. Przed możliwą totalną rozprawą jesteśmy zmuszeni totalnie pracować nad przygotowaniem całego narodu.

Wewnętrzna pożyczka na dozbrojenie uczy nas, że tylko przez własną pracę i oszczędność możemy zdobyć zupełną niezależność. Rola ubogiego krewnego jest zbyt upokarzająca. Dźwignąć nas z tego położenia może tylko własny wysiłek. Nikt nam nie odda za darmo swojego dorobku. Żadne sztuczki ekonomiczne nie zbawią nas. Własna praca na akord, a nie na dniówkę — oto najpewniejsza deska ratunku.

Gdy znajdziemy się na rzetelnej drodze nakazanego wyścigu pracy, mniej będziemy mieli czasu na słowa o dźwignaniu Polski na wyższe poziomy. Wtedy naprawdę będzie trzeszczało w krzyżach nie tylko tym na dole... Wtedy zapanuje radykalizm sumiennej pracy na miejsce panoszącego się obecnie radykalizmu słów. Dość już tego tłuczenia beznadziejnej wody słów w twardej stępie polskiej „rzeczywistej rzeczywistości!“ Trzeba przecież nareszcie wziąć się do pracy i to natychmiast, w tempie obecnej mobilizacji wojennej.

W chwilach krytycznych cały naród zwarty czekał już nieraz decyzji Wodza. Już nieraz byliśmy zdecydowani na wojnę. Prawda, że zdobycie niezależności gospodarczej nie wymaga takich ofiar, ale stan obecny nie może ustąpić tylko pod naporem całego zmobilizowanego narodu. Rozgniewani Polacy długim kryzysem zdobędą się napewno na każdy wysiłek, aby rozpocząć inne pełne



3.VIII.39 roku w ramach święta artylerii konnej general Rómmel, pułkownik J. Beck i pułkownik Dunin-Wolski złożyli wieniec u stóp pomnika poległych artylerzystów

(Fot. W. Pikiel)

życie dla wspólnego ideału narodowego i rozumnego egoizmu współpracujących.

Polacy dla wielkich celów ideowych zdolni są do najwyższych ofiar. Taki jest nasz charakter narodowy. Tę cechę powinniśmy wykorzystać w walce o niezależność gospodarczą. Ofiary, poniesione na tym froncie, przyczyniłyby się do kształtowania nowej psychiki narodu polskiego.

Życie na codzień, bez patriotycznych podniet, zniewalających do czynów heroicznych, nie zbuduje naszej wielkości. Obrona ubogiego posiadania nic nam nie przysporzy. Ideę obrony Polski musimy rozszerzyć i pogłębić. Cudzego nie chcemy, ale będziemy walczyć o to, co przez Boga dla Polaków zostało przeznaczone. Napewno granice obecnej naszej rzeczywistości polskiej tego wszystkiego nie obejmują!

Na całym świecie Polacy walczyli w obronie swoich ideałów. Idealizm był zawsze naszą najwyższą siłą twórczą. Na dalszych miejscach pozostawiamy obronę własnych interesów egoistycznych.



Wycieczka organizacji rumuńskiej „Straja Tarii“, która przybyła do Polski na obóz letni (w ramach wymiany młodzieży) w chwili składania wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza (PAT)



Święto żołnierza w Toruniu. Wciągnięcie na maszt sztandaru państwowego

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO NA POMORZU

Tegoroczne uroczystości z okazji rocznicy bitwy warszawskiej miały w Toruniu, stolicy wielkiego Pomorza, imponujący przebieg i dały dobitny dowód ścisłej łączności społeczeństwa z wojskiem. Już dnia poprzedniego ulice miasta udekorowane flagami narodowymi przybrały odświętny wygląd. W godzinach wieczornych ulicami Torunia przeszło kilka orkiestr.

We wtorek, 15 bieżącego miesiąca, na placu rewii, nad Wisłą, zebrały się oddziały wojskowe garnizonu torunskiego, oddziały armii rezerwowej, organizacje P. W. i W. F., oraz liczne delegacje organizacji społecznych i zawodowych.

O godzinie 10.00 odebrał raport, oraz dokonał przeglądu wojska i organizacji generał B., po czym przy dźwiękach hymnu narodowego wciągnięto sztandar państwowy na maszt w obecności licznych przedstawicieli władz, z wojewodą Raczkiewiczem na czele. Mszę św. połową odprawił ks. prob. Ziemiński, który następnie wygłosił płomienne kazanie. Człogodny mówca wskazał na doniosłe znaczenie „Cudu nad Wisłą” w dziejach niepodległej Polski i na znaczenie bitwy pod Warszawą, której rocznicę w chwili obecnej cała Polska szczególnie obchodzi.

Do mszy św. delegacja pracowników fizycznych elektrowni, gazowni i tramwajów miejskich wręczyła p. generałowi B. książeczkę oszczędnościową na kwotę 3.323,75 zł jako dar na dozbudowanie wojska.

Defiladę oddziałów odebrali przed dyrekcją kolejową ze specjalnie wzniesionej trybuny generał B. i wojewoda pomorski. Publiczność, która mimo niepogody przybyła bardzo licznie, gorąco manifestowała na cześć wojska. Szczególny entuzjazm wzbudziły oddziały pułku „Dzieci toruńskich”.

W godzinach popołudniowych odbyło się widowisko historyczne pod tytułem „Nad Wisłą czuwa straż”.

(KA)

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA W ZAMBROWIE

15 sierpnia roku bieżącego Zambrow obchodził uroczyste święto żołnierza.

W programie uroczystego obchodu o godzinie 11-ej odbyło się nabożeństwo w kościele parafialnym, w którym wzięły udział korpus oficerski i podoficerów rezerwy, związek strzelecki, oraz społeczeństwo cywilne.

Po nabożeństwie wyruszył pochód z kościoła na rynek, gdzie po odebraniu raportu przez komendanta garnizonu i po dokonaniu przeglądu organizacji o charakterze wojskowym, do zebranych przed pomnikiem Wolności wygłosił krótkie przemówienie mgr. Zbigniew Edward. W przemówieniu swym podkreślił wybitne czyny, zmagania i zwycięstwo wojska polskiego, oraz znaczenie ideowe „Cudu nad Wisłą”. Skierował też pamięć obecnych ku uczczeniu zasług pierwszych bojowników, poległych za niepodległość.

Na zakończenie przemówienia wznosił okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, Pana Prezydenta oraz Marszałka Polski Edwarda Smiętego-Rydzę, a tłumy ludności, podchwytując chóralnie okrzyk, odpowiadały „niech żyją!”

Po przemówieniu odbyła się defilada przed komendantem garnizonu, oraz miejscowymi władzami społeczeństwa.

W defiladzie wzięły udział miejscowa straż pożarna z orkiestrą, związki oficerów i podoficerów rezerwy, związek strzelecki, oraz organizacje katolickie ze sztaudarami.

B. Pauk, plutonowy

KASZUBI W DARZE LOTNICTWU MORSKIEMU

15.VIII, w dniu chwały oręza polskiego, całe społeczeństwo prastarego Pucka wraz z okoliczną ludnością kaszubską złożyło w darze Morskiemu Dywizjonowi Lotniczemu przepięknie haftowaną flagę, ufundowaną ze składek wszystkich bez wyjątku obywateli jako dar, świadczący o wspólnych więzach, łączących marynarkę wojenną ze społeczeństwem.

Już w dniu poprzedzającym przeciągnęły wieczorem przez miasto oddziały marynarzy i organizacje z pochodniami, kierując się nad brzeg morza, gdzie przy zapalonym stosie została odśpiewana „Rota”, przy współudziale bardzo licznie zgromadzonej publiczności.

Kulminacyjnym był jednak dzień następny, to jest 15.VIII, w dniu tym bowiem już o godzinie 9-tej zebrały się na rynku przepięknie udekorowanym oddziały marynarki wojennej z orkiestrą, oddziały organizacji ze sztaudarami, oraz szkoły i tłumy społeczeństwa, aby powitać przybywających na tę uroczystość admirała Unruga, ks. biskupa Dominika, komisarza rządu m. Gdyni Sokoła, starostę morską i innych przedstawicieli władz państwowych i samorządowych. Począty sztandarowe ustawili się po obu stronach pięknie przybranego ołtarza polowego, oddziały marynarki i organizacje zajęły miejsca w tyle, a szkoły i publiczność wypełniły boki czworoboku, którego środek został zajęty przez podnium dla władz idostojnych gości, oraz ławki dla rodzin wojskowych i przybyłych bardzo licznie letników. Resztę wolnej przestrzeni na placu, oraz chodniki zajęły tłumy ludności, wśród której zwracały uwagę ubrania rybaków, oraz piękne haftowane stroje rybaków.

O godzinie 9.30 donośny głos trąbki oznajmiał przybycie dowódcy garnizonu, któremu dowódca całości składa raport, za chwilę ponowny sygnał, pada krótka komenda, szeregi marynarzy podrywają się, krótki chrzest bronią i oddziały zastępują w pozycji na „prezentuj broń”, publiczność zdejmując czapki i kapelusze, orkiestra gra marsza admirałskiego — to przybył admirał Unrug, który w otoczeniu władz odbiera raport oddziałów marynarki, witając je następnie doniosłym „czolem, marynarze!” a w odpowiedzi pada jak grom, odbity echem od ścian domów „czolem, panie admirał!” potem znów komenda, znów chrzest broni z charakterystycznym tizaskiem spoczywających jednocześnie oddziałów i cisza w oczekiwaniu na rozpoczęcie się mszy św. Tymczasem pan admirał udaje się na podium, zajmując przeznaczone miejsce, a ks. biskup Dominik po wdianiu pontyfikalnych szat zbliża się do ołtarza w towarzysztwie księży, by odprawić mszę św., w czasie której orkiestra marynarki w połączeniu z chórem wykonała pienia religijne. Po nabożeństwie ks. biskup wygłosił krótkie podniosłe kazanie, po którym w obecności licznych rodziców chrzestnych dokonał aktu poświęcenia flagi. Odśpiewaniem zaś przez kilkutyśięcny tłum „Boże, coś Polskę” zakończono nabożeństwo, po którym oddziały marynarki i organizacje ze sztaudarami przemaszowały wśród szpalierów rozentuzjuszowanych tłumów na lotnisko, gdzie odbyło się przekazanie flagi władzom wojskowym. Po ustawieniu się oddziałów, przybyciu p. admirała i ks. biskupa, inż. Widły wygłosił przepiękne przemówienie, które zakończył okrzykiem „Najjaśniejsza Rzeczpospolita, jej Prezydent Ignacy Mościcki, Naczelny Wódz Marszałek Smięty-Rydz i marynarka wojenna niech żyją!” Potężny okrzyk, powtórzony trzykrotnie tyśięcami głosów, odbił się od ścian hangarów i popłynął na falach Bałtyku hen, tam na zachód, dając znać, że czuwamy, że jesteśmy gotowi, a od Bałtyku odepchnąć się nie damy. Po przekazaniu flagi p. admirał odpowiedział krótko, prawdziwie po żołniersku, dziękując za ten dar, który łączy nie tylko symbolicznie wojsko z narodem, lecz jest również widomym znakiem zaufania całego społeczeństwa do młodej marynarki wojennej, czuwającej na straży całości naszych morskich granic. Po przemówieniu p. admirał wręczył flagę dowódcy dywizjonu, ten zaś z kolci przekazał ją pocztowi flagowemu. Następuje sygnał trąbką „baczność”. Oddziały prezentują broń, odkrywają się głowy, orkiestra gra hymn narodowy, a na komendę „flaga na maszt” masztowi wolno wciągają flagę, trębacz gra trzykrotnie baczność, a flaga dumnie łopocząc na wietrze, rozwija się w całej krasie, wznosząc się coraz wyżej i wyżej. Po podciągnięciu flagi do szczytu, trębacz gra „spocznij”, oddziały biorą na ramię broń i odmaszerowują, aby przygotować się do defilady. W tym czasie zostaje odczytany akt z księgi pamiątkowej, akt przekazania flagi władzom wojskowym przez społeczeństwo, oraz składanie podpisów, po zakończeniu których następuje defilada oddziałów marynarki i organizacji. Świetnie ubrani i wspaniale wyekwipowani marynarze maszerują w takt orkiestry doskonałym, sprężystym krokiem, wzbudzając entuzjazm wśród tłumów, które witają naszych lotników morskich prawdziwą na-

walnicą kwiatów, huraganem oklasków i gromami okrzyków „niech żyją”. Wiara zaś wali dumna i szczęśliwa, że ją właśnie ten zaszczyt spotyka, a zwrócone oczy na dowódcę zdają się mówić, że tak samo ochocho pójdziemy w bój w obronie Ojczyzny, gdy tego od nas zażąda.

Łopocząca zaś na wietrze, znad brzegu, dumnie polska flaga, uśmiecha się do złotych fal, bo nie oddamy cię, Bałtyku, aż się zamienisz przedtem w krew, bo w obronie twych wód szmaragdowych gotowi jesteśmy przelać naszą krew.

Korsak Stanisław, bosmanmat

ECHA ŚWIĘTA PUŁKOWEGO W PUŁKU PIECHOTY IM. GEN. JANA HENRYKA DĄBROWSKIEGO

W wigilię święta pułkowego odprawione zostało w kościele koszarowym żałobne nabożeństwo za poległych na polu chwały żołnierzy pułku.

W nabożeństwie wzięli udział reprezentanci władz państwowych, społeczeństwa, oraz wojsko. Wieczorem tegoż dnia odprawione zostały niespory na pamiątkę konsekracji kościoła garnizonowego. Po niesporach ks. dziekan Chodyko dokonał poświęcenia odnowionego sztandaru pułkowego, dając w przemówieniu wyraz radości, iż przypadł mu w udziale ten zaszczyt, jemu, który był świadkiem wręczenia sztandaru w 1921 r. przez Naczelnika Państwa pułkowi dzieci białostockich. Niech ten sztandar symbolizuje nadal honor i nabożniejsze cnoty żołnierskie, jakimi pułk ten zawsze się chlubił. Wieczorem odbył się uroczysty apel przy pomniku Marszałka Józefa Piłsudskiego, gdzie dowódca pułku wygłosił przemówienie oraz odczytał wyjątki z Pism Marszałka Piłsudskiego.

Nazajutrz uroczystość święta pułkowego rozpoczęła się nabożeństwem, zakończonym kazaniem, wygłoszonym przez ks. dziekana Chodykę, który w podniosłych słowach scharakteryzował świetne tradycje pułku, oraz wskazał młodemu żołnierzowi piękną drogę cnoty, jaką powinien kroczyć w trudnym nieraz życiu żołnierskim.

Po nabożeństwie odbyła się na boisku sportowym dekoracja krzyżem zasługi i odznaką pułkową zasłużonych oficerów i podoficerów, oraz rozdanie nagród za wyczyny sportowe, dokonane przez kadrę zawodową i strzelców w ostatnim okresie wyszkolenia. Następnie przy pięknie udekorowanym pomniku Marszałka Józefa Piłsudskiego zajął miejsce na trybunie dowódca dwuzjzy w otoczeniu przedstawicieli władz państwowych z panem wojewodą na czele, reprezentacji wojska i władz społecznych, przyjmując defiladę pułku i drużyny orląt Związku Strzeleckiego, którą się pułk nasz opiekuje. Dziarska postawa defilującego żołnierza wzbudziła powszechny entuzjazm.

Po defiladzie odbył się w ogrodzie wspólny obiad żołnierski przy współudziale orkiestry i chóru mistrzowskiej kompanii. W czasie wznoszenia toastów p. wojewoda wypowiedział gorące życzenia w dniu święta żołnierskiego, wskazując na doniosłą rolę żołnierza polskiego i rzetelną współpracę społeczeństwa z wojskiem. W odpowiedzi zabrał głos dowódca pułku, który nie mniej serdecznie podziękował imieniem pułku p. wojewodzie za gorące słowa, skierowane pod adresem pułku. Toastom żołnierskim na cześć dostojnych gości z p. wojewodą na czele nie było końca.

Następnie na boisku sportowym pułku odbyły się gry i zabawy żołnierskie, wywołujące wiele humoru i zdrowego śmiechu wśród widzów. Na zakończenie rozdano nagrody zwycięzcom w poszczególnych konkurencjach.

Wieczorem wyświetlono pod gołym niebem film rozrywkowy pod tytułem „Robert i Bertrand”, który wzbudził ogólną wesołość wśród braci żołnierskiej.

W klubach oficerskim i podoficerskim pułku odbył się raut przy udziale licznych gości.

Ogólny nastrój święta pułkowego upłynął pod znakiem zbratania się wojska z miejscowym społeczeństwem.

Mile wrażenia pozostaną na długo w pamięci uczestników, biorących udział w naszym święcie żołnierskim.

Jan Krach, starszy sierżant

LETNIE KOLONIE WYPOCZYNKOWE

Zarząd podoficerskiego klubu garnizonu Przemyśl, wzorem lat ubiegłych, zorganizował kolonie wypoczynkowe dla rodzin podoficerów zawodowych w schronisku OK w Siankach w okresie od 1 do 31.VII.1939 roku.

Z powodu nader korzystnych warunków (zakwaterowanie z urządzeniem: łózko, pościel, obsługa, całodzienne obfite wyżywienie) i przystępnej ceny — z kolonii korzystało w roku bieżącym 13 rodzin podoficerów (ponad 20 osób).

Opłata za korzystanie została rozłożona na 6 rat miesięcznych. Do opłaty dolicza się również koszt biletu kolejowego z Przemyśla do Sianek i z powrotem.

Poza tym 1 dziecko podoficera z pułku piechoty strzelców lwowskich, korzysta z wypoczynku w Rabce (na tychże warunkach).

Tak więc bez większego wysiłku finansowego rodziny podoficerów garnizonu Przemyśl miały możliwość spędzić w roku bieżącym czas zdrowo, beztrudnie i radośnie, zdala od kłopotów codziennych, by zacerpnąć siły i energii do dalszej pracy, która niewątpliwie w przyszłości czeka. A pracę tę trzeba będzie podjąć z ochotą i wykonać z pełnym poświęceniem.

Władysław Pikoń, st. ogniom.

PODOFICEROWIE URZĄDZAJĄ MAJÓWKĘ NA CELE SPOŁECZNE

Staraniem sekcji rozrywkowej korpusu podoficerskiego pułku im. gen. J. H. Dąbrowskiego odbyła się w okolicznym lasku „majówka”.

Imprezę tę urozmaicono zawodami strzeleckimi dla pań, panów i dzieci z broni sportowej, zawodami w siatkówkę, oraz rewią żołnierską pod gołym niebem.

Zwycięzcom w poszczególnych konkurencjach przyznano zasłużone nagrody. Zarówno mieszkańcy Białegostoku, jak i rodziny wojskowe, nie mieli dotychczas okazji spędzenia na tle przyrody tak wesoło i w tak miłym nastroju wolnego czasu. Zaznaczyć bowiem należy, iż cała impreza wypadła wprost imponująco, co z wielu ust można było usłyszeć. Tak godziwa rozrywka w żołnierskim gronie jest nader pożądana dla ludności cywilnej, która zawsze chętnie popiera nasze rozrywki. Majówkę wspomnianą zaszczylił swą obecnością dowódca pułku w otoczeniu oficerów.

Ile miłych wrażeń odnieśli uczestnicy wspomnianej imprezy, może zaświadczyć chociażby taki fakt, że wiele osób zwracało się do kierowników majówki, prosząc o zorganizowanie podobnej imprezy w jak najbliższym czasie.

Dochód z tej imprezy, przekraczający kwotę 200 zł, został przeznaczony na cele kulturalno-oświatowe pułku.

J. K., starszy sierżant

UROCZYSTOŚĆ ZAPRZYSIĘZENIA W PUŁKU IM. GEN. J. H. DĄBROWSKIEGO

Tradycyjnym zwyczajem pułk nasz obchodził uroczystość zaprzysiężenia młodego rocznika.

Święto wspomniane odbyło się przy wspaniałej pogodzie, co dodawało więcej splendoru tej uroczystej dla młodego żołnierza chwili.

Po nabożeństwie w kościele garnizonowym pułk zebrał się na stadionie sportowym, gdzie dowódca pułku w pięknych i dobitnych słowach dał wyraz ważności tego dnia w życiu żołnierskim.

Aby zadokumentować swoją głęboką miłość dla Ojczyzny i gorącą chęć służenia jej wiernie, żołnierz powinien złożyć przysięgę. Taką symboliczną przysięgę składają wszyscy urzędnicy państwowi, stojący na straży praw i honoru Rzeczypospolitej. Po przysiędze odbyła się defilada, którą przyjął dowódca pułku w otoczeniu przedstawicieli władz i zaproszonych gości.

Entuzjazm publiczności cywilnej i rodzin żołnierskich był ogromny. Młody żołnierz defilował z brawurą przed swym dowódcą. Widać było to silne przeświadczenie, iż tylko z trudu żołnierskiego powstała niespożyta siła ducha.

Znane hasło „Zwarcie, silni, gotowi”, znajdujące głęboki wyraz w porzeczaniach społeczeństwa, nie pozostaje bez echa wśród braci żołnierskiej. Żołnierz polski, chowany w duchu obywatelskim i karności społecznej, rozumie doskonale zdecydowane stanowisko ludności cywilnej, a jej ofiarność na zew Ojczyzny wzbudza w sercu żołnierskim należyty oddźwięk.

J. K., starszy sierżant



Przysięga młodego rocznika w pułku im. gen. J. H. Dąbrowskiego
Fot. st. sierż. Krach

POŚWIĘCENIE ŚWIETLICY ŻOŁNIERZA O. N. I POWIATOWE ŚWIĘTO WF. I PW. W CHOJNICACH.

W Chojnicach odbyło się powiatowe święto WF. i PW. — połączone z uroczystością poświęcenia w Domu Społecznym nowej świetlicy chojnickiej kompanii O. N., oraz odsłonięcie tamże popiersia I Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

O godz. 9.30 zgromadzili się na rynku uczestnicy uroczystości z organizacjami wf. i pw. ze sztandarami i kompanią O. N. na czele.

Uroczyste nabożeństwo w kościele gimnazjalnym odprawił ksiądz prefekt Odyja; bardzo piękne kazanie wygłosił ksiądz Dy-sarz. Po nabożeństwie odbyła się przy dźwiękach orkiestry wojskowej defilada, w której wzięły udział wszystkie organizacje sportowe i kompania O. N. z Chojnic i powiatu.

O godz. 12.00 stanęli w karnych szeregach przed Domem Społecznym żołnierze kompanii O. N., organizacje młodzieżowe, oraz tłumy publiczności z przedstawicielami władz i urzędów na czele.

Wstępu u wejścia do nowej świetlicy przeciął p. starosta powiatowy Horwath, poczem zabrał głos prezes Chojnickiego Koła Przyjaciół Żołnierza O. N., przemysłowiec p. Kaźmierski, nakreślając dzieje powstania nowej świetlicy, jej wagę i korzyści wynikające dla jej właścicieli. Z kolei zabrał głos p. starosta, wyrażając radość z powstania tak pięknego ośrodka wychowania obywatelskiego żołnierzy O. N. i podziękował wszystkim tym, którzy przyczynili się bądź materialnie, bądź pracą osobistą do powstania tak pięknej, przystępnej duchowej. Dowódca bryg. O. N., po przemówieniu, dokonał aktu odsłonięcia w świetlicy popiersia Marszałka Józefa Piłsudskiego przy dźwiękach hymnu narodowego. Pan Pułkownik okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Jej Prezydenta i Naczelnego Wodza zakończył swe treściwe przemówienie.

Następnie poświęcenia świetlicy dokonał ks. dziekan Marchlewski, poczem prezes p. Kaźmierski przekazał uroczystości świetlicę dowódcy chojnickiej kompanii O. N., a zebrani goście wpisywali się do wyłożonej książki pamiątkowej.

Po uroczystościach w świetlicy wszyscy zebrani udali się na obiad żołnierski do hotelu Urbana.

Fr. Dończyk, plutonowy

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. p. plutonowy zawodowy Czarnota Piotr.

Strawiony ciężką i długotrwałą chorobą, zmarł dnia 5 sierpnia 1939 roku plutonowy zandarmerii Piotr Czarnota, przeżywszy lat 33.

W nicutunym żalu pozostawił żonę i kilkumiesięcznego synka.

Ś. p. plutonowy Czarnota Piotr pochodził z ziemi kieleckiej i zaszczytną służbę wojskową rozpoczął w pułku piechoty Legionów. Zamiłowany w wojsku, pozostaje w szeregach jako nadterminowy, następnie jako podoficer zawodowy zandarmerii, pełniąc odpowiedzialną służbę egzekutywną, a od blisko lat 6 instruktorską.

Cichy, spokojny, koleżeński, oto cechy charakteru przedwcześnie zmarłego kolegi.

Smutny obrzęd pogrzebowy odbył się dnia 8 sierpnia 1939 roku z kaplicy szpitalnej na wojskowy cmentarz w Grudziądzu, przy udziale duchowieństwa wojskowego i cywilnego, członków rodziny Zmarłego, przełożonych, delegacji podoficerskich z dywizjonów zandarmerii i wszystkich mniejszych oddziałów, delegacji Policji Państwowej, kolegów i osób cywilnych.

Cześć pamięci niezapomnianego kolegi.

Wilkowski Tadeusz, starszy wachmistrz

Ś. p. starszy majster wojskowy Ludwik Formanowski.

W Warszawie zmarł ś. p. starszy majster wojskowy Ludwik Formanowski, szef Zamkowej Kolumny Samochodowej, odznaczony krzyżem walecznych, brązowym krzyżem zasługi, medalem za wojnę, medalem 10-lecia niepodległości, srebrnym i brązowym medalem za długoletnią służbę i innymi.

I znowu zgasło życie jednego z pierwszych żołnierzy niepodległej Ojczyzny.

Ś. p. starszy majster wojskowy Ludwik Formanowski osierocił żonę i syna.

Pogrzeb z honorami wojskowymi odbył się na cmentarzu wojskowym w Warszawie. W smutnym tym obrzędzie wzięli udział: rodzina, szef Gabinetu Wojskowego Prezydenta Rzeczypospolitej z przedstawicielami korpusu oficerskiego i podoficerskiego, wraz z ich rodzinami, oraz bliźni i dalsi znajomi.

Na grobie złożono liczne wieńce.

Oby mu ziemia ojczysta, za którą walczył, lekka była.

Cześć jego pamięci!

Sagański Aleksander, starszy sierżant

Dział fotograficzny

W POSZUKIWANIU TEMATU

Wyszukanie tematu, gruntowne przemysłenie, nadanie mu estetycznej formy, wreszcie techniczne wykonanie — oto są fundamentalne podstawy, na których powinien się opierać każdy obraz. Technika fotograficzna drogą stałego rozwoju doszła do takiej doskonałości, że punkt ciężkości wartości obrazu przesunął się na stronę artystyczną. Aparat fotograficzny został usunięty w cień, jako mało znaczące narzędzie pomocnicze. Zato wzrosła niewspółmiernie rola autora, któremu estetyka i artyzm stawia coraz to większe wymagania.

Faktem jest jednak, że aparat fotograficzny bywa bardzo często skutecznym bodźcem do prac twórczych. Fotoamator dzięki aparatowi zaczyna widzieć to, czego przed tym nie widział, a raczej nie starał się widzieć. Aparat fotograficzny pobudza do życia uśpiony talent i kieruje myśli w nowym, niezbadanym jeszcze kierunku. Nie mając aparatu fotoamator nie miał potrzeby zastanawiać się nad wpływem światła i cieni na ukształtowanie się obrazu.

Dobry obraz wywołuje zawsze uczucie zadowolenia, ale nie zawsze staramy się zbadać podstawy, na jakich obraz został stworzony.

Do dobrego zdjęcia prowadzi droga następującymi etapami: pomysł, kompozycja obrazu, wreszcie wykonanie techniczne. Widzimy, że realizacja pomysłu składa się z dwóch części: ideowej i wykonawczej. Druga część omawiana jest bardzo obszernie w najrozmaitszych podręcznikach, natomiast część pierwsza, to jest ideowa, zależna jest całkowicie od pomysłowego uzdolnienia fotoamatora. Fotoamator obdarowany przez naturę talentem, czyli wrodzoną zdolnością wyszukiwania piękna, przystępuje do realizowania ideowej części pomysłu bez trudu, inni muszą go w sobie rozwijać drogą starannego i drobiazgowego opracowywania poszczególnych etapów.

Myśl artystyczna jest funkcją sił i czynników od człowieka niezależnych, zatem talentu nie można nabyć, można go tylko stopniowo rozwijać i pogłębiać. Droga do tego celu jest prosta, wymaga jednak myślowego skupienia i drobiazgowego opanowania każdego bez wyjątku zjawiska, towarzyszącego pomysłowi.

A. E. R.

RADY PRAKTYCZNE

Specjalny uchwyt do powiększania obrazów z błon zastępują z powodzeniem duże płyty szklane z klisz, pozabawionych emulsji. Emulsję zmywa łatwo gorąca woda.



Orzeźki

Fot. brat January Wilk, Dukla



SPORT

Bieg rozstawnny Radzymin — Warszawa. Do mety dobiega zawodnik zwycięskiej sztafety (Polonia). Za nim błędnie sprawozdawca radiowy, nadający przebieg zawodów

(Fot. W. Pikiel)

V TURNIEJ TENISOWY „WIARUSA”

(Kraków, 22 — 24 września 1939 r.)

Termin zgłoszeń upływa 1 września.

Turniej obejmie rozgrywki pojedyncze i podwójne panów oraz pojedyncze pań.

W razie dostatecznej ilości zgłoszeń zostaną zorganizowane rozgrywki pocieszenia.

UCZMY SIĘ PLYWAĆ

Pierwszą sztuką, której musimy się nauczyć, to sztuka swobodnego wydechiwania pod wodą. Jest ona nieco trudna, ale po kilkogodzinny treningu, gdy płuca nasze przyzwyczają się do bądz co bądz silniejszego wypierania powietrza, wtedy będziemy mogli uczyć się pływać bez większych trudności. Uczymy się tego na płytkiej wodzie, zanurzając głowę.

Następne ćwiczenie będzie takie, że podczas takiego jednego wydechu będzie wolno kłaść się, aby w końcu przez lekkie odpięcie się nogami od dna nadać ciału pozycję tak zwanej „strzałki”. Ręce wtedy swobodnie leżą na wodzie przed głową, mogą zwisać, a nogi, nim się dojdzie do wprawy, wloką się po dnie. Z czasem z łatwością zrobimy śliczną pozycję długiego i równego leżenia. Gdy już nauczymy się „strzałki” a powinno nam na to wystarczyć 15—20 minut, zaczniemy uczyć się ruchów.

Robimy strzałkę i poruszamy nogami, całą długością, od bioder z lekkim, swobodnym uginaniem w kolanach. Zobaczymy wtedy, jak nam nogi pojdą do góry i ciało przestanie balansować, przewracać się bezwładnie. Ciału nadamy ruch. Słaby to będzie ruch, lecz przecież nam chodzi specjalnie o to, aby móc się utrzymać na wodzie. Jeszcze popłyniemy, wszak to dopiero pierwszy dzień.

Poszło nam to świetnie, więc idźmy dalej. Podczas „strzałki” uczynimy kilka ruchów rękoma, na ile nam starczy wydechu, ręce zgiete w łokciach głaszczą wodę pod tułowiem od nosa do brzośca, naprzemiennie raz jedną, raz drugą ręką i nie starając się płynąć. W tych ćwiczeniach chodzi tylko o to, aby jak najdłużej bez opadania leżeć na wodzie. Powtarzamy te ćwiczenia po każdym zaczerpnięciu oddechu, z czasem dołączymy nauczone już ruchy nóg i będzie cudnie. Teraz nastąpi cięższa sprawa, a to, by wynurzyć głowę, ot tak, do ust i w ten sposób utrzymać się, a po tym zrobić tak zwane „kryte oddychanie”. Podczas nauczonego już pływania robić kryte oddychanie, tylko wolno, swobodnie, nie śpieszyć się i nie bać, bo przecież woda tutaj sięga nam do pasa.

To byłoby na pierwszy dzień. Poznaliśmy początki crawl. Żaby uczymy się w ten sam sposób, z tym, że rękami zataczamy kółka pod tułowiem, gładzące kółka. Takie małe, pod brodą, to tak na początek.

I teraz trzeba ćwiczyć, trzeba trenować, uczyć się. Przy ciągłej pracy ręce będą nam szły dalej i dalej, aż kiedyś po tygodniu, a może po dwóch, będziemy stawiać do mistrzostw pułkowych stylem crawlowym na tysiąc metrów.

To nie śmieszne, to prawdziwe, bo pływanie jest rzeczą łatwą dla tego, kto chce pracować, kto chce się uczyć i kto przyzwyczai się prędzej do wody. Dalej uczmy się na wodzie nie głębszej niż do pasa, bo inaczej to mogą spotkać nas takie ewentualności, jak utopienie się, co nie należy do przyjemności.

A gdy się nauczymy pływać, gdy wypłyniemy na wody szerokie, dalekie i głębokie, wtedy poznamy prawdziwą rozkosz lata. Umiejmy pływać, aby umieć się ratować, aby mieć chęci do życia. Tylko, proszę Panów, jeszcze raz powtarzam, z wodą nie trzeba postępować ostro; niech wszystkie ruchy nasze będą spokojne, opanowane i miękkie, bo woda nie lubi ruchów kańczastych i rwanych, a pływać nie nauczymy się tak prędko wtedy. A więc do wody i do pracy.

Perkowski Stanisław, mat

LIGA PIŁKARSKA NA STARCIE JESIENNYM

Niedziela 20 sierpnia była świadkiem walk całej stawki.

W Warszawie Polonia pokonała Pogoń 2:1 (0:0), strzelając jej dosłownie w ostatnich sekundach meczu decydującego gola.

W Poznaniu Warta w doskonałej formie rozgromiła Ruch 5:2 (4:1).

W Katowicach AKS po ładnej grze pokonał Garbarnię 3:0 (2:0).

W Łodzi Cracovia pokonała miejscowy Union Touring 3:2 (1:2).

W Krakowie Wisła po ciężkiej walce zwyciężyła Warszawiankę 4:2 (2:2).

Po niedzielnych zawodach o mistrzostwo Ligi stan tabeli przedstawia się następująco (pierwsza liczba ilość gier, druga — ilość punktów:

1) Ruch — 14, 18; 2) Wisła — 12, 16; 3) Pogoń — 13, 16; 4) AKS — 12, 15; 5) Warta — 12, 15; 6) Cracovia — 13, 14; 7) Polonia — 12, 12; 8) Garbarnia — 13, 10; 9) Warszawianka — 11, 5; 10) Union Touring — 12, 3.

Kandydatami do spadku są Union Touring i Warszawianka. Na tron mistrza jest obecnie wielu reflektantów, począwszy od 7-go miejsca w górę.

W dalszych rozgrywkach finałowych o wejście do Ligi odbyły się dwa mecze.

W Wilnie WKS Śmigły pokonał zdecydowanie poznańską Legię 5:1 (3:0). Wynik nieco krzywdzi gości, którzy technicznie przewyższali gospodarzy, ale ich atak zawodził w sytuacjach podbramkowych. Nawet rzut karny, przyznany Legii, nie został przez nich wyzyskany.

W Drohobyczu Śląsk z Świętochłowic zremisował z Junakiem 0:0. Spotkanie stało na słabym poziomie. Drużyna Śląska była na ogół lepsza, mimo, że nie umiała wywalczyć sobie zwycięstwa.

Po tych meczach prowadzi Śląsk — 3 punkty, przed WKS Śmigły — 2 punkty, Junakiem — 2 punkty i Legią — 1 punkt.

Jak wiadomo, do Ligi wejdą trzy pierwsze drużyny, a więc okazja niebywała.

CIKAWOSTKI SPORTOWE

W niedzielę 20 bieżącego miesiąca rozegrany został doroczny bieg sztafetowy Radzymin — Warszawa na dystansie 23 km. Start odbył się na rynku w Radzyminie, a meta na placu Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Startowało 6 drużyn.

Wynik biegu: 1) Polonia 1.13:40.8; 2) KPW (Orzeł) 1.14:24.6; 3) CWS 1.20:00; 4) Związek Strzelecki oddział im. Batorego 1.23:20; 5) Związek Strzelecki oddział praski 1.24:15.

Po zawodach odbyło się uroczyste złożenie wienca na grobie Nieznanego Żołnierza, a następnie rozdanie nagród w lokalu oddziału praskiego Związku Strzeleckiego, który był organizatorem biegu.



Uroczystość poświęcenia na placu Józefa Piłsudskiego w Warszawie motocykli, zakupionych przez szeregowych Policji Państwowej

(Fot. W. Pikiel)

Wyniki Wielkiego Konkursu „Wiarusa“

Zgodnie z warunkami „Wielkiego Konkursu „Wiarusa“ komisja konkursowa w składzie naczelnego redaktora „Wiarusa“, przedstawiciela PKO, oraz reprezentanta korpusu podoficerskiego na posiedzeniu w dniu 12 sierpnia bieżącego roku przyznała I nagrodę, to jest motocykl, plutonowemu Bieszczadowi Ludwikowi — Sarny; II nagrodę, to jest wycieczkę do Londynu i Antwerpii — wachmistrzowi Bolejce Janowi — Nowa Wilejka.

20 premii rozlosowali następujący uczestnicy konkursu:

marynarz Bara Ignacy — Gdynia 3,
podoficer Bałdysiak Franciszek — Warszawa,
sierżant Born Jan — Sambor,
kapral Bielecki Stanisław — Grodno,
plutonowy Gałuszewski Jan — Gdynia,
plutonowy Janowicz Jan — Mołodeczno,
sierżant Królikowski Jan — Warszawa,
podoficer Krajewski Stanisław — Zegrze k. Warsz.,
ogniomistrz Kuropatwiński Leon — Poznań,
kapral Lewandowski Marian — Krzemieniec 3,
podoficer Lisicki Zygmunt — Dęblin, lotnisko,
starszy sierżant Nowak Jan — Korzec,
plutonowy Ozimek Antoni — Piotrków Tryb.,
starszy sierżant Rubas Jan — Dederkały,
sierżant Rychlicki Piotr — Przemyśl,
plutonowy Sucharski Roman — Kraków,
podoficer Tryjankowski Józef — Głębokie,
plutonowy Wachowiak Czesław — Rokitno,
plutonowy Zajczyk Władysław — Grodno,
sierżant Zawoyski Włodzimierz — Kraków.

Poza konkursem Redakcja „Wiarusa“ wyróżniła następujących uczestników konkursu:

podoficer Burzański Kazimierz — Kamionka Str.,
podoficer Borucki Józef — Niemenczyn,
podoficer Ciecko Adam — Słobódka Zawierska,
pani Kierzonkowska Zenaida — Raków M.,
starszy sierżant Kopacz Cyprian — Nowy Sącz,
kapral Koszewski Henryk — Gdynia 3,
plutonowy Krysiak Leon — Sarny,
sierżant Kupperschmidt R. — Ostróg n. Horyniem,
podoficer Lemański Józef — Toruń,
orkiestrant Laskowski Hieronim — Gniezno,
plutonowy Makrzyński Jan — Radom,
podoficer Maksymczuk Józef — Świecie n. Wisłą,
plutonowy Śmiglak Walerian — Poznań,
plutonowy Taborowski Bronisław — Równe Woł.,
kapral Utko Adolf — Grodno 3,
kapral Wiecheć Józef — Nowomalin,
plutonowy Wyrzykowski Mieczysław — Dżisna,
podoficer Złotopolski Józef — Dęblin,
starszy wachmistrz Żyromski Jan — Stanisławów.

Wylosowane premie, jak też nagrody pozakonkursowe: papierośnice, portfele, wieczne pióra, srebrne ołówki, teczki, małe aparaty fotograficzne, ozdobne pudełka na papierosy, rakiety, zegarki itd. przekazane zostaną w pierwszej połowie miesiąca września.

Informator

(J.) „Żandarm z Grodna“. — Ponieważ nie zaznaczył Pan w piśmie szczegółów służby, dla orientacji podajemy warunki otrzymania odznaczeń za ochotniczą służbę: Krzyż ochotniczy za wojnę może być nadany ochotnikom, którzy albo: 1) polegli lub byli ranni na polu bitwy; 2) zostali odznaczeni krzyżem „virtuti militari“ lub „krzyżem walecznych“; 3) służyli czynnie trzy miesiące, w tym co najmniej 2 miesiące w oddziałach walczących na froncie, lub 6 miesięcy na stanowiskach instruktora w szkołach wojskowych broni i w obozach szkolnych. Medal ochotniczy za wojnę — ochotnikom, którzy nie zostali objęci krzyżem ochotniczym, a czas ich służby wynosi co najmniej jeden miesiąc.

(J.) „Prenumerator 6 in-5“. — 1) Kursy Przysposobienia Wojskowego Motorowego organizowane są przez poszczególne Okręgowe Urzędy Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego w miejscowych cywilnych szkołach kierowców samochodowych — proszę więc w tej sprawie zwrócić się do Okręgowego Urzędu WF i PW. 2) Wychodzi czasopismo wojskowe „Przegląd Wojsk Pancernych“ — poświęcone zagadnieniom tej broni. Zawiera prace polskich autorów oraz streszczenia najważniejszych wiadomości z prasy obcej. Cena 2 złote — w prenumeracie miesięcznej.

(J.) „Stały prenumerator“, Krosno. — 1) Srebrny medal przysługuje z dniem 12.IX.1939 roku. 2) Tak — przysługuje Panu tytuł ochotnika.

(J.) „Stały prenumerator“, Poznań. — Sprawa dość zawiła. Należy poczynić starania o dowody wstąpienia ochotniczo do wojska polskiego, a więc do 55 pułku piechoty, a następnie do 67 pułku (tu również skierować pismo do starszego sierżanta U. z opłaconą odpowiedzią).

(J.) Starszy wachmistrz Makuch Czesław. — W krótkim czasie ukaże się rozporządzenie p. ministra spraw wojskowych, w którym znajdzie Pan wszystkie potrzebne dane. W numerze 30 „Wiarusa“ podaliśmy komunikat o tym (str. 990).

(J.) „Przyszły współpracownik“. — Jeżeli wynalazek jest z dziedziny wojskowej, należy go zgłosić do Ministerstwa Spraw Wojskowych, jeżeli z innej, to do Patentowego Urzędu R. P. w Warszawie, ul. Elekoralna 2, wydział zgłoszeń wynalazków. W „Kalendarzu Podoficera na rok 1938“ podane są dokładne wskazówki w tej sprawie (str. 168).

(J.) „Zainteresowany z Przemyśla“. — Nie podał Pan (prócz szkoły handlowej) wykształcenia, więc nie możemy udzielić odpowiedzi. Ponieważ zależy Panu na czasie, prosimy zwrócić się wprost do referatu kursów internatowych w Wojskowym Instytucie Naukowo-Oświatowym, Warszawa, Nowy-Świat 23/25, podając wyzerpujące szczegóły.

(J.) „Ciekawy“, Orany. — 1) i 2) wyjdzie wkrótce rozporządzenie. 3) Nie możemy podać. 4) Z emeryturą nie ma to nic wspólnego, można było starać się o inwalidzkie wynagrodzenie, prosimy zasięgnąć informacji w referacie wojskowym starostwa.

Komunikaty

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Choraży M. R., Grodno. — Wiersza „Z Bogarodzą w bój“ nie wydrukujemy.

Wachmistrz Gaj St., Leszno. — Z artykułów, przysłanych w dniu 22.VII bieżącego roku do Redakcji, nie skorzystamy.

Starszy majster wojskowy Jelonek St. — Artykułu nie wydrukujemy.

Kapral Reiss A. — Opowiadanie pod tytułem „Wspomnienie“ ze względu na zakończenie może raczej zniechęcić do tej broni, której artykuł jest poświęcony. Nie wydrukujemy.

SPROSTOWANIE

W numerze 24 „Wiarusa“ na str. 775, na prawej szpalcie, wiersz 11 i 12, powinien brzmieć: „uprawniając do uzyskania stanowiska urzędnika II kategorii...“ (Podstawa: Rozporządzenie Rady Ministrów z 8.XI.29. Dz. U. R. P. Nr. 88, poz. 663).

Z Z Y C I A SPÓŁDZIELCZEGO



Uczestnicy kursu spółdzielczego dla żołnierzy
garnizonu Brzeżany

ORGANIZUJMY KURSY SPÓŁDZIELCZE DLA ŻOŁNIERZY SŁUŻBY CZYNNEJ

Otworzony dział spółdzielczy w naszym tygodniku daje możliwość każdemu podoficerowi - spółdzielcy omówienia na łamach „Wiarusa” różnych aktualnych zagadnień na tematy spółdzielcze.

Chciałbym więc poruszyć kwestię bardzo ważną — organizowania kursów spółdzielczych dla żołnierzy służby czynnej.

Aczkolwiek spółdzielczość w wojsku rozwija się bardzo pomysłnie, pozostawia jednak jeszcze wiele do życzenia, a przede wszystkim nie jest dokładnie uświadomiony w tym kierunku nasz żołnierz służby czynnej. Stanowi on przecież poważny odsetek społeczeństwa i — gdyby został odpowiednio wyszkolony i uświadomiony spółdzielczo — przyniósłby wielkie korzyści na swoim rodzinnym terenie.

Rzesze żołnierzy, odchodząc po odbyciu obowiązkowej służby w formacjach do domów wiedzą, że w ich pułkach znajdowały się spółdzielnie, w których mieli możność zakupu tego, czego nie otrzymywali w wojsku. Lecz jakim celom służy ta spółdzielnia, wielu z nich nie wiedziało. Brali ją po prostu za sklep, założony dla ich wygody, aby nie potrzebowali chodzić do miasta po zakupy. Gdyby ci żołnierze zostali uświadomieni spółdzielczo, wychodząc z wojska, staraliby się w swym życiu cywilnym propagować ideę spółdzielczości wśród swoich sąsiadów, wiedząc, jakie są jej cele i jakie daje ona korzyści członkom.

Nawiązując do powyższego, chciałbym dodać, że bardzo ważne byłoby zwrócenie uwagi na organizowanie kursów w każdej formacji dla żołnierzy służby czynnej. Kursy takie mogłoby prowadzić oficerowie i podoficerowie, którzy ukończyli kursy spółdzielcze, względnie tacy, którzy zaznajomieni są dobrze z pracą spółdzielczą.

Tu wypada podkreślić, że Związek Rewizyjny Spółdzielni Wojskowych idzie na rękę organizatorom kursów, zaopatrując ich w odpowiednie podręczniki i programy, lecz podręczniki to nie wszystko, bowiem wykładowca musi znać zasady spółdzielczości i musi być spółdzielczo uświadomiony.

Kurs taki, zorganizowany w pułku, nie kosztowałby dużo. Zakupienie zeszytów do notowania wykładów przez żołnierzy, ołówków itp. skutecznie można z funduszu spółdzielczo - oświatowego, utworzonego na taki cel z czystych nadwyżek bilansowych.

Podobne kursy organizowane są dość często w garnizonach przy wybitnej pomocy Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych. Ze względów służbowych nie można ich jednak organizować często, jak to dałoby się przeprowadzić na terenie oddziałów.

Poza stworzeniem kursów spółdzielczych dla żołnierzy służby czynnej, również ważnym zagadnieniem byłoby pogadanki na temat spółdzielczy, wygłaszane przez oficerów i podoficerów w wolnych od zajęć służbowych chwilach.

W każdej kompanii, baterii czy szwadronie znajdzie się napewno jedna czy dwie godziny czasu, w których wykładowca mógłby z żołnierzami omówić tematy spółdzielcze. Trzeba tylko chcieć, a czas się zawsze znajdzie.

Reasumując powyższe dochodzę do wniosku, że organizowanie kursów spółdzielczych i pogadek dla żołnierzy służby czynnej staje się kwestią palącą.

Żołnierz, odchodzący do domu po swej obowiązkowej służbie, odpowiednio wyszkolony spółdzielczo, będzie napewno przynosił pożytek w terenie, rozumiejąc, jakie są zasady spółdzielczości i jej cele.

Z. Moczowski, plutonowy

Z DOROCZNEGO ZJAZDU PRZEDSTAWICIELI SPÓŁDZIELNI OKRĘGU PIŃSKIEGO

W dążeniu do uspołecznienia i unarodowienia naszego handlu w województwie poleskim, poczesne miejsce w tej pionierskiej pracy zajmuje spółdzielczość spóżywców, krocząca w przednim szeregu w pracy nad podniesieniem gospodarczym wsi poleskiej.

Prężność i sprężystość społecznej pracy spółdzielczej przejawia się w solidarnym współdziałaniu wszystkich spółdzielni spóżywców i to zarówno cywilnych, jak i wojskowych, które z racji swego wyjątkowego położenia, niejednokrotnie poza zaopatrzeniem w towary swych członków i żołnierzy służby czynnej, spełniają z konieczności rolę dorywczego zaopatrywania w towary ludności wsi poleskiej, oddalonej często o całe dni drogi od najbliższego miasteczka. Lecz spółdzielnie wojskowe na Polesiu spełniają rolę nie tylko dorywczego zaopatrywania ludności wsi poleskiej w towary pierwszej potrzeby, są one niejednokrotnie szkołą, przyczyniającą się radą fachową, a nawet pomocą materialną do organizowania i zakładania sklepów spółdzielczych w położonej wśród niedostępnych moczarów i bagien wsi poleskiej.

W rezultacie solidarnej współpracy spółdzielczej wszystkich spółdzielni poleskich, zarówno cywilnych, jak i wojskowych, przybyło ostatnio do Pińska na Doroczny Zjazd Przedstawicieli Spółdzielni Okręgu Pińskiego około 50-ciu przedstawicieli, reprezentujących prawie wszystkie spółdzielnie okręgu.

Treściwe i fachowo prowadzone obrady odbywały się w nastroju jednomyślności, a dyskusja nad przedstawionymi wnioskami i projektami z wszelkich dziedzin pracy spółdzielczej toczyła się w atmosferze głębokiego zrozumienia i solidarności.

Z referatów niektórych przedstawicieli spółdzielni wojskowych wynikało, że z powodu wyrugowania i zamknięcia kredytu w tych spółdzielniach obroty nieco spadły, lecz objaw ten był tylko chwilowy, gdyż już w następnych miesiącach liczba członków zwiększyła się, a obroty wzrosły prawie o 30%.

Omówiono i przedyskutowano również sprawę zakupu zboża i produktów rolnych przez poszczególne spółdzielnie spóżywców, w której to sprawie została rozpisana przez centralę „Społem” ankieta celem wypowiedzenia się poszczególnych organizacji spółdzielczych, a przez to naświetlenie tej palącej sprawy i ostatecznego jej uregulowania w sensie dodatnim dla polskiego włościanstwa.

Kilkogodzinne obrady, odbywające się w pięknie udekorowanej emblematami państwowymi i spółdzielczymi sali posiedzeń pińskiej Rady Miejskiej, przyniosły duże korzyści w poczynionym kroku naprzód dla rozwijającej się coraz bardziej spółdzielczości na wsi poleskiej. Punktem kulminacyjnym, uwypuklającym wzajemną współpracę oraz solidarność i zwałość spółdzielczości okręgu pińskiego i to zarówno spółdzielczości cywilnej, jak i wojskowej, było zakończenie zjazdu wspólnym obiadem w salach klubu podoficerskiego Flotyli Rzecznej, podczas którego w krótkich słowach gospodarze tegoż klubu podkreślali jednomyślność, zwałość i spójność wojska ze społeczeństwem, która uwydatniając się w każdej dziedzinie życiowej konieczności dla państwa, przejawia się tak pięknie w budowaniu przez polską spółdzielczość potęgi gospodarczej kraju, jako czynnika, nieodzownego do organizacji siły obronnej Rzeczypospolitej Polskiej.



JEST LATO — PRECZ Z WEL- NA!

36 młodych
wieśniaków

przybyło ze wszystkich części Anglii do Hyde Parku w Londynie, aby wziąć udział w czysto wiejskim konkursie, którego warunki były następujące: kto najprędzej i najdokładniej ostrzyże owce. Z wielkim zapalem przystąpili uczestnicy konkursu do walki o palmę pierwszeństwa.

Zdjęcie przedstawia dwóch młodych laureatów konkursu po szybkim i gruntownym „obnawieniu” milej owieczki z Hyde Parku.

(PAT)

RÓŻNE I DZIWAČNE ZAWODY NA ŚWIECIE

W Ameryce, w mieście Milwaukee, na posiedzeniu jednego z klubów, przedstawiono zebranym czterech członków, którzy się poświęcają dziwnym zawodom.

Prym pod tym względem dzięży niejaki John Hanser, zarabiając jako „smakowacz” mydła pokąsną sumę pieniędzy. W tym charakterze Hanser zatrudniony jest już od lat czterdziestu w jednej z największych fabryk mydła w Ameryce. Zadaniem jego jest próbowanie za pomocą języka, jaka jest zawartość tłuszczu i ługu w danym mydle.

Hanser zapewnił swoich klubowych kolegów, że można sobie wyrobić smak do mydła tak samo, jak do wina, lub herbaty.

Nie mniej oryginalnym jest zawód człowieka-robaka, którego zadaniem jest przy pomocy specjalnego aparatu robić w nowych seryjnie wykonywanych meblach dziurki, jakie pozostawia po sobie kornik, dając im w ten sposób patent na „antyki”.

Niejaki pan Lionel Sorrel ma bardzo niemiłe i denerwujące zajęcie, wypróbowywania wychodzących z fabryki wrotek. Większą więc część swego życia spędza na wrotkach, co przyprowadza go o zawrót głowy, i wskutek ciągłego hałasu nabawił się on choroby nerwowej.

Czwarty z kolei członek, pan Józef Egerer, jest z zawodu kopaczem studzien. Od szeregu lat wkopuje się on w ziemię, i nie może sobie wyobrazić wspinania się w górę. Egerer zarabia jednak bardzo dobrze i jest zupełnie ze swego zawodu zadowolony.

NAJMNIEJSZA OBERŻA NA ŚWIECIE

W Anglii, w hrabstwie Dorchester istnieje do dnia dzisiejszego oberża „Pod kuźnią”. Założona ona została w roku 1527 i przechodziła w spadku z ojca na syna.

Jest to lokal najmniejszy na świecie. Składa się bowiem tylko z kuchenki i małego pokoiku o wymiarach 4 × 3 metry. W ciągu wieków zapadała się coraz bardziej w ziemię, a obecnie jest tak niska, że człowiek średniego wzrostu może z łatwością dotknąć sufitu. W środku pokoiku stoi okrągły stół, wokół którego może zasiąść najwyżej 12 osób.

Styl tej malutkiej gospody jest tak piękny i posiada tyle uroku średniowiecza, że zjeżdżają się do niej turyści z całego świata. To też po śmierci ostatniego potomka rodu, który od wieków prowadził tę oberżę, kiedy wystawiono ją na sprzedaż — osiągnęła ona na licytacji cenę 200.000 złotych.

PROCES 70-LETNIEJ STARUSZKI O WYCHOWANIE PSÓW

W jednym z miasteczek angielskich na wzgórzu koło rynku wznosi się obszerny dom, który zamieszkuje 70-letnia staruszka miss Attenboroughs. Dom otoczony jest ogrodem-parkiem. Wysoki parkan i drzewa kryją życie mieszkańców tego domu przed oczyma ciekawych. Tryb życia domowników wydawał się zupeł-

nie normalny. Przychodzili, wychodzili, czasami zjawiali się goście, słowem nikt by nie przypuszczał, że jednak wnetrze tego domu różni się wybitnie od innych mieszkań angielskich.

Nikt nie próbowałby niedyskretnie wtrącać się do spraw domowych pani Attenboroughs, gdyby nie to, że niedawno policjant, należący do towarzystwa przyjaciół zwierząt, znalazł w rowie niedaleko od domu starego, chorego psa. Cierpienia zwierzęcia wzruszyły policjanta i postanowił on dowiedzieć się, do kogo biedne stworzenie należy. Jak się okazało, był to ulubieniec pani Attenboroughs.

Policjant z chorym psem na rękach zjawił się najniespodziewaniej w ogrodzie pani Attenboroughs. Z niemałym zdziwieniem zobaczył on staruszkę w otoczeniu dalszych siedmiu czworonogów przyjaciół, a pomiędzy nimi starego osiemnastoletniego, ślepego, głuchego i sparalizowanego buldoga, którego powinna była jego opiekunka dawno kazać uspić, aby mu oszczędzić cierpienia. Staruszka nie chciała jednak nawet o tym słyszeć. Policjant jednak obstawała przy swoim, wobec czego wytoczono starej pannie proces o dręczenie zwierząt.

Opiekunka psów była oburzona. Podczas rozprawy zeznała ona, że nic ją na świecie nie obchodzi, oprócz tych 8 psów, którymi opiekuje się ona najczulej od wielu lat, karmiąc je i zapewniając im opiekę najlepszych weterynarzy.

Sąd, uznając dobrą wolę pani Attenboroughs, pozostawił jej tylko jednego ulubieńca, dwa natomiast psy, wskazane przez policjanta, kazał natychmiast uspić. Energiczna staruszka nie chciała się jednak za żadną cenę zgodzić na chowanie tylko jednego psa, żądając kategorycznie pozwolenia na dalsze wychowywanie pozostałych zdrowych 6-ciu swoich pupilów.

Do ukończenia sprawy sędziwa amatorka psów ukazuje się stale na ulicy z sześcioma swoim czworonogami przyjaciółmi, a całe miasteczko oczekuje z ciekawością wyniku procesu.

TRAGEDIE MIŁOSNE GWIAZD FILMOWYCH

Słyszysz się często zdanie „z miłości jeszcze nikt nie umarł”. W dzisiejszych czasach jednak codzienna kronika samobójstw mówi zupełnie co innego. Dużo przykładów niszczycielskiej siły miłości znajdujemy wśród aktorów filmowych.

Przed kilku laty jedną z najbardziej obiecujących gwiazd filmowych była Betty Hamilton. Prześlizgnęła, pełna uroku i talentu dziewczyna, zdobyła serce jednego z potentatów filmowych. Zdawało się, że cały świat stoi przed nią otworem. Pewnego dnia jednak narzeczony gwiazdy oznajmił jej, że rodzina jego nie zgadza się na planowany związek małżeński i trzeba zerwać. Betty bez żadnych wymówek zwróciła pięści.

Na drugi dzień nadaremnie dobijano się do drzwi artystki. Gdy je wywazono, Betty była już nieprzytomna. Koło łóżka stała flaszeczka po truciznie. Ponieważ lubiana artystka miała dużo przyjaciół, pielęgnowano ją z całym oddaniem. To też powoli udało się przywrócić ją do życia. Zdawało się, że z powrotem do zdrowia i rana serca zostanie zagojona. Rekonwalescentka jednak skorzystała z pierwszej chwili, gdy ją pozostawiono samą, i z 11 piętra skoczyła na bruk, zabijając się na miejscu.

Sliczna gwiazda ekranu, Lya de Putti, dwa razy usiłowała odebrać sobie życie z powodu cierpień miłosnych. Jako 18-letnia panienka poznała attachée ambasady norweskiej. Pobrali się. W dwa lata później mąż jej umarł, pozostawiając 20-letnią wdowę. Lya zmuszona była zarabiać na życie. Zaczęła jako tancerka w muści hallu, ale wkrótce zaproponowano jej rolę w filmie. Odnosiła sukces za sukcesem. Powodzenie jednak zewnętrzne nie zadowoliło uczuciowej kobiety. Zawód miłosny sprawił, że usiłowała odebrać sobie życie, skacząc z piętego piętra. Pomimo ciężkich ran udało się ją uleczyć. Niestety, jednak utalentowana artystka znalazła śmierć, dławiąc się kostką kurczaka.

Długa jest jeszcze lista nieszczęśliwych ofiar uczucia. Jak jednak jedno z pism francuskich słusznie zauważa, we wszystkich tych tragicznych wypadkach, serce oddające się całkowicie zmiennej potęgze uczucia ludzkiego, nie szukało oparcia w prawdach wiecznych — Bożych.

Podczas przeglądu budowli na światową wystawę w Italii, Mussolini przepędził dłuższą chwilę przed historyczną rzymską budowlą, specjalnie chronioną przed zniszczeniem.

(PAT)



ROZRYWKI

UMYSŁOWE

METAMORFOZA

ułożył starszy sierżant Grajkowski Stanisław

G R A B Y		T A R K A
— — — — —		— — — — —
— — — — —		— — — — —
— — — — —		— — — — —
K O L B A		R O B A K

W miejsce kresek wstawić odpowiednie litery i odczytać rozwiązanie.

UZUPEŁNIANKA

ułożył sierżant Nowicki Jan

W-a-u-j s-n-s-y-o-g-n-m r-s-w-m-i
 -c-b-i-a-z-s-a-a o-o-i-e-ó-w-z-s-
 k-c-r-d-a-ó-b-o-i-r-z-o-n-e-e-r-z-n
 -u-e-o-p-s-o o-i-e-s-i a-e-n t z z-
 t-m-o-i d-w-e k-w-r-o-ó o-u-e-t-l-a.

W miejsce kresek wstawić odpowiednie litery i odczytać rozwiązanie.

KONIKÓWKA

ułożył starszy sierżant Kajowski Andrzej

	pu	czuj	czy	Po	rze
	pos	gra	Kor	gą	Rze
	nie	su	po	nie	ny
	ni	tej	ro	nic	strze
	Och	gra	cza	li	Żoł

Ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie.

BILETY WIZYTOWE

ułożył starszy sierżant Grajkowski Stanisław

W. BOMTONILEZIE

U. NANTELSKI

Gdzie przebywają ci panowie?

UZUPEŁNIANKI

ułożył Przybyła Stanisław, kapral

- 1) -i-c-z-o-o-d-i z-o a-y-o-a-y-o-h
 -m-s-ę-ż-l-z-e
- 2) -ą-r-w-y-t-r-c-n-k-o k-y-n-e-o e

Zamiast kresek wstawić litery, a otrzymamy znane przysłowia polskie:

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 31 ZADANIE

Spowiedź, kosiarka, odnoga, remis, kurek, rycina, Chiny, syrena.

Podmuchy wiosenne.

KONIKÓWKA

Najcięższym rachunkiem Wodza to mierzenie stanu moralnego całego kraju.

ZADANIE

Czyzyk, tajfun, Ciechocinek, Iraza, jednorozec, nygus, wajdelota, Ciechanów, nominacja, wychodźstwo, prelekcja, numeracja, agonía, równina, wiatrak, rusalka.

Czytajcie i zjednywajcie nowych prenumeratorów „Wiarusa”.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 29 „WIARUSA” NADEŚLALI:

2 ZADAŃ.

Panie: Tenia Plucińska, Helena Zmitrowiczówna, Gena Paterakowa, Aleksandra Ciosańska, Stanisława Dulębianka, Jadwiga Kargol, Karolina Babulowa.

Starsi sierżanci: Józef Zagół, Stanisław Grajkowski.

Sierżanci: Szczepan Pluciński, Jan Nowicki, Wojciech Wolski.
Ogniomistrz Zygmunt Nestorowicz.

Plutonowi: St. Wójcik, Hipolit Daszkiewicz, Stefan Serafin, Leopold Matuszewski, Edward Purkhardt.

Kaprale: Stefan Kajoch, Hieronim Szczepaniak.

Podmajstrzy wojskowy Wacław Gołębiowski.

Panowie: Aleksander Paciński, Jan Rzetelny, Zbigniew Kryska, Romuald Zagierski.

Jedno rozwiązanie nie podpisane.

1 ZADANIA:

Pani Janina Harańczykowa.

Starsi sierżanci: Tadeusz Wysocki, Stefan Jaworski.

Plutonowy Stefan Mościpan.

Kaprale: Sergiusz Onisko, Wenski.

Pan Wacław Sopoliński.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

1. Tenia Plucińska.
2. Plutonowy Hipolit Daszkiewicz.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW

Prosimy o przysyłanie rozwiązań zadań z każdego numeru na oddzielnej kartce. Pisanie na jednym arkuszu rozwiązań z kilku numerów uniemożliwia segregację, a tym samym wyklucza nadsyłających takie rozwiązania z losowania nagród. Nowe zadania należy również nadsyłać na oddzielnych kartkach. Oczywiście w jednej kopercie można nadesłać rozwiązanie (z każdego numeru na oddzielnej kartce) z kilku numerów.

Pani Zosia opowiada swojej przyjaciółce:

— Byłam wczoraj u wróżki. Wiesz, co mi powiedziała? Że doczekam się starości.

— Iii... cóż to za wróżka, która mówi o teraźniejszości? O przyszłości nic ci nie powiedziała?

Pewnego razu Beethoven miał wydać sąd o grze jakiegoś miernego pianisty. Gdy tenże skończył swą produkcję, mistrz westchnął i powiedział:

— Zawsze mówiłem, że słonie to niebezpieczne zwierzęta...

— No, ale co słonie mają wspólnego z muzyką?

— Dostarczają zębów, z których robi się potem klawisze.

— Ile lat ma pani synek?

— Dwanaście.

— A do szkoły chodzi?

— Nie! On się nie chce uczyć. Mówi, że teraz wszystkie filmy są dźwiękowe, więc nie warto się uczyć czytać.

Pani domu do żebraka:

— Jeżeli mi poznosicie brykiety do piwnicy, to dostaniecie miskę knedli, które zostały z obiadu.

— A ileż ich tam jest?

— Około tysiąca sztuk.

— Brykietów, czy knedli?

Do komisariatu wchodzi mały, chuderlawy człowiek.

— Panie komisarzu, żona mi zginęła!

— Kiedy to się stało?

— Trzy... nie, cztery tygodnie temu.

— Jak to, żona zginęła cztery tygodnie temu, a pan dopiero dzisiaj donosi?

— Tak, panie komisarzu. Z pocztunku nie mogłem uwierzyć. Myślałem, że to sen...



PRZED EGZEKUCJĄ

Grzeczny skazaniec:

— Może pani będzie łaskawa...

HUMOR



— Ja wyczytuję życzenia mojej żony z oczu.

— Musi być zadowolona?

— No, ja tylko wyczytuję, ale nie kupuję nic.

Iwan odwiedza Saszę. Sasza oprowadza go po swym kolektywnym mieszkaniu.

— Wszędzie dziury. Przez sufit leje się woda, ścieka z okien, prze-myka się pod drzwiami.

— Widzicie, towarzyszu — tłumaczy Sasza — u mnie jedynym miejscem, z którego nie cieknie woda, to wodociąg.

Starsza głuchawa pani chce siadać na świeżo pomalowanej ławce.

Jakiś młody człowiek podbiega i mówi:

— Muszę panią ostrzec, aby pani nie siadała, bo ławka jest świeżo pomalowana.

— Jak? — pyta dama.

— Na zielono odpowiada uprzejmy młodzieniec i odchodzi.

Księżę Wsiewołod Romanow, przebywający na emigracji, poślubił lady Mary Lygon, której głowa jego rodziny, car - pretendent, nadał mocą przysługujących mu praw tytuł jej wysokości księżnej Pawłowskiej - Romanowskiej, małżeństwo bowiem, choć zawarte wobec dostojników kościoła prawosławnego, jest morganatyczne.

Nowa księżna z trudem nauczyła się swego nowego nazwiska. Ale jeszcze oporniej potraktowała je gospodyni księżnej.

Wkrótce po ślubie — opowiadają plotkarze — księżna dzwoni do domu.

— Tu księżna Pawłowska - Romanowska — powiada.

— Bardzo mi przykro — odpowiada gospodyni — ale ja pani nie znam.

— Ależ tu jej wysokość księżna Pawłowska - Romanowska!

— Szkoda fatygi, proszę pani; jeżeli to nowy odkurzacz, to nie kupimy. Zresztą moja pani jest w podróży poślubnej.

I powiesiła słuchawkę.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagler

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów.

Oplata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 50 groszy.

Rękopisów, dzieł i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Krakowska w Warszawie, ul. Wolska 19. Tel. 3.44.20

Klische Zakł. Fotochemigraf. „Zorza“, Warszawa. Tel. 5.20.37